



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 28 (140)

ROK IV

Nowy Sącz 10 lipca 1983 r.

Cena 10 zł



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

DZIŚ W NUMERZE:

- Rozmowa z naczelnikiem Zakopanego
- Relacja z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej (ochrona środowiska naturalnego)
- Fotoreportaż o powodzi
- Zjazd wojewódzki Ochotniczych Straży Pożarnych
- Dlaczego brakuje w sklepach kefiru?
- Obrady Społecznej Rady Konsultacyjnej przy wojewodzie nowosądeckim
- Historia wsi Ropa
- Andrzej B. Krupiński o skansenie w Zubrzycy Górnej
- Horoskop na lipiec — SZTUKA KOCHANIA — Krzyżówka

W NAJBLIŻSZYM CZASIE:

- O Odsieczy Wiedeńskiej — Jazowski i Krupiński
- Sylwetki MICHAŁA BALARY i STANISŁAWA BISKUP-SKIEGO
- Reportaż Elżbiety Glinki o LIMANOWIEJ
- Wystawa WŁADYSŁAWA HASIORA i STANISŁAWA KUSKOWSKIEGO w Nowym Sączu
- „W Ołomuńcu, na Fischplatzu” — Leszek Mazan
- Młodzi na wakacjach

Najwartościowszą częścią każdego pokolenia są ci, którzy swoje osobiste ambicje wiążą z teraźniejszością i przyszłością ojczystego kraju. Ich pasją działania, niezgoda na złe, energia i wrażliwość zderzają się często z bezwładem zastanego świata. Byłoby grubym uproszczeniem sądzić, że obecna generacja młodych Polaków startuje w dorosłość bezbolesnie i bezkonfliktowo. Oni również nie raz zderzą się z inercją, nonsensem i złą wolą. Ale mylą się — i to bardzo — prócy beznadziejności, kraczący (wcale nie beznadziejnie) o straconym pokoleniu, pozbawionym rzekomo szans i skazanym na apatię.

Widzą się, gdyż trudny czas zawsze młodych uskrzydla, mobilizuje do aktywności. A ponadto Polska roku 1983, to nie puste pole, na które trzeba by wejść samotnie. Sprzymierzeńcem młodego ruchu, życzliwym promotorem jest Partia zainteresowana pobudzeniem energii społecznej. Z jej inicjatywą odbyło się na Wehrzeżu w hal „Olivii” spotkanie niezwykle pouczające i mobilizujące. Ci, którzy gotowi

byli położyć krzyżyk na pokoleniu poddanym posierpniowej zawierusze i pochopnie spisywanym na straty — zobaczyli wielotysieczną gromadę wiecującą w bardzo konstruktywnym duchu.

U progu lata — które na pewno nie będzie sezonem politycznie martwym

Młodzi patrioci

— rozległ się głos młodych, współbrzmiały z głosem kierownictwa Partii i Państwa. Gdańskie spotkanie ludzi aktywnych, gorących i wrażliwych uhało, że mimo nieprzewidywalnych podziałów, urazów i wahań, mimo trudności i kłód rzucanych nam pod nogi — rozszerza się krąg zwolenników drogi, jaką wybraliśmy przed dwoma laty na IX Zjeździe.

Polska, ku której pójda młodzi, nie

będzie krajem wiecznych niepokojów. Będzie socjalistyczna, zaprzyjaźniona z sąsiadami, reformująca swą gospodarkę. Zwrócona ku przyszłości, twardo broniąca swego prawa do życia w pokoju. Będzie to równocześnie kraj inicjatyw zapewniających młodym możli-

wość samorealizacji i awansu życiowego.

Z gdańskiej „Olivii” powiało tym razem nadzieją. Głosy młodych patriotów nie są ugrzecznione i potakujące. Ale też nie są to głosy buziarzy. Opowiadają się za pokojem. Przeciw nuklearnemu szaleństwu. Za socjalizmem, czyli za Polską sprawiedliwą, demokratyczną, zasobną i bezpieczną.

W wypowiedziach młodych robotni-

ków, rolników, żołnierzy i studentów czuło się energię, żarliwość, gotowość podjęcia trudnych zadań i — po raz pierwszy od dłuższego czasu — entuzjazm właściwy ich wiekowi. Atmosfera obrad udzieliła się gościom spotkania. Witano ich gorąco, słuchano serdecznie, traktowano jak przyjaciół. Odważymy się powiedzieć: poważnie, po partnersku przyjmując uwagi krytyczne, otwarcie przedstawiając swój punkt widzenia. Wojciech Jaruzelski, Waldemar Świrgoń, Mieczysław F. Rakowski kolejny już raz dali przykład, jak powinno się publicznie rozmawiać o Polsce, która odrzuciła dęty styl i frazeologię lat siedemdziesiątych, a także — nieodpowiedzialność i jednokierunkowość debat, które wstrząsały krajem w roku 1981.

Hasło „więcej walki i więcej porozumienia” znalazło na gdańskiej naradzie pełne potwierdzenie. Teraz rzecz w tym, żeby atmosferę lipcowego spotkania przenieść do wszystkich środowisk, a jego przesłanie, iż historia sprzyja tym, którzy ją tworzą — wzbogacić o konkrety.

MYŚLI
TYGODNIA

Zapanowała moda na rozcapierzone w różnych okolicznościach palce. (...) Czy ci, którzy rozwierają tak palce, pomyśleli choć raz, że to gest tani i bałamutny? Kto niby i dlaczego jest zwycięzcą? I nad kim? (...) Szkoda, że nikt z hierarchii kościelnej nie zwrócił publicznie tym razem demonstrantom „zwycięstwa” uwagi, że to gest nie odpowiadający chwili, zbyt czyny i szczególnie niestosowny, gdy towarzyszy słowom przeinaczonego refrenu popularnej pieśni „Boże coś Polskę...” — „Perspektywy” ● Jątrzenie, podburzanie młodzieży przeciwko własnemu państwu, a więc faktycznie i przeciwko swoim rodzicom, którzy w wielkim trudzie budowali Polskę Ludową, jest nie tylko wielkim przestępstwem politycznym, lecz i moralnym — MIECZYSLAW F. RAKOWSKI, wywiad dla Polskiej Agencji Prasowej ● Co było na Wawelu? — Gdybyście tam byli, to byście wiedzieli. — Nie zaprosili — skandują. — Widać nie zasłużyliście — odpowiada papież. — A teraz idziemy grzecznie spać — MICHAŁ JARNOWSKI, WITOLD PAWŁOWSKI, „Polityka”.



Tydzień w regionie



TELEKSEM Z TERENU. Uczestnicy ogólnopolskiej narady partyjnego aktywu młodzieżowego z województwa nowosądeckiego przed wyjazdem do Gdańska spotkali się z Sekretariatem KW. Dyskutowano nt. aktualnej sytuacji społeczno-politycznej kraju i województwa. Omówiono sprawy, które zostaną podniesione na naradzie. Do ważniejszych z nich należą: praca ideowo-wychowawcza wśród młodego pokolenia, polityka kadrowa i gospodarka mieszkaniowa. Wiele mówiono o roli, jaką ma w tym zakresie do spełnienia państwo, wskazując równocześnie działania, jakie winny podjąć organizacje, aby problemy młodego pokolenia mogły być skutecznie rozwiązane. Zastanawiano się, jak wpłynąć na organa i jednostki administracyjne, jak aktywizować samą młodzież oraz czemu ma służyć krajowa narada i czy spełni ona oczekiwania młodych członków partii.

*

Miejska instancja partyjna w Zakopanem na plenarnych obradach oceniła stopień realizacji harmonogramu zadań wynikających z uchwały plenum KM z 1982 r. w sprawach gospodarczych miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej.

W dyskusji skupiono się głównie na problemach budownictwa mieszkaniowego, wytykając spore spóźnienie w zbrojeniu terenów i budowie oczy-

szalni ścieków. Większość dyskutantów podkreślała potrzebę zbudowania do roku 1990 co najmniej 600 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym. Ostrej krytyce poddano koncepcję architektów stwierdzając, że niejednokrotnie „są to wymysły architektów w celu budowy własnych pomników, a nie mieszkań dla ludzi” pomnażające koszty budownictwa i utrudniające wykonawstwo oraz powodujące, że mieszkania są niefunkcjonalne. W wyniku dyskusji zrodził się wniosek o pilnej potrzebie aktualizacji planu przestrzennego zagospodarowania miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej.

*

Egzekutywa Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Limanowej na swym ostatnim posiedzeniu analizowała sytuację społeczno-polityczną i gospodarczą w Usługowej Spółdzielni Pracy i Spółdzielni Rzemieślniczej. Celem tej analizy było zapoznanie członków egzekutywy z powyższymi problemami przed mającym się odbyć plenarnym posiedzeniem KMG nt. „Zadania dla instancji POP, kół Stronnictwa Demokratycznego, jednostek gospodarki społecznej i rzemiosła w zakresie przywracania równowagi rynkowej, poprawy struktury oraz poziomu świadczonych usług na terenie miasta i gminy Limanowa”.

*

Egzekutywy instancji partyjnych miejskich i miejsko-gminnych oceniały kończący się rok szkolenia partyjnego. Pozytywnie oceniono szkolenie masowe członków PZPR w POP i OOP, lektoraty, a także udział aktywu w kursach i seminariach organizowanych przez KW PZPR. Zwrócono również uwagę na potrzebę znacznego poszerzenia aktywu ideologicznego oraz podjęcia szerokiej pracy ideowo-wychowawczej wśród bezpartyjnych działaczy gospodarczych i społecznych.

*

Wiele kontrowersji wywołała w Uściu Gorlickim sprawa likwidacji przez SUR w Sekowej rolnego gospodarstwa owczarskiego. Społeczeństwo gminy oczekuje decyzji wojewody. Sprawa ta była również przedmiotem wielu krytycznych wystąpień na posiedzeniu Gminnej Rady PRON w Uściu Gorlickim.

WYDZIAŁ INFORMACJI
I ANALIZ KW PZPR

*

„ODSIECZ WIEDEŃSKA” CORAZ BLIŻEJ. Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od Polonijnego Spotkania Pokoleń, wielkiego spotkania młodzieży polonijnej z kilkunastu krajów Europy i Ameryki oraz z Polski, organizowanego przez Towarzystwo Łączności z

Polonią Zagraniczną „Polonia” i Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu. Polonijne Spotkanie Pokoleń odbędzie się w dniach od 18 do 22 lipca w Starym i Nowym Sączu, a jego głównym motywem są obchody trzeciejszej rocznicy odsieczy wiedeńskiej, której główną postacią był król Jan III Sobieski.

O stanie przygotowań do tego wielkiego sądeckiego święta mówiono podczas posiedzenia Komitetu Organizacyjnego, które odbyło się w dniu 29 czerwca, pod przewodnictwem wicewojewody nowosądeckiego, Zbigniewa Baryłaka. W posiedzeniu uczestniczyli między innymi, sekretarz generalny Towarzystwa „Polonia”, ambasador Wojciech Jaskot. Z informacji przedstawionych przez pełnomocnika Towarzystwa, Ryszarda Kruka, dyrektora Biura Organizacyjnego, Antoniego Malczaka, oraz wiceprezydenta Nowego Sącza, Krzysztofa Tuleję i Jana Koszkula, przewodniczącego Komitetu Obchodów 300-tnej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej w Starym Sączu, dowiedzieliśmy się, iż w Polonijnym Spotkaniu Pokoleń weźmie udział 1500 gości polonijnych z Francji, Czechosłowacji, RFN, USA i innych krajów, oraz że program spotkania będzie niezwykle bogaty. Zarówno nasi polonijni goście, goście z całej Polski oraz mieszkańcy obu Sączów będą mogli uczestniczyć w koncertach folklorystycznych zespołów polonijnych i naszych.



Nowosądeckie odwiedził konsul generalny Konsulatu CSRS w Katowicach — Jan Kromka. Gościa przyjęli I sekretarz KW, Józef Brożek i wicewojewoda Władysław Gawlas. Jan Kromka przebywał także w NZPS „Podhale” w Nowym Targu i w Krempachach, gdzie spotkał się z członkami Towarzystwa Kulturalnego Czechów i Słowaków.

Gościliśmy delegację z Bańskiej Bystrzycy: I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Komunistycznej Partii Słowacji, Vladimira Pirozika, przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej, Jana Pikulę i kierownika Wydziału Organizacyjnego KW KPS, Milana Sokola. W trakcie spotkania z Sekretariatem KW omówiono formy dalszej współpracy pomiędzy Bańską Bystrzycą a Nowym Sączem.

Z udziałem I sekretarza KW Józefa Brożka, obradowało Plenum KZ PZPR w ZNTK. Omówiono — wprowadzony w lutym — nowy system płac oraz zakładowy program oszczędnościowy.

Pieniśscy flisacy nie mogą narzekać na brak pracy; każdego dnia przewożą tratwami od 1000 do 1500 turystów.

O oszczędnym gospodarowaniu radzili dyrektorzy z terenu województwa na spotkaniu u wojewody Antoniego Rączki. Niektóre przedsiębiorstwa mogą się już pochwalić wymiernymi efektami. Dyrektor WPK, Wiesław Skwarka, mówił o planowanych giełdach wniosków i pomysłów racjonalizatorskich połączonych z wypłaceniem premii w trakcie trwania giełdy. Dyrektor NKB, Zdzisław Pauli, zaproponował, aby ustalić jednego przewoźnika do przewozu pracowników, któremu przekazano by wszystkie zakładowe środki transportu, co zwiększyłoby efektywność ich wykorzystywania. Józef Bogacz z limanowskiego POM poinformował zebranych o krokach oszczędnościowych, jakie podjęto w jego zakładzie.

Dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW, Ryszard Jachno demontuje plotkę o zamierzonej jakoby w najbliższej przyszłości integracji kolejowej służby zdrowia z ogólną.

Przeciętna miesięczna płaca za ostatnie pięć miesięcy w Nowosą-

deckiem wyniosła 12 319 zł i była wyższa o 30 procent niż w roku ubiegłym.

Na terenie Nowego Sącza znajduje się pięć żłobków, do których uczęszcza pięćset dzieci. W bieżącym roku o przyjęcie do żłobków starało się 240 dzieci, przyjęto 191. Miejsc w tych placówkach opiekuńczych zaczyna brakować, m. in. dlatego, że wiele matek rezygnuje z urlopów wychowawczych i wraca do pracy. Sytuację poratuje nieco oddanie od września nowego żłobka przy ul. Sucharskiego.

Na 66 osób zarejestrowanych, jako poszukujący pracy, w Urzędach Zatrudnienia oczekuje 3012 propozycji.

Na Podhalu i w Tatrach przebywała ekipa realizatorów filmu fabularnego o Kazimierzu Przerwie-Tetmajerze. Film będzie nosił tytuł „Przeznaczenie”. Autorem scenariusza i reżyserem jest Jacek Koprowicz. W ekranową postać „Panicza Ludzmińskiego” — Kazimierza Przerwy-Tetmajera — wcielił się Mariusz Benoit, w filmie wystąpią także Anna Dymna, Małgorzata Trybała, Ewa Karkoszka, Jerzy Trela, Jerzy Stuh, Władysław Kowalski, Zygmunt Huebner.

Z punktów skupu donoszą o obniżeniu się dostarczanej ilości bydła i trzody chlewnej. (Ilość umów kontraktacyjnych na sierpień jest prawie o 33 procent mniejsza, niż w 1982 r.). Na wysokim poziomie utrzymuje się skup mleka (jest on o 32 procent większy niż w roku ubiegłym).

„Doświadczenia ostatnich lat wskazywały na konieczność podejmowania systematycznych działań zmierzających do doskonalenia funkcjonowania ognia partii we wszystkich organizacjach gospodarczych i instytucjach. Szczególnie dotyczy to funkcjonowania partii w ogniwach administracji państwowej. Administracja jest bowiem narzędziem realizacji określonych celów, co stawia przed każdym pracownikiem urzędu państwowego bardzo wysokie wymagania” — powiedział I sekretarz KZ PZPR przy UW, Ryszard Aleksander, podczas spotkania z przedstawicielami organizacji partyjnych działających przy Urzędach Wojewódzkich w Bielsku Białej, Krakowie, Krośnie i Tarnowie. W naradzie uczestniczyli

także sekretarz KW, Grzegorz Jawor i wicewojewoda Józef Niebicie.

Michał Zbyszewski, przewodniczący zakopiańskiej Rady PRON powiedział reporterowi „GK”: — „Nasz ruch rozwija się i to w sposób wyraźny. Zgłaszają się do nas ludzie, którzy chcą pracować na rzecz rozwoju regionu. W zakładach pracy, w miejscach zamieszkania na naszych spotkaniach przedstawiamy program i cele ruchu. Chcemy zająć się najbardziej złożonymi sprawami miasta i gminy, a jest ich sporo. Przedłużając się w sposób nieprawdopodobny budowa oczyszczalni ścieków warunkuje rozwój budownictwa mieszkaniowego. Brak mieszkań jest prawdziwym problemem społecznym. Ważną sprawą jest zajęcie się ochroną środowiska. Gwałtowny, często niekontrolowany rozwój turystyki spowodował liczne zaburzenia w środowisku naturalnym. Warto wrócić do sprawy gazyfikacji miasta. Są to niezwykle trudne zadania, ale od nich nie ucieknie, ani władza, ani społeczeństwo.”

Od początku roku oddano w naszym województwie 395 mieszkań.

W Nowosądeckiem żyje 36 tysięcy osób niepełnosprawnych, z czego w okolicach Nowego Sącza około 3700. W całym województwie działa siedem spółdzielni inwalidów, w Nowym Sączu jest jedna — Spółdzielnia Inwalidów im. Marchlewskiego i dwie filie. W pierwszym półroczu bieżącego roku 234 osoby niepełnosprawne skierowano do pracy, 14 inwalidów głównie ze schorzeniami psychicznymi oczekuje na pracę. Przytoczone dane w bardzo małym stopniu oddają jednak istotę problemu, jakim jest znalezienie pracy dla osoby niepełnosprawnej. Istnieją wprowadzić spółdzielnie inwalidów, ale jest ich za mało, a poza tym są one nastawione głównie na zysk, a nie na pomoc osobom chorym. Tymczasem — jak podkreślali przedstawiciele służby zdrowia podczas konferencji prasowej — tego typu placówki powinny być wręcz dotowane przez państwo, bo ich zadaniem jest leczenie poprzez pracę. Jak bardzo jesteśmy daleko od spełnienia tego wymogu, niech świadczy fakt, że wiele spółdzielni funkcjonuje w warunkach, w których nie wytrzymałyby nawet zdrowy człowiek; kredownia Spółdzielni Inwalidów „Spójnia” ze Starego Sącza jest tego bolesnym dowodem. Sytuację poprawiłoby stworzenie w normalnych zakładach miejsc pracy chronionej (takie stanowiska istnieją np. w SZEW-ie w Biegonicach). Tym zakładem, które zgodzą się zatrudnić inwalidów,

można byłoby zagwarantować pewne ulgi podatkowe. Podobno dwa lata temu przedstawiciele służby zdrowia i ZUS-u odwiedzali zakłady pracy i typowali te, które mogłyby wydzielić u siebie stanowiska pracy chronionej. Od roku jednak zaprzestano tych praktyk. Chyba warto do nich powrócić.

Z kroniki milicyjnej. W Skrzypnem w czasie sprzeczki rodzinnej Jan S. uderzył swego ojca motyką w głowę, powodując złamanie podstawy czaszki. 83-letni Jan P. z Pyzówki został ciężko pobity przez swojego chorego psychicznie syna Tadeusza. W potoku Mszanka w Mszanie Górnej utonął Józef K. Prokurator zażądał sekcji zwłok. W Tymbarku w rzece Łososinka znaleziono zwłoki 30-letniego mężczyzny. W Starym Sączu w trakcie bójki zostali ciężko pobici Michał M. z Barcic oraz jego syn Krzysztof. Sprawców: Stanisława G. i Jana R. z Przysietnicy zatrzymano do dyspozycji prokuratora. Samobójstwa: W miejscowości Brzana powiesił się 15-letni Stanisław Z. Przyczyną były niepowodzenia w nauce. Wypadki drogowe: W Białym Dunajcu woźnica wjechał nagle na drogę z pierwszeństwem przejazdu. Kierowca autobusu chcąc uniknąć zderzenia, zjechał z drogi głównej, w wyniku czego autobus wraz z pasażerami wywrócił się. 20 osób doznało poważnych obrażeń ciała. Woźnica zbiegł z miejsca wypadku. W Marnowach kierujący „fiatem” Edward N. doprowadził do czołowego zderzenia z motocyklem, którego kierowca — Wiesław G. zmarł. W Trybszu kierujący ciągnikiem na prostym odcinku drogi zjechał na pobocze, a następnie stoczył się do przydrożnej skarpy. Jerzy Z. poniósł śmierć na miejscu, a Tadeusz J. jest ciężko ranny. Aresztowania: W Zakopanem aresztowano Czesława H. podejrzanego o to, że będąc zatrudnionym w GS „Samopomoc Chłopska”, działając w zmoiwie ze Zdzisławem Z., nabył blachę ocynkowaną, filizy i silnik spalinowy na łączną sumę prawie 1,5 mln zł. Towary te następnie odsprzedał z zyskiem. A także za to, że kupił — bez posiadania odpowiednich uprawnień — 4200 marek RFN. W Nowym Sączu aresztowano Stanisława L. podejrzanego o to, że jako kierownik Działu Włókien WZSR sprzedał Józefowi T. co najmniej 100 metrów sztruksu na sumę 150 tys. zł. Ponadto aresztowano kierowniczkę stoiska tekstylnego ze sklepu w Rabie Wyżnej, która potwierdziła fikcyjne przyjęcia towarów w zamian za gotówkę od konwojenta Stanisława L., który sprzedawał potem te artykuły po cenach spekulacyjnych.



Tydzień w regionie



rodzimy, w kiermaszach twórców ludowych oraz pokazach firm polonijnych działających w Polsce, a ponadto w historycznym widowisku w wykonaniu artystów Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Będą mogli być świadkami wmurowania tablicy pamiątkowej, poświęconej trzecie setnej rocznicy Odsieczy na frontonie domu „Na Dolkach”, w którym mieści się starosądeckie Muzeum Regionalne, w uroczystym złożeniu kwiatów na grobach bohaterów drugiej wojny światowej. Ponadto będą mieli możliwość zwiedzić wystawę zabytków sztuki średniowiecznej ze zbioru klasztoru Klarysek, wystawę prac Władysława Hasióra i Stanisława Kuskowskiego w dawnej synagodze nowosądeckiej, wystawę zatyłowaną „Tradycje Odsieczy Wiedeńskiej”, obie zorganizowane przez Muzeum Okręgowe, oraz szereg innych.

O wszystkich imprezach i wystawach, jakie odbywać się będą w ramach Polonijnego Spotkania Pokoleń mieszkających obu Sączów dowiedzą się z przygotowywanych afiszów, z zaproszeń oraz informacji prasowych. Organizatorzy Spotkania są przekonani, że Spotkania te staną się świętem całego społeczeństwa Ziemi Sądeckiej oraz wszystkich przebywających na niej gości.

ABK

KONIEC ROKU SZKOLNEGO. Uroczysty charakter miało zakończenie roku szkolnego w wielu placówkach oświatowych regionu. Znane z wysokiego poziomu nauczania krynickie Liceum Ogólnokształcące gościło sekretarza KW — Janusza Tomalskiego, wiceprzewodniczącego WRN — Kazimierza Węglarskiego, przedstawicieli władz wojewódzkich ZSL i SD, kuratora — Lechosława Mikszała i komisarza płk Józefa Dybała. Dorobek szkoły przedstawił dyr. Jerzy Żak. Dość powiedzieć, że wychowankowie tutajszego liceum z powodzeniem przechodzą przez egzaminy na wyższe uczelnie, zajmują czołowe lokaty w olimpiadach przedmiotowych, a w turniejach wiedzy filozoficznej są wręcz bezkonkurencyjni.

Szczególnie aktywnym pedagogom, rodzicom i opiekunom szkoły wręczono — przyznane przez Zarząd Główny TPD — odznaki „Przyjaciel Dziecka”. Nauczyciele otrzymali ponadto nagrody, wyróżniające się uczniowie upominki; całość spotkania uświetnił ambientny i dobrze wykonany montaż poetycki.

*

OPINIE. Doktor Ryszard Jachno: — Zdobył socjalne skróciły czas pracy pielęgnarek o jeden dzień w tygodniu; czy można się zatem dziwić, że np. w samej tylko Rabce mamy 40

wolnych etatów? • Nowosądeckie plasuje się na końcu tabeli obrazującej skalę absencji chorobowej; za nami jest już tylko przemysłowa Łódź • Wskaźnik zużycia mydła i pasty do zębów — żenujący, brudne sanitariaty, niski poziom higieny osobistej — oto źródła chorób. Dodajmy do tego fakt, iż większość matek pracuje zawodowo i nie znajduje czasu, by zaprowadzić dziecko do stomatologa... Dodajmy — alkohol, narkotyki, nikotynę; także — chemizację świata roślinnego i zwierzęcego; nadmiernie częste, płynące z wygodnictwa, stosowanie antybiotyków; dodajmy przepracowanie lekarzy, którym nie starcza czasu na profilaktykę — a zrozumiałe stanie się niepokój o stan zdrowotny społeczeństwa • Sama służba zdrowia nie podoła potrzebom społecznym. Za zdrowie obywateli odpowiada też architekt i budowniczy osiedla (który zastosował np. szkodliwe materiały), producent żywności, nauczyciel i — przede wszystkim — rodzice...

Prof. dr Jan Rudnik: — Najczęściej leczymy skutki, a nie sięgamy do przyczyn. Bardziej owocne i dalekowszeczne byłoby zapobieganie przyczynom powstawania schorzeń • Stanowczo niedostateczna jest opieka nad matką i dzieckiem. Brakuje specjalistów, poradni i sprzętu. To centralna sprawa dla podniesienia na wyższy stopień zdrowotności społeczeństwa • Szkole-

nie lekarzy jest wadliwe: przygotowuje się kadry przede wszystkim dla potrzeb postępowania klinicznego. Na zbyt rozbudowana specjalizacja rozmija się z potrzebami praktyki, przydałoby się więcej lekarzy o szerokich horyzontach, dobrze i wszechstronnie przysposobionych zawodowo.

Dyr. Mirosław Lebiechowski: — Proponuję zintensyfikować prace przygotowujące budowę szpitala wojewódzkiego, rozważyć możliwość zwiększenia ilości mieszkań dla służby zdrowia, pełniej realizować potrzeby sprzętowe placówek zdrowia • Załogi nowosądeckich zakładów pracy objęte są opieką medyczną w stopniu niedostatecznym. Na równi z opieką nad matką i dzieckiem sprawa ta zasługuje na priorytetowe potraktowanie • Warto zbadać, kto naprawdę korzysta z leczenia sanatoryjnego i jakie przynosi ono efekty • Pilną kwestią jest rozwiązanie jakości wody pitnej w Nowym Sączu. To co pijemy, pochodzi z ujęć brzegowych, jest to woda powierzchniowa. Zdrowiej byłoby korzystać z wód głębinowych. Trzeba zatem rozpoznać zasoby wód podziemnych w rejonie Sącza i rozważyć możliwość ich wykorzystania.

(Wypowiedzi zanotowane na posiedzeniu Społecznej Rady Konsultacyjnej przy wojewodzie nowosądeckim, Szerzej na ten temat pisze Roman Kostanecki w tekście zamieszczonym niżej.)

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Województwo nowosądeckie nazywane jest „zagłębiem zdrowia”. Paradoksalnie brzmi więc informacja, że brakuje nam internistów, pediatrów, ginekologów, stomatologów, położnych i pielęgnarek. Przyczyną jest trudna sytuacja mieszkaniowa i skromne możliwości stypendialne województwa. Dla kadry medycznej potrzeba 331 mieszkań, a realne możliwości na lata 1983—85 nie przekraczają 65.

Sytuacja lokalowa służby zdrowia w regionie jest także trudna. Nie wolno jednak zapominać o ogromnym postępie jaki się w tym względzie dokonał od powstania województwa. Na przykład ilość łóżek szpitalnych dzięki budowie szpitali w Limanowej i Gorlicach oraz przemianowaniu dwóch zakopiańskich sanatoriów na szpitale specjalistyczne, wzrosła z 2145 do 3923. Mimo to wskaźnik łóżek przypadających na 10 tysięcy mieszkańców jest w województwie o wiele niższy od średniej krajowej. Trudna jest sytuacja w samej stolicy województwa, gdyż Wojewódzki Szpital Zespolony dysponuje tylko 575 łóżkami, a potrzeby są prawie trzykrotnie większe. Poważnym zadaniem jest więc jego rozbudowa i modernizacja (budowa nowego szpitala w obecnej sytuacji gospodarczej jest niemożliwa). Buduje się natomiast szpital w Nowym Targu. Gdy go projektowano, koszt budowy obliczono na 700 milionów złotych. Dzisiaj szacuje się, że sfinansowanie tej najważniejszej dla Podhala inwestycji będzie kosztowało 3 miliardy 180 milionów złotych.

W ciągu ośmiu lat istnienia województwa znacznie poprawiła się sytuacja lokalowa ośrodków zdrowia. Powstało 17 nowych obiektów — jesteśmy powyżej średniej krajowej. Mimo to konieczna jest dalsza rozbudowa sieci ośrodków zdrowia, ze względu na potrzebę poprawy ich terytorialnego rozmieszczenia. W tym celu należałoby zbudować 35 nowych ośrodków gminnych i wiejskich. W budowie znajduje się 10 ośrodków, a prace mają być zakończone w roku bieżącym. Nowe ośrodki otrzymają m. in. Łukowica, Snytkowice, Szalowa, Bukowina Tatrzańska i Czarny Dunajec. Na lata 1984—85 planuje się budowę dalszych 12 ośrodków.

O 8 jednostek zwiększyła się również ilość przychodni rejonowych i

specjalistycznych. Jest ich obecnie 27, ale przydałoby się jeszcze 13 ośrodków.

Niezwykle istotnym problemem jest zwiększenie ilości miejsc w domach opieki społecznej. Obecnie województwo dysponuje 715 miejscami a w kolejce oczekuje 118 osób. Ta kolejka oskarża zarówno władzę jak i społeczeństwo. W dodatku kolejka ta ciągle rośnie.

Od 1975 r. na zakup sprzętu i aparatury medycznej wydatkowano w województwie 134 miliony złotych, ale ogromne potrzeby daleko odbiegają od możliwości finansowych. Tylko na rok bieżący trzeba by około 40 milionów złotych, a budżet województwa może pokryć zaledwie 30 proc. tej sumy. Daleko nam też do zapewnienia jednostkom służby zdrowia dostatecznej ilości środków transportu.



Funkcjonuje w województwie 20 przychodni przemysłowych (wzrost o 9), sprawujących opiekę profilaktyczną nad 74 zakładami pracy. Również i te przychodnie cierpią na niedobór oraz zły stan wyposażenia.

Województwo ma skąpa bazę położniczą. W Nowym Sączu i Nowym Targu sytuacja jest wprost alarmująca. Niedostateczna jest ilość poradni patologii ciąży. Istnieje również potrzeba zorganizowania poradni rehabilitacyjno-ortopedycznej z gimnastyką korekcyjną oraz zatrudnienia w każdym Zespole Opieki Zdrowotnej logopedy.

W dalszym ciągu oczekuje na racjonalne rozwiązanie problemu wyko-

rzystania bazy sanatoryjnej przez otwartą służbę zdrowia (bądź ich integracji). Rozsądna wydaje się propozycja podporządkowania lecznictwa uzdrowiskowego lekarzowi wojewódzkiemu. Postulaty takie kierowano już od dawna na szczebel centralny, a nasiliły się od kampanii przed VIII Zjazdem PZPR. Sprawa utknęła jednak w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, a przynajmniej trzeba, że jest to problem nie tylko kontrowersyjny, ale trudny i skomplikowany.

Wszystkie te sprawy były przedmiotem obrad Społecznej Rady Konsultacyjnej przy wojewodzie nowosądeckim, którym przewodniczył tym razem prof. dr Jan Rudnik.

Rada zapoznała się również z raportem o sposobie realizacji wniosków i zaleceń pokontrolnych Inspekcji Sił Zbrojnych w dziale „Zdrowie i Opieka Społeczna”. Wojskowa kontrola wykazała m. in. niską dyscyplinę pracy części personelu służby zdrowia. W wyniku kontroli dyscypliny pracy ukarano upomnieniami, ostrzeżeniami, naganami i karami pieniężnymi 202 osoby, a 6 zwolniono z pracy.

• Sprawna kontrola i prawidłowy nadzór są głównymi środkami osiągnięcia efektów w każdym przedsięwzięciu. System kontroli w administracji terenowej w ostatnim okresie udoskonalono i wzbogacono dorobkiem kontroli wojskowych. W 1983 roku Wydział Kontroli i Instruktażu (przy udziale pozostałych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego) dokonał kompleksowych kontroli pracy terenowych organów administracji państwowej w Nowym Sączu, Gorlicach, Grybowie, Jordanowie, Starym Sączu, Łukowicy, Jablonce, Lubniu, Jodłowniku, Sękowej i Łącku, a w I kwartale br. — w Chełmku, Łabowej i Łososinie Dolnej. Prowadzono ponadto kontrole problemowe, sprawdzające i doraźne. Dotyczyły one głównie sposobów załatwiania skarg i wniosków, przestrzegania zasad rozdziału materiałów budowlanych oraz sprzętu rolniczego, realizacji zadań z zakresu opieki społecznej i rozdziału darów, jakości i terminowości załatwiania indywidualnych spraw obywateli oraz realizacji zaleceń Inspekcji Sił Zbrojnych i wojskowych Terenowych Grup Operacyjnych. Terenowe urzędy administracji państwowej na ogół prawidłowo realizują zadania i coraz lepiej organizują swą pracę.

Zdarzają się jednak również niedociągnięcia i uchybienia. Najczęściej występującym mankamentem jest brak skutecznych działań zmierzających do pełnego wykonania zadań planu gospodarczego, głównie w zakresie rolnictwa, rozwoju czynów społecznych, rzemiosła i usług oraz produkcji materiałów budowlanych z surowców lokalnego pochodzenia.

Naczelnicy miast i gmin nie zawsze w dostateczny sposób wykorzystują swe uprawnienia koordynacyjne. Nie wszystkie jednostki prowadzą prawidłową politykę na odcinku gospodarki leśnej i gospodarki ziemią. Wiele do życzenia pozostawia



w dalszym ciągu prace służb rolnych oraz budowlanych. Zdarzają się niedociągnięcia w egzekwowaniu pomocy społecznej. Mała jest jeszcze troska o ludzi starszych i niepełnosprawnych. Nie najlepiej realizowane są uchwały, wnioski i postulaty komisji rad narodowych oraz organów samorządu mieszkańców.

Również rewizje finansowe prowadzone przez służby gospodarcze ujawniły w niektórych urzędach szereg przypadków niegospodarności i naruszania dyscypliny budżetowej. Nie zawsze przestrzegane są ceny i stawki przy ustalaniu wynagrodzenia za roboty budowlane, fakturowane są niekiedy prace nie wykonane, nie rozlicza się zużycia materiałów powierzonych prywatnym wykonawcom.

• Komisja Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego WRN oceniła stan zabezpieczenia przeciwpożarowego województwa oraz zapoznała się z informacją o kształtowaniu się dyscypliny meldunkowej w 1982 i w I kwartale br. (ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w strefie nadgranicznej).

NASZA PIĘTA ACHILLESA

Stężenia fenolu, pyłu zawieszonego czy dwutlenku węgla w powietrzu Nowego Sącza, Nowego Targu i Zakopanego kilkakrotnie przekraczają dopuszczalne normy. Na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego — w strefie szczególnie chronionej — średnioroczne stężenie pyłu w 1981 r. przekraczało normę przeszło dwukrotnie, a dwutlenku siarki prawie 10-krotnie. W uzdrowiskach, a szczególnie w Rabce, Szczawnicy i Krynicy, wcale nie jest lepiej.

Rzeki i potoki, które w całym województwie — z wyjątkiem rzeki Ropy poniżej ujścia ścieków z Gorlic — powinny mieć I klasę czystości, wymogom tym w większości nie odpowiadają, w dodatku stan ich pogarsza się z roku na rok.

Przyczyn tego jest wiele. Powietrze zatrzuwa wadliwy system grzewczy — te tysiące pieców emitujących do atmosfery dymy przesycone składnikami uciążliwego dla środowiska opalu. Zatrzuwa je kolej, ciągle nie mogąca przejść na trakcję elektryczną, a także tysiące samochodów — „własnych” województwa i przyjeżdżających tu gości.

Wody Nowosądeckiego zbierają ścieki z zakładów przemysłowych, gospodarstw domowych i rolnictwa — pełne detergentów i środków chemicznych używanych na wsi. Do rzek wyrzuca się wszystko, co tylko mamy niepotrzebne — złom i papiery, worki po nawozach i stare kałosze. Dzięki wysypiska ciągną się kilometrami wzdłuż hrzegów.

Województwo nowosądeckie należy do regionów szczególnie chronionych (przynajmniej teoretycznie) — ale też tu właśnie szczególnie wyraźnie rysują się wszystkie negatywne zjawiska w zakresie funkcjonowania środowiska naturalnego. Może dlatego, że w zasięgu pamięci jednego pokolenia dokonały się te zmiany, jesteśmy w stanie objąć je myślą i ocenić. Ponieważ zaś zmiany te — w porównaniu z innymi regionami kraju, jak np. Katowickie — nie przybrały jeszcze charakteru katastrofy ekologicznej, mamy szansę zatrzymać degradację przez działania ochronne. Nie doprowadzamy więc do stanu, gdy trzeba będzie odtwarzać to, co człowiek swą bezmyślnością i krótkowzrocznością zniszczył. Nie ma sprawy, ważniejszej niż zachowanie naturalnego środowiska człowieka — jeśli chcemy przetrwać jako gatunek, a na naszą małą, wojewódzką skalę — jeśli chcemy zachować Nowosądeckie jako prawdziwe zagłębienie zdrowia i płuć Polski.

W pracach Wojewódzkiej Rady Narodowej ochronie środowiska poświęca się wiele uwagi. Przed pięć laty opracowano kompleksowy program do roku 1990, zakładający realizację wielu zadań inwestycyjnych oraz podjęcie szeregu działań mobilizujących społeczeństwo. Niestety, nie wszystko, co planowano na lata 1978—83, udało się wprowadzić w życie.

Na ostatniej, czerwcowej sesji WRN dokonano oceny realizacji programu z roku 1977. Radni otrzy-

mali ponad 50-stronicową informację uwzględniającą satę sprzed lat pięciu, stan obecny oraz stopień wykonania planów, a także najpilniejsze zadania na najbliższy okres. Wojewoda Antoni Rączka omówił podstawowe uwarunkowania podejmowanych przedsięwzięć. Zaraz na wstępie zaznaczył, że obraz stanu środowiska w województwie nie przedstawia się optymistycznie. Zaniedbania są wieloletnie i nie sposób usunąć je szybko, nawet gdyby były na to niezbędne fundusze — w wysokości 8 miliardów złotych. Same pieniądze bowiem nie wystarczą — brakuje przedsiębiorstw specjalistycznych, rąk do pracy i niezbędnych urządzeń. To rodzi paradoksalną sytuację, że z jednej strony — zrobiono mniej niż planowano, z drugiej zaś — nie wykorzystano w pełni nawet tych kwot, które były do dyspozycji.

Do spraw, które rozstrzygano dość konsekwentnie z korzyścią dla środowiska, należy wstrzymanie decyzji o podejmowaniu przedsięwzięć inwestycyjnych mogących pogorszyć warunki środowiska. Wyjątkiem były inwestycje absolutnie niezbędne dla funkcjonowania województwa — budownictwo mieszkaniowe i kompleksy żywnościowe, lecz i w tych przypadkach podejmowano decyzje jedynie częściowe, nie zamykające drogi do rozwiązań systemowych. Wstrzymano np. rozbudowę Krynicy (planowane obiekty uzdrowiskowe „Góra Parkowa”). Wychodząc naprzeciw postulatowi programu — przystąpiono do prac nad gazyfikacją Krynicy i Rabki, wycofano brykiety jako paliwo kotłowni w uzdrowiskach, podjęto decyzję o rozpoczęciu prac nad wprowadzeniem kotłowni rejonowych w Nowym Targu i Nowym Sączu, o systemowym rozwiązaniu ogrzewania Gorlic, o ochronie zasobów wodnych województwa i ochronie Parków Narodowych — Tatrzańskiego i Pienińskiego.

Wielu jednak przedsięwzięć nie możemy zrealizować siłami wyłącznie województwa. Muszą nam pomóc inni — i nie żądamy bynajmniej jałmużny, a jedynie współuczestnictwa, w ochronie dóbr z których korzysta cały kraj. Nasze rzeki — to źródła wody dla Polski, nasze powietrze i zasoby wód mineralnych to zdrowie dla milionów kuracjuszy i wczasowiczów. Tymczasem czerpią oni tylko z zasobów Nowosądeckiego, nie kwapiąc się do spłaty zaciągniętego długu. Trzeba też skończyć z panoszącym się partykularyzmem, który powoduje, że nawet najskuteczniejsze i najbardziej niezbędne decyzje, jak np. zamknięcie ruchu kołowego do Morskiego Oka czy lokalizację wysypiska śmieci — wywołują burzę protestów, petycji i nacisków.

Do zadań najpilniejszych należy określenie stopnia degradacji środowiska przez poszczególne zakłady produkcyjne, wskazanie sposobu usunięcia zagrożeń wraz z podaniem ścisłego terminu, a w przypadku niedotrzymania — surowe karanie, aż do wstrzymania produkcji włącznie. Nie możemy pozwolić by takie zakłady, jak np. Sąddeckie Zakłady Elektro-Węglowe, Rafineria Nafty w Gorlicach, garbarnia w Łabowej i spółdzielnia „Beskid” w Starym Sączu, galwanizarnia „Glinika” czy browary w Grybowie i Szczepanowie nadal zatrzymywały środowisko. — Ochrona środowiska — zakończył Wojewoda — to sprawa nie tylko organów

administracyjnych i zespołów kierowniczych, ale całego społeczeństwa.

Józef Gajewski, przewodniczący Zespołu Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska WRN przypomniał, że nadal nie stworzono stanowisk inspektorów do spraw ochrony środowiska w wielu ośrodkach, m.in. Gorlicach, Rabce, Szczawnicy, Muszynie, a tam gdzie są — działają bardzo słabo. Niedostateczny jest nadzór nad prawidłowością inwestycji prowadzonych prywatnie, nie raz się zdarza, że środki uzyskane na budowę np. zbiornika na gnojowicę są zużywane na zupełnie inne cele, a gnojowica nadal skaża glebę i wody. Niedostatecznie efektywne się odpowiedzialność za zanieczyszczanie środowiska. Inwestorzy z całego kraju, budujący w Nowosądeckiem domy wczasowe i sanatoria, nie troszczą się o to, co stanie się ze ściekami i zanieczyszczeniami, nie partycypują w budowie oczyszczalni ani innych urządzeń komunalnych. Nawet ohozy i kolonie zostawiają po sobie śmietniska, których oczyszczanie obciąża naszą kieszeń, a nie jest pokrywane z funduszu organizatorów. Należałoby też rozważyć, czy Nowosądeckie stać na obciążenie wodą innych województw, zwłaszcza że nie uczestniczą one w pokrywaniu kosztów eksploatacji naszych zasobów. — W imieniu naszego Zespołu — powiedział Józef Gajewski — wnioskuję, by bez zgody WRN nie mogły być realizowane żadne ujęcia wodne na terenie województwa. — Poruszył również sprawę gospodarki leśnej oraz konieczności zadrzewiania miast i osiedli. Na zakończenie wnioskował o wyrażenie Związku Wędkarskiego za jego koncepcją, wieloletnią działalność na rzecz ochrony wód.

Janina Kruczek, występując w imieniu Klubu Radnych PZPR, przypomniała, że z 30 ujęć wody, przebadanych w 1982 r., tylko 2 zakwalifikowano do klasy I, a 22 były skażone w różnym stopniu, aż po stopień „pozaszkolowych”. Kąpieliska są zanieczyszczone bakteriami, a w bodaj żadnym z naszych potoków nie znajdziemy raka — najczulszego „miernika” czystości wód. Głównymi trucicielami są zakłady mleczarskie, pralnie i zakłady mechaniczne. — Jak zmobilizować zakłady do dbałości o ochronę środowiska? — zastanawiała się radna Kruczek. — Kury pieniężne odbijają sobie na kosztach i... cenach. Lepiej stworzyć możliwości obniżki podatków w zamian za inwestowanie w działania ochronne. — Zapewniała też, by bez skrupułów karać mandatami wszystkie osoby zanieczyszczające otoczenie. Przypomniała jednak, że bez niezbędnych — drobnych — inwestycji w postaci ubikacji publicznych, koszy na śmieci czy myjni samochodowych nie wywalczymy powszechnej dbałości o czystość.

Osobny problem — to skażenie na wsi. Gwałtowny postęp w mechanizacji i chemizacji rolnictwa oraz niedostateczne przygotowanie do tego rolników sprawiły, że wieś przestała być oazą zdrowego powietrza i czystej wody. Należałoby też przeprowadzić badania osób pracujących w rolnictwie, a przede wszystkim warzywników i sadowników, pod kątem zatrucia używanymi przez nich chemikaliami.

Edward Adamowski: — Należy szybko przemysleć sprawę konieczności nakładów na ochronę środowiska ze strony przemysłu — w ostatnich pięciu latach zmalały one niepokojąco, a reforma gospodarcza może ten stan pogorszyć. Również polityka lokalizacji inwestycji musi skrupulatnie uwzględniać potrzeby ochrony środowiska.

Elżbieta Jawor mówiła o sytuacji Starego Sącza, który do dziś nie ma oczyszczalni ścieków, wysypisko śmieci znajduje się tuż nad Popradem, a wody Dunajca i Popradu nie nadają się do kąpieli. Pytała też, kiedy cała niebezpieczność zostanie objęta siecią wodociagową. — Nie czekamy, aż wybuchnie

(CIAĞ DALSZY NA STR. 14)

Mówi Robert Kłak, naczelnik Zakopanego

Postaram się nie zawieść zaufania

— Co uważa Pan za najważniejsze i najpilniejsze w momencie objęcia funkcji naczelnika?

— Wysypisko śmieci, ujęcie wody Baptystów-Barany, kolektor na Olczy, przeprowadzanie ścieków do Ustulipie i oczyszczalnia. Z tym, że są to sprawy do załatwienia na „wczoraj”, a nie na dziś.

— Jak zostanie rozwiązana sprawa wysypiska?

— Wysypisko być musi! Inaczej trzeba by przerwać prace wielu instytucji, ograniczyć drastycznie ruch turystyczny, a tydzień czy dwa nie wywożenia śmieci może grozić miastu epidemią. Ważną sprawą, łączącą się z tym bezpośrednią, jest odzysk surowców wtórnych wyrzucanych przez mieszkańców, a przede wszystkim przez instytucje; 50 procent to złom i mała kultura. A więc trzeba usprawnić skup tych surowców oraz zatrudnić na wysypisku pracownika, który zajmowałby się ich odzyskiem.

— A oczyszczalnia ścieków?

— Bez niej miasto nie może prawidłowo funkcjonować, nie ma mowy o ochronie środowiska i w każdej chwili grozi zatrucie wody od Zakopanego do Nowego Targu, gdyż wiele ścieków trafia bezpośrednio do rzeki. Od półtora roku trwają debaty, przeprowadza się ekspertyzy, ale brak konkretnego działania. Uważam za swoje zadanie — choć jest to inwestycja z planu wojewódzkiego — aby doprowadzić budowę do pomyślnego finału.

— Pozostaje ostatni z problemów na „wczoraj”: kolektor na Olczy...

— „nierozważnie związany z oddaniem do eksploatacji budynków na Pardałowce: jeżeli kolektor nie będzie przekazany, nie może być mowy o zasiedleniu tych domów. Kolektor — raz, przeprowadzanie — dwa, a trzy — ktoś te ścieki musi przejąć... A więc znów oczyszczalnia! Kto się zamyka.

— Dla wielu mieszkańców Zakopanego problemem ważniejszym od wszystkich tu wymienionych są mieszkania.

— 85% interesantów przychodzi do Urzędu w sprawach mieszkaniowych. Tymczasem nasze możliwości są praktycznie żadne! Możemy zająć puste mieszkanie jedynie w przypadku zgonu samotnego lokatora. Budynki, w których z różnych względów został zatrzymany remont, muszą być jak najszybciej restaurowane. W poprzednim okresie w wielu starych domach nie przeprowadzamy remontów, a nawet najprostszych prac konserwatorskich. Dla przykładu: jeszcze pięć lat temu można było zrobić remont kapitalny budynku przy drodze do Olczy nr 6 i służyłby mieszkańcom przez długie lata, a dziś proces dekapitalizacji posunął się już bardzo daleko. A takich domów jest w Zakopanem wiele.

Po weryfikacji listy w Spółdzielni Mieszkaniowej trzeba 1700 osobom powiedzieć wprost: Zakopane nie może rozbudowywać się w nieskończoność.

ność i w związku z tym nie otrzymują oni mieszkań na tym terenie. Sprawę około 300 osób oczekujących na przydziały z puli Urzędu — może rozwiązać tylko budowa bloku interwencyjnego, ale jak dotąd — nie ma lokalizacji. Po prostu nie ma gdzie budować — nie ma też możliwości podłączenia do miejskiej kanalizacji budynków już planowanych (np. przy ulicy Szkolnej będą miały na razie prowizoryczne doły „szczelne”, z których bezkoczowniczo będzie się wywozić nieczystości).

— Zażądamy jednak, że Urząd znajdzie jakieś mieszkanie. Kto wówczas będzie miał pierwszeństwo?

— Żeby nie było żadnych niejasności i pomówień, powołano społeczną Komisję do spraw przydziału mieszkań, której przewodniczy zastępca naczelnika, Zofia Łukaszczuk. W skład Komisji wchodzi przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych: PZPR, SD, ZSL, Ligi Kobiół Polskich, PRON. Możliwe, że kilkanaście mieszkań uzyska się po dokonaniu szczegółowej analizy „pułastanów”. Na więcej nie można liczyć.

— Narzeka się powszechnie na komunikację w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej. Czy można ją usprawnić?

— Jedynie poprzez zwiększenie laboru. PKS otrzyma w najbliższym czasie trzy autobusy (po 110 miejsc), które będą obsługiwać najruchliwsze, najbardziej przeciążone linie: do Czarnego Dunajca, Kaźnicy i na Olczę. Innych możliwości w tej chwili niema.

— Czy podejmie się jakieś kroki mające na względzie ochronę środowiska? Powietrze w Zakopanem jest coraz bardziej zanieczyszczone. Wystarczy pojechać na Gubałówkę i popatrzeć w dół: nierzadko nad miastem wisi autentyczny smog. Powodów jest wiele: samochody, Zakłady Mięsne...

— Doraźnie planuje się kierowanie ciężkich pojazdów (min. autobusów) na parking pod estakadą

Powódź

600 MILIONÓW ZŁOTYCH — to cena jaką przyjdzie województwu zapłacić za czerwcową powódź. Na tyle bowiem szacuje się straty i szkody wyrządzone przez groźny żywioł, który w dniach 19 i 20 czerwca szalał w Nowosądeckiem. Gwałtowne deszcze spowodowały ogłoszenie stanu alarmowego w 28 jednostkach administracyjnych.

Około 1000 ha upraw odniosło poważne szkody, w tym zniszczone zostały prawie w stu procentach ziemniaki rosnące na bardziej nachylonych stokach. Około 130 km dróg dojazdowych do pól woda zniszczyła kompletnie, uszkodziła też poważnie 120 km ulic, 20 mostów i 75 kładek komunalnych, prawie 62 km dróg państwowych i wiele lokalnych, 11 mostów na drogach państwowych i 16 na lokalnych.

Woda wdzierała się do mieszkań, porywała sprzęt, drobny inwentarz, niszczyła rowy melioracyjne. Straty w samej gospodarce wiejskiej wynoszą 250—300 mln zł. Po przejściu powodziowej

fall aż 670 budynków wymaga poważnego remontu, niektóre rodziny koczują w namiotach.

Komunalne ujęcia wody i stacje uzdatniania stały się niesprawne — np. Szczawnica była pozabawiona wody przez kilkadziesiąt godzin.

Były też, niestety, i trzy ofiary śmiertelne: w Limanowej, Mszanie Dolnej i Tymbarku.

Natychmiast po przejściu nawały wodnej — przystąpiono do usuwania zagrożeń spowodowanych podmyciem wałów i mostów, do osuszania budynków, czyszczenia przepustów itp.

Niezbędne jest przesunięcie środków — zarówno finansowych, jak i materiałowych — z zadań planowych na nadplanowe usuwanie szkód. Wystąpiono do Ministerstwa Rolnictwa o zgodę na zatrzymanie w województwie ponad 50 mln zł z funduszu rekultywacyjnego, a do Ministerstwa Finansów o dotację w wysokości 200 mln zł. Czynnione są też starania o uzyskanie dla województwa dodatkowych materiałów budowlanych.

Ważne jest też, by całe społeczeństwo Nowosądeckiego włączyło się do prac przy usuwaniu szkód — dziś ludzie działają aktywnie we własnych gospodarstwach, nie kwapią się natomiast do pracy na rzecz ogółu.

ELŻBIETA GLINKA



Pan KAZIMIERZ OGORZAŁEK z Mszalnicy sfotografował skutki ostatniej powodzi w Kamionce Wielkiej i Królowej.

dą. Przejazd ich przez miasto skróci się w ten sposób do 2 km, a drzewa pod skocznią przestaną może nareszcie usychać. Przewidziana jest też modernizacja uciążliwych dla miasta, ale niezbędnych Zakładów Mięsnych. Zaczęliśmy już załatwiać problemy związane z odprowadzeniem nieczystości na „dziko”. Np. budynki o wysokim standardzie zlokalizowane w rejonie Lasu Bugdańskiego — odprowadzają nieczystości bezpośrednio do lasów Parku Tatrzańskiego, inne do strumieni i potoków. Kierujemy wnioski do kolegium orzekającego, a ponadto egzekwować będziemy obowiązek rozwiązywania tych spraw zgodnie z przepisami i potrzebami ochrony środowiska.

— W przeszłości było wiele skarg na pracę Urzędu. Co Pan zamierza uczynić, aby pracował on lepiej niż dotychczas?

— Urząd musi spełniać taką rolę, do jakiej został powołany. Pracownik musi zdawać sobie sprawę z tego, że istnieje dla obywatela, a nie odwrotnie. Więcej życzliwości, uprzejmości i zrozumienia dla ludzkich spraw! Jeżeli to wprowadzimy, to interesanci momentalnie zaczną odczuwać efekty. Oczywiście, kultura załatwienia petenta zależy w dużym stopniu od kultury samego petenta. W wielu bowiem wypadkach urzędnik — mimo załatwienia sprawy całkowicie zgodnie z obowiązującymi przepisami — bywa obrażany przez interesanta. Obie strony muszą wreszcie zacząć nawzajem się szanować.

— Wielu mieszkańców liczy na Pana energiczne działanie i zdolności organizatorskie, którymi wykazał się Pan na uprzednio zajmowanych stanowiskach...

— Postaram się nie zawieść zaufania tych, którzy na mnie liczą. Jednak moje chęci i starania nie wystarczą. Dopiero wtedy, gdy wszyscy zaczniemy dbać o porządek, ład, estetykę — każdy na swoim odcinku: we własnym domu, na ulicy,

osiedlu, w zakładzie pracy — Zakopane będzie wyglądało ład, jak byśmy wszyscy sobie tego życzyli. Przyjemnie będzie tu przyjeżdżać i spędzać urlopy, a także mieszkając.

*

Rozmowę z Robertem Klakiem przeprowadziłem dwa miesiące temu, krótko po objęciu przezeń funkcji pierwszego gajdy zakopiańskiego. Czy widąc już jakieś odzwierciane efekty jego „gazdowania”? Czy są zmiany w wyglądzie miasta i gminy?

Pierwsze co rzuca się w oczy, to czystość, która poprzednio zostawiała wiele do życzenia. Oczywiście, załuga to nie tylko naczelnika, ale i służb porządkowych, które ostro wzięły się do roboty. Sukcesywnie porządkuje się ulice i chodniki. Przykładem choćby skrzyżowanie przy ul. 15 grudnia, obok stacji benzynowej, z którego stanem od szeregu lat nie potrafiono się uporać. Zaczęto także wykańczać budowę szos na terenie Gminy Tatrzańskiej, chyba już nie będzie interpelacji w sprawie dziur w mostkach. Wiele załatwia się od ręki. Naczelnik apeluje: wszystkie usterki i nieprawidłowości proszę zgłaszać bezpośrednio do sekretariatu, nie czekać do sesji Rady Narodowej. To samo dotyczy skarg i wniosków. Robert Klak nadal liczy na pomoc i współdziałanie całego społeczeństwa Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, a także przyjezdnych. Od ręki nie da się załatwić oczyszczalni, kolektora na Oleczy, przepompowni ścieków, budownictwa mieszkaniowego. Naczelnik sądzi, że problemy mieszkaniowe można by w znacznym stopniu rozwiązać poprzez budownictwo zakładowe.

O sprawy miasta i gminy musimy zacząć dbać wszyscy. Jeżeli nie potuzujemy się gospodarzami na swym terenie, nawet najlepszy naczelnik niewiele wskóra. Warto o tym pamiętać na co dzień!

ANDRZEJ SZYMAŃSKI



Medycyna w walce z rakiem

Radziecki profesor, Jurij Grieman, przeprowadził ponad 20 tys. operacji; ilość osób, którym uratował życie jest niemożliwa do określenia. Pierwsze pięć lat jego praktyki lekarskiej przypada na lata drugiej wojny światowej, a wiadomo, że lekarze wojskowi najczęściej nie mają nawet chwili wytchnienia pomiędzy operacjami. Zresztą również po wojnie, kiedy został głównym chirurgiem Okręgu Kałinińskiego, jego dzień pracy był, jak to się zwykle mówi, nienormowany. O każdej porze dnia i nocy, w dni wolne i świąteczne trzeba było wyjeżdżać do szpitali terenowych, kiedy lekarze mieli do czynienia ze skomplikowanymi przypadkami. W tamtym okresie chirurgia nie dzieliła się jeszcze na tyle wąskich specjalizacji, jak ma to miejsce dziś, a Jurij Grieman operował pacjentów chorych na najróżniejsze dolegliwości. Ale tak już się złożyło, że kiedy miał dokonać wyboru tematu pracy doktorskiej zdecydował się na „Leczenie opuchlizn żołądka”. Otworzyła to drogę J. Griemana do onkologii, która właśnie zaczęła wyodrębniać się spośród innych gałęzi medycyny.

— Jak zmieniły się na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat możliwości leczenia chorych na raka? — pytała profesora Griemana.

— Dwadzieścia lat temu, podejmując ogromne wysiłki w celu udzielenia pomocy choremu, wiedzieliśmy, że niewiele jest nadziei na uratowanie go. Dziś mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że efektywność leczenia nowotworów złośliwych jest wyższa niż w przypadku innych dolegliwości. Chodzi przy tym nie tylko o uratowanie życia, lecz o przywrócenie do życia pełnowartościowego, do pracy.

Obecnie w radzieckich ośrodkach onkologicznych zarejestrowano ponad dwa miliony pacjentów. Ponad połowa z nich przeżyła leczenie antynowotworowe co najmniej pięć lat temu, ponad pięćset osób — ponad dziesięć lat temu, a więc mamy prawo mówić, że niebezpieczeństwo nawrotów raka mamy już poza sobą.

Zauważamy wyraźną tendencję obniżenia nie tylko śmiertelności, ale również zmniejszenia zachorowalności. Np. w latach siedemdziesiątych ilość chorych w skali rocznej rosła w ZSRR o ok. 1,5%, aktualnie wskaźnik ten jest niższy niż 0,7%. Przy tym, wzrost ten jest względny. Przecież rak jest chorobą ludzi starszych, a starzenie się ludności obserwowane w ZSRR nie może nie wiązać się ze wzrostem ilości takich zachorowań.

— Lekarze od dawna twierdzą, że po to, by pomyślnie leczyć chorobę należy przede wszystkim znać jej naturę. Na razie jednak na pytanie, dlaczego normalne komórki przeradzają się w złośliwe, nie dano odpowiedzi, a Pan mówi o sukcesach w leczeniu raka. A zatem stare twierdzenie nie jest prawdziwe?

— Mechanizm powstawania raka rzeczywiście nie został jeszcze wyjaśniony. Mamy jednak podstawy do pewnego optymizmu. Kiedy zaczynałem zajmować się onkologią, podstawową metodą leczenia było usunięcie nowotworu. Dziś większość naszych pacjentów przechodzi leczenie polegające na łączeniu interwencji chirurgicznej z chemioterapią. Na jednym z niedawnych posiedzeń Moskiewskiego Towarzystwa Onkologicznego omawiano przypadek pracownika Zakładów Samochodowych. Dwa lata temu usunięto mu dotkniętą nowotworem część narządu i wstawiono protezę wykonaną przez radzieckich ortopedów. Aktualnie, chory nie tylko normalnie porusza się, lecz prawie może tańczyć. Prawie piętnaście lat temu samą myśl o podobnych operacjach uważano za bezsensowną.

Dziś mamy możliwości zapobieżenia nawrotom choroby przy pomocy chemioterapii i napromienionowywania. Dla tych celów dysponujemy najnowszą aparaturą. Lekarze dysponują również całą serią leków różnych typów: antygonadotropin, antybiotyków, antymetabolitów. Zaliczamy do tych leków m.in. tamoksyfen, który jak gdyby „oszukuje” system hormonalny organizmu i tworzy maksymalnie sprzyjające warunki dla oddziaływania na dotkniętą chorobą komórkę. Zastosowanie tego preparatu wraz z innymi lekami antyrakowymi przynosiło nadspodziewane efekty. Jedną z moich chorych, nawiasem mówiąc, znany radziecki filolog, od ponad pięciu lat „żyje na tamoksyfenie”, tak jak chory na cukrzycę — żyje na insulinie. Pracuje ona nadal, niedawno uczestniczyła w kongresie naukowym w USA. A przecież kiedy przywieziono ją do szpitala nie mieliśmy większych nadziei na pozytywny wynik leczenia. Niestety także rezultaty w zaawansowanych stadiach rozwoju raka udaje się osiągnąć bardzo rzadko. Sukces leczenia jest wzrost proporcjonalny do tego jak wcześniej odkryto chorobę.

Rozmawiała:
ELEONORA GORBUNOWA

Mleka mamy pod dostatkiem. Jest to rezultat ciężkiej pracy tysięcy rolników oraz służb zajmujących się skupem, transportem i przeróbką tego cennego produktu. Oburzenie wywołuje zatem fakt, że w takim trudzie pozyskiwane mleko nie trafia w terminie do sklepów. W ostatnich dniach systematycznie brakowało kefiru w największym sądeckim domu handlowym. Przyjrzelśmy się dokładniej tej sprawie w wolną sobotę, 25 czerwca. O godzinie 8 rano kefiru jeszcze nie było. Sprawdzaliśmy co pół godziny i personel „Lacha” czterokrotnie informował, że „jeszcze nie dobieżeli”. Przed godziną 10 próbowaliśmy wyjaśnić przyczynę opóźnienia dostaw. Pod telefonem 207-18 zastaliśmy pracownicę „Społem” pełniącą dyżur. Zaoferowała gotowość zebrania danych, ale nie uległa wątpliwości, że dopiero nasza interwencja spowoduje podjęcie działań. Umówiliśmy się zatem na poniedziałek. Następnie połączyliśmy się z centralą telefoniczną Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej. Niebýt zorientowany w sprawie męski głos doradził rozmowę z transportem. Tam powiedziano nam, że około godziny 3 nad ranem istotnie nastąpiło zakłócenie w wywozie mleka, gdyż nie zgłosił się do pracy jeden wózkow. Kierowcy zażądali badanie od magazyniera pisemnego potwierdzenia, iż ma miejsce niezawiniony przez nich postój. Wobec odmowy postanowili ponoć ruszyć na swoje trasy bez kefiru. Nasz rozmówca sugerował, że bardziej kompetentne informacje uzyskamy w kierownictwie. Łączymy się więc ponownie z centralą. Ten sam co uprzednio męski głos zapewnia, że owszem, pan Wątroba był dziś w pracy, ale już go nie ma i w tej sytuacji radzi rozmawiać z panią kierowniczką od handlu. Odbywamy więc czwartą rozmowę w sprawie kefiru. Za każdym razem przedstawiamy się z imieniem i nazwiskiem, podajemy nazwę tygodnika. I za każdym razem nasi rozmówcy pozo-

stają anonimowi: podnoszą słuchawkę, mówią „halo”, przyjmują do wiadomości naszą prezentację i nie uważają za stosowne zrewanżować się tym samym. Taki jest, panowie prezosi poziom przeczyszczenia podległego Wam personelu. Sprawdźcie, a przekonacie się...

Wracając zaś do kefiru dowiadujemy się, że pani kierowniczka jest gotowa zebrać stosowne dane i przekazać za jakiś czas redakcji. Podobnie jak w „Społem” proponujemy rozmowę w

tak sprawa pozostała w martwym punkcie.

W wolną sobotę, 25 czerwca, dzień był upalny. Ludzie masowo wybierali się na wypoczynek. Kefir mógł wzbogacić kąpiel w tym dniu zaopatrzenie.

*

Wracamy do sprawy w poniedziałek. Interesuje nas tylko jedna kwestia: kto jest winien braku kefiru w

pytamy, ile kefiru zamówić? „Lach” na wolną sobotę. Otóż — posiedzieć! — 10 litrów.

Wiadomość jest na tyle szokująca, że łączymy się z kierowniczką działu obrotu towarowego artykułami spożywczymi PSS. Rzeczywiście, największy dom handlowy w mieście ocenił potrzeby klientów na 10 litrów kefiru zaledwie! Przy okazji wyjaśnia się, że handel zamawia dla 60-tysięcznego Nowego Sącza w dni pochmurne około... 200 litrów kefiru, zaś w dni słoneczne 700-800 litrów (= Kefir to ciężka sprawa, żeby utrafić... Jesteśmy, panie redaktorze, uczuleni na ten problem).

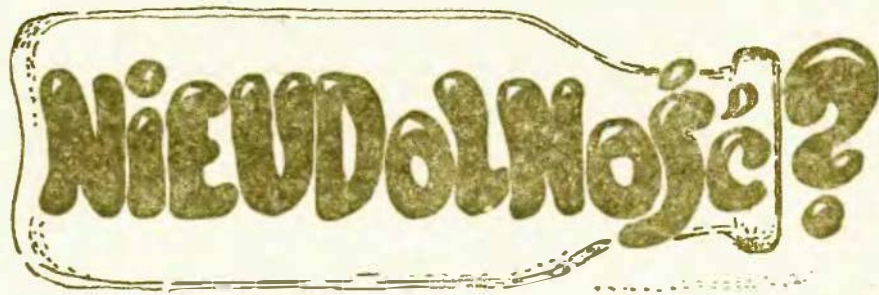
I właściwie w tym momencie można by machnąć ręką na taki handel, spisać i niczemu się nie dziwić. Skąd na byc kefir w sklepach, skoro z wygodnictwa zamawia się apłektarskie ilości?

Odbywamy wszakże jeszcze jedną rozmowę. W „Lachu” usiłują nam najpierw wmówić, że kefir jest w ciągłej sprzedaży; później — że łatwo się psuje, więc z zamówieniami trzeba ostrożnie; wreszcie na koniec zapewnienie: — poprawimy się!

Spróbujemy w lipcu przyrzeć się realizacji tej obietnicy. Natomiast szefom sądeckiego handlu stawiamy pytanie: czy cała ta historia nie świadczy o wygodnictwie i dziwnej niemocy?

Post scriptum: Już po ostatniej rozmowie usiłujemy kupić w południe kefir. W „Lachu” jest jedna jedyna butelka. Kasjerka przypadkowo tłucze ją przy obliczaniu należności. Ja! pech to pech!

Ekspedientkom proponujemy, by pytającym o kefir klientom mówić od dziś prawdę: mleczarnia może dostarczać więcej, ale zamówienia handlu są śmiesznie małe. Klienci zrobią szybko porządek z wygodnymi paniami kierowniczkami, wpisując im codziennie stosowną uwagę do książki skarg i zażaleń.



poniedziałek: szczegóły mniej nas interesują, najważniejsze już wiemy. To, co wiemy, jest gorzkie. Znowu — jak przed trzema laty, gdy wojewódzkie miasto pozbawiono masła, które leżało w magazynach — tak i tym razem brak kefiru w sklepie spowodowany jest złą organizacją pracy. Cały czas ów kefir — już zabutelkowany i gotów do wysyłki — leży spokojnie w mleczarni. Upłynęło siedem godzin od momentu stwierdzenia nieobecności w pracy człowieka, który miał uczestniczyć w załadunku. Siedem godzin nie wystarczyło, by ktokolwiek zaalarmował — szefów handlu i mleczarni. A jeśli nawet sygnał taki przekazano — w co należy wątpić, gdyż nasi rozmówcy pewnie by o tym powiedzieli — to

sklepach, jakie poniósł konsekwencje i co zamierza się zrobić, by w przyszłości mechanizm zaopatrzenia w podstawowe produkty żywnościowe był wreszcie sprawny?

W mleczarni kierowniczką działu handlu, pani Górska (pierwsza osoba, która przedstawia się nazwiskiem) nie jest zorientowana w przyczynach zakłóceń sobotnich dostaw, ale oddaje słuchawkę swej zastępczyni, która podaje, że tylko dom handlowy „Lach” nie otrzymał w porę kefiru. Przyczyna? Chyba magazynier nie zgłosił się do pracy, konwojenci twierdzą, że podobno nie było kefiru, ale to nieprawda. Dalej słyszymy, że samochody były opóźnione i trzeba ustalić, o co naprawdę poszło... Bomba wybuchła, gdy

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

Żyjemy codziennymi problemami i rzadko spoglądamy w przyszłość. To też dopiero Jędrak zwrócił mi uwagę na sprawę, którą jakoś nie bardzo ma się kto w Zakopanem zająć: oto wkrótce nie będzie już gdzie chować zmarłych, gdyż na cmentarzu przy ul. Nowotarskiej zaczyna brakować miejsca. Rozumiem, że mało kto chce myśleć o sprawach tak przykrych jak śmierć i miejsce wiecznego spoczynku, ale nie ma rady — i nimi się trzeba zająć. Kremację zwłok jeszcze chyba nieprędko wprowadzimy w Polsce: wspomnienia okupacyjne są zbyt świeże i bolesne, a dochodzą także względy kulturowe i religijne, więc w Zakopanem trzeba szukać czym prędzej miejsca na nowy cmentarz.

• Na razie starajmy się przynajmniej nie zatruwać sobie życia m. in. poprzez ciągłe i uporczywe zatruwanie środowiska. Wystarczy tylko spojrzeć na zakopiańskie potoki. Chyba wszystko można w nich zna-

leźć, za wyjątkiem czystej wody: nieczystości odprowadzane różnymi przemysłowymi sposobami, złom żelazny i nieżelazny, meble, makulaturę itp. Jest przepis mówiący, że właściciel posesji odpowiada za połowę potoku. Pora więc zacząć respektować to zarządzenie. Zatruwając potoki, zatruwamy przecież środowisko, o którego ochronę tak bardzo się wszyscy dopominamy, a uderzając w środowisko jednocześnie skłacamy własne życie. To samo dotyczy dzikich wysypisk śmieci, których pełno w lasach, i to nawet w Parku Tatrzańskim. Może by tak strażnicy leśni, zamiast kontrolować uprawnienia przewodników tatrzańskich do prowadzenia wycieczek (znam taki fakt!) zajęli się strzeżeniem lasów przed wandalami?

Zaśmiecanie lasów to przejaw braku kultury, ale także niezrozumienia, że te lasy, ten park — to nasze wspólne dobro i wspólna własność. Mieszkańcy domów czynszowych jakoś też nie mogą pojąć, że brak dbałości o mieszkanie, o wspólny korytarz, piwnicę — to skracanie żywota deficytowej substancji mieszkaniowej. A większości starych zakopiańskich domów nie będzie się burzyć, jak wie-

lu jeszcze niedawno sądziło. Nie zacznieś dbać — będziesz mieszkał w gorszych warunkach! Inna sprawa, że śmiesznie niskie czynsze nie obligują do dbałości, w myśl prostej zasady: jeżeli coś nie kosztuje, nie jest po prostu szanowane. W 100 budynkach będących pod zarządem MPGK na same tylko dopłaty do kosztów eksploatacji idzie rocznie około 35 mln złotych! A gdzie konserwacja, remonty? Do niskich czynszów w owych stu domach dopłacają wszyscy mieszkańcy Zakopanego, czasami nie zdając sobie z tego sprawy. A gdy miasto wyklada miliony na utrzymanie domów, to nie ma za co budować przedszkoli, szkół, kin... Przepraszam: kina akurat funduje nam „centrala”... a jeden z ojców miasta wyjaśniał ostatnio, że nowe kina nie obciążą budżetu miejskiego, zaś w starym robi się salę gimnastyczną dla młodzieży — więc miasto na tym wygra! Być może jest to rozumowanie słuszne, ale dla mnie Zakopane jest kawałkiem kraju, który przeżywa głęboki kryzys i w którym każdy powinien się liczyć z wydatkami. Może — póki nie jest za późno — decyzja zostanie jeszcze raz przemyślana? Już wolalibyśmy, gdyby

wzięto się za planowane w lepszych czasach Centrum Kultury, o którym dziś się wstydliwie milczy. Taka inwestycja na pewno przydałaby się Zakopanemu.

• Sezon ruszył pełną parą, optymiści przewidują rekordy frekwencji, a Jędrak się zastanawia, jak też ta biedna poczta zakopiańska sobie poradzi z natłokiem interesantów? Oddano wprowadzić po siedmiu latach mordęgi nowy pawilon, ale „w zamian” zamknięto stare pomieszczenia i jest jeszcze mniej miejsca niż poprzednio. Na dodatek okienka są otwierane i zamykane w dziwacznych porach, np. od 11,30 do 12,00 jest przerwa i nie sposób nadać listu, bo choć obok uprzejma paniienka przyjmująca paczki nudzi się — listu przyjąć nie może. A i z paczkami dość dziwnie błądzą: konwojenci zostawiają je bez opieki na ulicy, załatwiając w budynku formalności — zespeliwo. Czy nie mogliby się podzielić funkcjami: jeden zostaje przy paczkach, drugi idzie z papierkami? Ma zakopiańska poczta sporo problemów, głównie lokalowych, ale są drobnostki, które powinno się załatwiać od ręki. Po co komplikować sobie i innym życie?

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

W DOBREJ

„Do napisania tego listu skłonił mnie artykuł w „Dzienniku” — zaczyna swój obszerny wywód Halina Czech z Dobrej. — Piszę nie tylko dlatego, że w artykule tym zostali oczernieni moi rodzice, ale również dlatego, że jestem mieszkanką tej wsi”. Następnie stwierdza, że władze gminne „umieją ładnie i dużo mówić, lecz z robotą jest już gorzej”, a „dla przykładu wyjaśnię tylko dwie sprawy, które poruszone zostały w artykule: budowę sali gimnastycznej i boiska szkolnego”.

Ponieważ zarzuty wysuwane dalej przez panią Czech są ważkie, zwróciłam się do naczelnika gminy i gminnego dyrektora szkół z prośbą o wyjaśnienia.

Zatem — po kolei:

„Pod koniec lat siedemdziesiątych rozpoczęto budowę sali gimnastycznej przy szkole podstawowej w Dobrej — pisze pani Czech. — Wybudowano fundamenty i... sprawa stała się. I oto dowiadujemy się, że sprawę w roku 1983 finalizuje się budową nowej sali gimnastycznej na gruntach po regulacji rzeki Łososinki. A tymczasem fundamenty się rozsypują.”

Naczelnik Aleksander Szyszeń wyjaśnia: — Rzeczywiście w drugiej połowie lat siedemdziesiątych czynem społecznym wybudowano fundamenty przyszkolnej sali gimnastycznej. Fundusze zebrane na ten cel wyczerpały się, więcej niłt groziła nie dać, budowy nie włączono do planu Dobrej, wszystko niszczało. Czy zawiñła władza? Myślę że raczej społeczeństwo straciło entuzjazm dla tej budowy... W każdym razie trudno za to winić mnie osobiście czy obecnego tu sekretarza, gdyż my kierujemy gminą od niedawna. I to właśnie my ruszyliśmy od nowa sprawę sali. Jesienią 1982 r. zabezpieczono budowę, w roku bieżącym wygospodarowano w gminie fundusze — około 5 mln zł — uzyskano pozytywną opinię wojewódzkiego inspektora sanitarnego i w sierpniu przystąpimy do robót. I jeszcze jedno — na gruntach po regulacji Łososinki nikt nie zamierza budować drugiej sali gimnastycznej, lecz boisko sportowe potrzebne całej wsi.

Halina Czech przechodzi w swym liście do sprawy budowy boiska przyszkolnego i związanej z tym konieczności wywłaszczenia jej rodziców. Pisze: „Rozumiemy, że boisko jest potrzebne, ale: Do szkoły należy ponad półhektarowy ogród między budynkiem szkoły a ulicą oraz za budynkiem

spory kawał pola, na którym wybudowano te niebezpieczne fundamenty.”

Naczelnik: — Może od końca — ów „spory kawał pola” to raptem 3 ary. Powstaje na nich sala gimnastyczna, której sama płyta ma 24x12 m, do tego dojdą urządzenia towarzyszące. Natomiast teren ogrodu od wielu lat przeznaczony jest pod rozbudowę kompleksu instytucji gminnych (Urzędu, dziś pracującego w fatalnych warunkach, poczty itp.).

Halina Czech: „W odległości ok. 100 m od szkoły znajduje się przekazany przez księdza 32-aryowy nieużytek. Czy tam nie można zbudować boiska?”

Naczelnik: — Nie można. Po rozbudowie kościoła byłoby ono tak blisko świątyni, że — jak się ktoś wyraził — „piłka wpadłaby na ołtarz”. W dodatku teren ten, choć był przed laty zmeliowany, dziś jest po prostu bagniskiem, którego osuszenie przekracza możliwości gminnej kasy. „Czy w warunkach, kiedy obowiązują ścisła ochrona gruntów rolnych, można pozwolić na podobną beztroskę miejscowych władz, jaką jest niszczenie ornego pola?” — wysuwa ważki zarzut pani Czech.

— Niestety, takie są potrzeby wsi — mówi naczelnik. — Gmina nie dysponuje żadnym kawałkiem ziemi niezdatnym pod uprawę, a w dodatku położonym blisko szkoły. Państwo Czechowie za swoje 20 arów mają — zgodnie z ugodą — otrzymać ponad 32 ary ziemi tej samej V klasy.

„Pięć minut drogi od szkoły — twierdzi Halina Czech — jest duże boisko na terenie byłego parku dworskiego i praktyka bieżącego roku szkolnego wykazała, że dzieci z niego korzystały bez większych przeszkód.”

W okolicy ranek w Dobrej zebrał się na III Wojewódzkim Zjeździe Związku Ochotniczych Straży Pożarnych mandatariusze 13-tysięcznej rzeszy strażaków — ochotników. Ochotnicze strażactwo, będące najstarszą organizacją społeczną w kraju, dobrze zasłużyło się ojczyźnie i społeczeństwu.

Pierwsze ochotnicze straże pożarne powstały na terenach wchodzących w skład województwa nowosądeckiego już przeszło 100 lat temu — w Limanowej, Nowym Sączu, Nowym Targu, Zakopanem, Gorlicach, Tymbarku, Mszanie Dolnej i Jazowsku.

Członkowie OSP działają społecznie, bezinteresownie, z potrzeby serca i z moralnego obowiązku służenia z pomocą drugiemu człowiekowi w chwilach najdramatyczniejszych. Ta praca jest wysoko oceniana przez władze i społeczeństwo. Zasłużonej organizacji od lat prezesuje wojewoda Antoni Rączka, a na obrady zjazdu przybyli: sekretarze KW PZPR i WK ZSL Grzegorz Jawor i Edward Nowak, pełnomocnik Komitetu Obrony Kraju płk dr Stefan Michałek, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Henryk Babiński, komendant wojewódzki MO płk Jerzy Grodecki, przedstawiciele organizacji młodzieżowych, Ligi Obrony Kraju i innych organizacji społecznych. Zarząd Główny Związku OSP reprezentował członek jego prezydium Jan Ryznar. Sprawnym przebiegiem zjazdu kierowali Władysław Michalski i Henryk Migacz. Podniosłym jego momentem było udekorowanie najbardziej zasłużonych strażaków licznymi odznaczeniami. Złote Krzyże Zasługi otrzymali Jan Chaliński z Limanowej i Kazimierz Turek z Nowego Sącza, a srebrny Stanisław Chowańlak z Łopusznej. Medalem „Za ofiarność i odwagę” wyróżniona została nauczycielka z Frydmana Bogumiła Pitek, zasłużona opiekunka młodzieżowych drużyn strażackich. Najwyższe odznaczenie stowarzyszenia „Złoty Znak Związku” wręcono zostało Michałowi Hejnoldowi, strażakowi z 50-letnim stażem, reprezentującemu najstarszą w województwie, liczącą 110 lat Ochotniczą Straż Pożarną w Limanowej, a brązo-



wy medal „Za zasługi w ochronie porządku publicznego” Kazimierzowi Popiółkowi z Mszany Dolnej. Ponadto wręczono 9 medali „Za zasługi dla pożarnictwa”.

Delegaci podsumowali czteroletni okres kadencji swych wojewódzkich władz. Mimo trudnego okresu, bilans ten wypadł bardzo korzystnie. Na 7 posiedzeniach Zarządu Wojewódzkiego i 24 posiedzeniach jego prezydium podejmowano najistotniejsze problemy ochrony przeciwpożarowej. Kierownictwo związku utrzymywało bliski kontakt z terenowymi ogniwami, wspierało je moralnie i finansowo. Szczególnie cenne były wyjazdowe posiedzenia prezydium Zarządu Wojewódzkiego do Mszany Dolnej, Rytra, Jablonki, Nowego Targu, Limanowej, Jordanowa, Łużnej i Łukawicy.

Jednym z podstawowych zadań OSP jest stałe utrzymywanie w stanie gotowości bojowej sił i środków będących w ich dyspozycji poprzez podnoszenie poziomu wyszkolenia oraz właściwą konserwację posiadanego sprzętu. Z tego zadania wszystkie jednostki dobrze się wywiązują, chociaż napotykać na wiele trudności. Wielce pozytywnym zjawiskiem w działalności OSP jest udostępnianie świetlic strażackich na cele kulturalno-wychowawcze i oświatowe. Strażnice OSP są w wielu wypadkach jedynymi na wsi ośrodkami życia społeczno-kulturalnego. Przy OSP istnieją i działają 33 orkiestry dęte oraz 8 amatorskich zespołów artystycznych. We wrześniu ubiegłego roku województwo było organizatorem i gospodarzem Międzywojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych Polski Połud-

niowo-Wschodniej. Wtedy to orkiestra OSP z Piwnicznej zakwalifikowała się do Ogólnopolskiego Przeglądu w Koszalinie.

W działalności Związku OSP szczególną uwagę przywiązuje się do pracy wśród dzieci i młodzieży. Efektem tego zainteresowania jest 105 Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. Najlepsze z nich działają w Białej Niżnej, Gołkowicach, Korzennej, Mszanie Dolnej, Rabce, Sromowcach Wyżnych i w Gminie Tatrzańskiej. Organizowane są kąciki tradycji strażackiej, gromadzone pamiątki, prowadzone kroniki. Dużą popularnością wśród młodzieży cieszy się Turniej Wiedzy Pożarniczej.

Ważne miejsce w działalności związku zajmuje współzawodnictwo prowadzone od 8 lat między terenowymi jednostkami OSP. Jednak w dyskusji delegaci bardzo krytycznie odnieśli się do regulaminu tego współzawodnictwa, który jest mocno sformalizowany, a symboliczne nagrody nie stanowią dostatecznego bodźca. Warto w tym miejscu dodać, że I miejsce we współzawodnictwie między OSP zajmowały w poszczególnych latach jednostki ze Szczawnicy-Krościenka, Poronina, Kamiannej i Tymbarku, a w konkurencji zarządów gminnych zwyciężyły Nowy Targ, Mszana Dolna, Łabowa i Jordanów. Na cenzurowanym znalazł się zarząd gminny ZOSP w Bobowej, który w ciągu kadencji ani razu nie zgłosił swego udziału do współzawodnictwa.

W latach 1979–1982 wybuchło na terenie województwa 1247 pożarów, a straty w ich wyniku wyniły przekroczyły kwotę 182 milionów złotych.

Udział w akcjach gaśniczych brało 13245 osób z jednostek OSP oraz 5695 osób z zawodowych jednostek straży pożarnej. Ofiarą ognia padło 9 ludzkich istnień. Zginął na posterunku jeden strażak — ochotnik, a 17 odniosło rany i poparzenia. Taka była cena ratowania ludzkiego życia i mienia.

Gdyby tylko mówić o osiągnięciach, obraz OSP byłby niepełny, chociaż sukcesy jednoznacznie dominują. Jednostki OSP borykają się z licznymi trudnościami. Są nimi braki w wyposażeniu w sprzęt strażacki, kłopoty z częściami zamiennymi, wysokie koszty napraw i remontów oraz mnóstwo mniejszych bolączek. Dyskutowano o nich rzetelnie i po gospodarsku na III wojewódzkim zjeździe. Głos w dyskusji zabrali: Czesław Liszka, Julian Pawlikowski, Henryk Ostach, Stanisław Jasica, Antoni Frączek, Tadeusz Wojdyło, Andrzej Sułkiewicz, Marian Wardega, Henryk Giza, Zbigniew Zdrodowski, Franciszek Śmikowski, Jan Bulanda oraz Bogumiła Pitek, która rzuciła hasło: „W każdej szkole i w każdej wiosce Młodzieżowa Drużyna Strażacka.”

Delegaci wybrali Zarząd Wojewódzki Związku OSP, którego prezesem ponownie został Antoni Rączka. Wiceprezesami wybrano Józefa Sliwę i Józefa Niemca, sekretarzem Aleksandra Kabarowskiego, a skarbnikiem Henryka Migacza. Przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej ponownie wybrany został Waldemar Jurkowski, a przewodniczącym Wojewódzkiego Sądu Honorowego wybrano reprezentanta OSP z Jazowskiej Janusza Zarembe.

Delegatami na VII Krajowy Zjazd zostali: Antoni Rączka, Stanisław Chowańlak, Józef Strojny, Tadeusz Wojdyło, Danuta Tarsa i Józef Sliwa. Przyjęto ambitny program działań na najbliższe lata. Jego realizacja będzie wymagała od wielotysięcznej rzeszy członków OSP wysokiej sprawności, żelaznej dyscypliny i wielkiego zaangażowania. Ufamy, że dzielna strażacka brać postawione przed nią zadania z honorem, jak zawsze, wykona.

ROMAN KOSTANECKI

O tym, kto poszedł na wojnę, od razu powiemy, że jest patriotą. O tym, kto stanie choćby do słownej potyczki z oczywistym wrogiem — również. Słusznie, tylko że ten patriotyzm jest od święta, od narodowego nieszczęścia lub wielkiego wydarzenia. Tymczasem patriotyzm ma jeszcze inne formy, mniej błyskotliwe i trudniej widoczne, lecz posiadające podstawowe znaczenie dla kraju.

Z patriotyzmem jest trochę tak jak z bohaterstwem: wielu młodych ludzi marzy o tym, by zostać bohaterem w militarnym tego słowa znaczeniu. Ośłonięci sobą towarzyszy walki, zdusić gniazdo kaemu, uszyć zieleń ogniem bunkier i zarobić na pomnik. Wielu uważa, że patriotyzm można okazywać tylko w chwilach wielkiej próby. Natomiast w codziennym życiu — nie da się; w codziennej szarży patriotyzm musi być nieobecny.

Przyszło nam żyć w czasie, kiedy istnieją dwa zasadnicze powody, żeby uczciwie zastanowić się nad treścią

Proszę o głos

PATRIOTYZM

słowa „patriotyzm”. Pierwszy — to niezwykle sytuacja wewnętrzna kraju wymuszona faktami, jakie miały miejsce przed półtora rokiem. Czas zawieszonoż stanu wojennego sprawia, że musimy postępować szczególnie odpowiedzialnie. Skrupulatnie przestrzegać norm, praw, przepisów i nakazów, które — choć czasem surowe i dotkliwe — muszą być przestrzegane po to, żeby w naszej ojczyźnie utrwalił się porządek i ład. Żeby zapanowały i utrwały się warunki normalnej pracy i spokojnego życia. Przestrzeganie istniejącego porządku prawnego i poddanie się jego wymogom jest dziś właśnie wyrazem patriotyzmu. Zwykłego, codziennego, zgodnego ze zdrowym rozsądkiem i społecznymi potrzebami,

bez żadnej „podwórkowego chowu” filozofii.

Drugi powód istnieje zawsze, bez względu na stan wojenny, kryzys ekonomiczny czy inne sytuacje, jakie się w życiu zdarzają. Tym powodem jest potrzeba stałego wzbogacania ojczyzny, umacniania jej, a dokonuje się to przez normalną, codzienną, uczciwą pracę, codzienne solidne wykonywanie przez wszystkich obywateli — ich małych czasem i nudnych obowiązków.

Tak, kochani. Nie trzeba wydzierać się — „patrzcie, jaki ze mnie patriot!” Nie trzeba szukać ideowego, klasowego czy innego jeszcze wroga, żeby bohaterstwo stawiać pierś na ciosy.

— To rzekomo „duże boisko” jest w rzeczywistości małym „klepiskiem” przy Państwowym Zakładzie Wychowawczym i nadaje się najwyżej do piłki ręcznej — odpowiada naczelnik. — Dojście ze szkoły trwa około dziesięciu minut i wymaga przechodzenia przez dwa ruchliwe skrzyżowania w centrum wsi. Doprowadzanie tu uczniów jest więc nie tylko uciążliwe, ale i niebezpieczne, na co wielokrotnie wskazywali nauczyciele. Również na ostatniej sesji GRN, poświęconej sprawom oświaty w gminie, nauczyciele podkreślali, że nie mogą brać odpowiedzialności za uczniów w tej sytuacji.

„Chcielibyśmy jeszcze wyjaśnić sprawę ugody spisanej między moimi rodzicami a władzami gminy — czytamy w liście pani Czech. — Faktem jest, że rodzice podpisali umowę wstępną, na mocy której miało dokonać zamiany gruntów po spisaniu odpowiedniego aktu prawnego w urzędzie notarialnym. Naczelnik jednak nie wspominał, że nastąpiło to pod wyraźną presją opinii całej wsi. Cała sprawa związana była z budową kościoła w Dobrej i po prostu postawiono nas wobec faktu albo oddacie pole, albo ksiądz nie otrzyma zgody na budowę. Oszukano nas, gdyż kuratorium wcześniej wyraziło zgodę na budowę boiska na terenie przekazanym przez księdza. I jeszcze jedno: spisano umowę, choć gmina nie była jeszcze prawnym właścicielem tej działki. Chcielibyśmy wyjaśnić również, że zarzut o zaoranie pola i obciążenie go jest absolutnie bezpodstawnym. Czyżby naczelnik nie znał prawa i nie wiedział, że spisana umowa była jedynie umową przygotowawczą? Zaoraliśmy pole i obłożyliśmy, bo po pierwsze dawno minął termin wyznaczony w umowie na ostateczne przeprowadzenie zamiany, a po drugie

przecież byliśmy jego właścicielami. Zaś co do korzyści, które mieliśmy odnieść z tej zamiany, to na początku była mowa o czterech 8-arowych działkach, później już o 6-arowych, a w zamian za coraz mniejsze działki dla nas żądano od nas coraz więcej naszego pola”.

Aleksander Szyrski wyjaśnia po kolei, sięgając do teczek wypełnionych dokumentami: — Ugoda z Czechami została spisana 29 maja 1982 r. Jest w niej następujące sformułowanie: „Zamiana wyznaczonych parcel następuje z dniem podpisania niniejszego protokołu.” Nie była to więc żadna „umowa wstępna”, lecz dokument wiążący z chwilą złożenia przez obie strony podpisów. Dodam, że ze strony Czechów podpisów jest pięć; w spotkaniu uczestniczyli ich wszystkie dzieci; specjalnie zorganizowaliśmy to w wolną sobotę.

Nikt nie warunkował tej ugody wydaniem zezwolenia na budowę kościoła, gdyż decyzję taką wydał prawie rok wcześniej, bo 23 czerwca 1981 r., wojewoda Antoni Rączka. Zaś kuratorium w ogóle nie zajmuje się sprawą naszego boiska.

Czy gmina była właścicielem działki, którą proponowała Czechom? 14 maja, na dwa tygodnie przed ugodą z nimi, ksiądz na spotkaniu środowiskowym zobowiązał się pisemnie do przekazania działki. Dokument taki ma moc prawną, zaś formalności miały być załatwione nieco później, razem z formalnościami dotyczącymi zamiany. Ponieważ załatwienie zamiany przeciągało się, 1 lipca 1982 r. formalnie przejęliśmy od księdza działkę kościelną. Dlaczego nie załatwiliśmy od razu formalności z Czechami? Bowiem okazało się, że... nie są oni właścicielami owych 20 arów. Gmina na własny koszt (około 14 tys. zł) przeprowadziła

uwłaszczenie Czechów, czekaliśmy jednak, by — zgodnie z ugodą — zebrali pierwszy pokos siana, a następnie buraki. Minęło lato, jesień... — Jeszcze 16 sierpnia 1982 r. Franciszek Czech osobiście (dziś twierdzi, że „pod strachem”) wbił słupy graniczne. Gdy jednak ksiądz zobowiązał się własnym sumtem ogrodzić boisko, Czech zaprotestował.

I jeszcze jedno: od początku była mowa o przejęciu od Czechów działki 20-arowej — w zamian dawaliśmy 32 ary, co zapisano w ugodzie; w rzeczywistości pomiary wykazały, że jest ponad cztery ary więcej. Czechowie chęć mieć z tego cztery działki budowlane, a w takim razie część gruntu odejdzie na drogi dojazdowe i to sprawia, że działki będą mniejsze niż po 8 arów.

— Pani Czech zarzuca nam nieudolność — kończy naczelnik. Może ma rację... gdybyśmy działali bardziej „udolnie”, już dawno dzieci kopalyby piłkę na nowym szkolnym boisku. Spisanie ugody jest bowiem prawnie równoznaczne z dokonaniem oznaczonych w niej czynności, a więc powinniśmy byli już dawno działki zamienić. Chcielibyśmy jednak załatwić wszystkie formalności, nawet wyręczając państwa Czechów. Chcielibyśmy — i nadal chcemy — rozstrzygnąć sprawę ugodowo. Tymczasem oni nawet naszych pism nie przyjmują. 16 maja 1983 r. byłem u nich, jest z tej wizyty protokół, i daliśmy im dziesięć dni do ostatecznego namysłu. Bez skutku.

Boisko jest Dobrej niezbędne. Będziemy więc musieli przymusowo wywłaszczyć państwa Czechów, oczywiście dając im, jak to od początku deklarowaliśmy, owe 36 arów ziemi — ornej ziemi.

ELŻBIETA GLINKA

W Kasinie Wielkiej (Mszanie Dolne), które leżą u zbiegu kultur podregionalnych i oddzielają Zagórze od Ziemi Limanowskiej, chyba wszyscy znają rodzinę LULKÓW, od lat propagującą i powodzącą miejscową ludową kulturę. Senior, PIOTR LULEK został niedawno uhonorowany nagrodą Ministra Kultury i Sztuki za wieloletnią społeczną działalność. W ubiegłym roku wyróżniono go odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. Od pierwszych dni po wyzwoleniu aż do dzisiaj prowadził orkiestrę dętą. Był też założycielem kapeli i zespołu „Kasinianie”, mających na swoim koncie wiele nagród i cieszących się zasłużonym powodzeniem. Dziś Piotr Lulek ma sześćdziesiąt osiem lat i nie zamierza rezygnować z pracy społecznej. Jego synowie i wnukowie od dzieciństwa kultywują regionalne tradycje — muzykują, tańczą i śpiewają, a choć niejednokrotnie mieli możliwość pozostania w dużych miastach, powrócili tutaj i cały swój wolny czas poświęcają rodzinnej pasji. Piotr Lulek — junior od trzech lat jest dyrektorem Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Mszanie Dolnej.

W okazałym budynku strażackiej remizy przydzielono Ośrodkowi jedno niewielkie pomieszczenie. W ciasnym, ponurym pokoiku, pomiędzy złożonym tu sprzętem muzycznym, zbiorami rzeźb z ostatnich wystaw a stosem papierów — „urzęduje” Piotr Lulek. Przygotowuje właśnie program trzecich już Dni Mszany Dolnej, które będą okazją do zaprezentowania dorobku kulturalnego miasta i gminy. Jak w poprzednich latach — w Parku Miejskim odbędą się występy zespołów młodzieżowych, grup regionalnych, wieczorne spotkania przy ognisku oraz posiady zagórzańskie, a w wypożyczonych salach Urzędu Miasta i zaprzyjaźnionych przedsiębiorstw otwarte zostaną wystawy twórców ludowych i amatorów.

— Naszą działalność ogranicza brak pomieszczeń — mówi dyrektor. — Marzyło się nam utworzenie Centrum Kultury, na wzór Gorlic, wspólnie z powstającym przy zakładach „Inco” Zakładowym Domem Kultury, lecz pomysły ten upadł. Mam dwóch pracowników etatowych, w tym — plastyka, Martę Piętoń — gdzie jednak prowadzić koła zainteresowań? Ratują nas szkoły; organizujemy w nich zajęcia plastyczne, kółka hafciarskie i muzyczne. Nasi współpracownicy z Olszówki i Kasiny Wielkiej opiekują się tamtejszymi przyszłymi Izbami Regionalnymi.

Ludzie tutaj przywiązani są do tradycji — młodzi i starsi pragną śpiewać, tańczyć i rzeźbić. Nie zawsze jednak jest to łatwe: brakuje bazy i środków. W gminie działa kilka zespołów regionalnych: w Olszówce Marian Kowalik prowadzi zespół „Olszowianie”, który kilka lat temu otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Sztuki, dyrektorka szkoły w Lubomierzu, Teresa Wojcieszek, kieruje grupą „Lubomierzan”, natomiast w Kasinie Wielkiej działają „Kasinianie” oraz „Zagórzanie” Jana Fudali. Przy OSP w Mszanie Dolnej i Górnej, w Kasince Małej istnieją orkiestry dęte. Jedynie orkiestra miejska

SPADKOBIERCY TRADYCJI



ojca jest grupą działającą samodzielnie bez żadnego patrona, od 1932 roku, kiedy to powstała z inicjatywy mieszkańców wsi, którzy za własne pieniądze zakupili instrumenty. Kierował nią wówczas Antoni Jasek z Rybnika.

Od czasu gdy dyrektorem MGOK jest Piotr Lulek — wiele się zmieniło w kulturze miasta i gminy. Powstały zespoły młodzieżowe, których przegląd odbywa się co roku w marcu, w zimie konkurują ze sobą grupy kolednicze i regionalne zespoły rodzinne. Ostatnio najlepszymi okazały się — młodzieżowe grupy „Styk” oraz zespół rodziny Kościelniaków z Olszówki.

Dyrektor pragnie odrodzić we wsiach życie klubowe. Kluby Rolnika wszędzie przechodzą dziś kryzys — dominacją działalności handlowej nad kulturalną sprawiła, iż stały się bardziej placówkami usługowo-handlowymi niż miejscami spotkań. MGOK i GS wspólnie dokonują przeglądów pięciu działających na terenie gminy klubów: w Mszanie Dolnej, Kasinie Wielkiej, Łętowie, Łostówce i Olszówce. W Mszanie Górnej — znaleźli sojusznika w ZMW. Zachęcają do prezentowania wszelkich form twórczości, chcą ją popularyzować, a tym samym — przekształcić opustoszałe dawne kluby w tętniące życiem placówki kulturalne. Na ostatnim przeglądzie najlepiej zaprezentowały się kluby z Mszany Dolnej i Kasiny Wielkiej.

— W kulturze regionalnej nie ma kryzysu — mówi Piotr Lulek. — Przec-

etnie ludzie bardziej niż kiedykolwiek pragną wzajemnych kontaktów, chcą działać, tworzyć — trzeba im tylko pomóc stwarzając odpowiednie warunki i doceniając ich zapal. Dużą pomoc otrzymaliśmy od naczelnika, Czesława Linki, który ma wiele zrozumienia dla naszych kłopotów i stara się im zaradzić. Ostatnio otrzymała dotację przeznaczony na uzupełnienie wyposażenia Ośrodka i pomoc dla zespołów.

W Kasinie Wielkiej odwiedzam Piotra Lulka-seniora. Chętnie wraca myślą do wyderzeń swego bogatego życia. Najwięcej jego pasją była od dzieciństwa muzyka. Pierwsze skrzypce wykonał własnoręcznie, gdy miał siedem lat.

— Chodziłem jako mały chłopiec po weselach, słuchałem muzyki i przyśpiewek — wspomina. — Znany był wówczas zespół rodziny Solarzów. Dawali mi niekiedy stare, porwane struny, które zakładałem na moje skrzypce. Gdy miałem dziesięć lat, kupiłem sobie prawdziwe skrzypce za pieniądze uzyskane ze sprzedaży moich własnych instrumentów. Nuts poznałem dzięki nauczycielowi Burkowskiemu, który przygotowywał szkolne przedstawienia. Skrzypce zginęły mi w czasie wojny. Byłem żołnierzem Huculskiego Pułku Strzelców. Potem, wraz z czterema kolegami, uciekliśmy z Niemiec, gdzie nie było już miejsca dla Polaków. W końcu do Kasiny pieśń. Na wiele lat trzeba było zapomnieć o muzyce.

Piotr Lulek był partyzantem, przechowywał rannych wraz z Józefem Kubowiczem, z którym prowadził o-

becnie zespół „Kasinianie”. Łączy ich wyrobiona przyjaźń. Stworzona przez Lulka w 1944 roku orkiestra dęta — po raz pierwszy wystąpiła na uroczystościach pierwszomajowych. Wiele lat minęło od tamtego dnia, wielu jej członków odeszło — przyszli nowi, młodzi. Jest ich ponad dwudziestu.

W latach siedemdziesiątych Piotr Lulek z synem zaczęli myśleć o utworzeniu kapeli i zespołu. Najpierw do domu Lulków schodziło się kilka osób, by pograć i pospiewać. Później — przybywało ich, aż powstał duży zespół „Kasinianie”. Pierwszy raz zaprezentował się poza Kasiną w Limanowej, na Przeglądzie Zespołów Koledniczych i zajął trzecie miejsce.

Nagrodę wykorzystali na uzupełnienie strojów; początkowo występowali w pożyczanych. Z czasem uzbierało się nagród i przybyło środków. Działalność przy ZMW. Później Mieczysław Cieciura, prezes kasinowskiego oddziału Zakopiańskich Warsztatów Wzorcowych, zaproponował pomoc i opiekę. Gdy jednak w 1978 roku Piotr-junior poszedł do wojska, zespół podzielił się i dziś „Kasinianie” działający pod opieką MGOK w Mszanie Dolnej mają konkurentów w zespole „Zagórzanie” Jana Fudali, którym patronują nadal Zakłady. Obie grupy spotkały się przy nagrywaniu wspólnego programu obywatelskiego dla krakowskiej telewizji.

Zespół i rodzinna kapela Lulków mają za sobą wiele występów. W 1972 roku na przeglądzie w Mszanie Dolnej zajęli trzecie miejsce (kapela — pierwszy), w czasie Limanowskiej Słazy w ub. roku — drugie, zdobyli też w Bukowinie Białej Spinkę, Srebrne Serce w Żywcu i nagrodę „Chłopskiej Drogi”. Pierwszą nagrodę otrzymali na Jasielskich Okółkach i trzykrotnie zostali laureatami Wojewódzkiego Przeglądu Kapel w Nowym Sączu. Dużo podróżują — występowali w Krakowie, Wiśle, Szczyrku, Głogowie, brali też udział we wrocławskich spotkaniach Rodzin Muzykujących.

Folklor i muzyka są największą pasją rodziny. W kapeli, która niedawno obchodziła swoje dziesięciolecie — obok ojca, synów: Piotra i Józefa, występują też wnukowie: Adam i Piotr Rusnarczykowie. Adam uczy się obecnie w zakopiańskiej szkole Kenara, lecz gdy to tylko możliwe — przyjeżdża na rodzinne występy. Jedynym członkiem kapeli spoza rodziny jest Władysław Wąch — klarncista.

— W kulturze ludowej jest wielka szansa zintegrowania społeczeństwa. Widac to na naszym przykładzie — tutaj, w Kasinie wszyscy żyjemy w zgodzie, mamy wspólny cel: zachować przeszłość, gdyż tylko na niej się opierając, możemy stworzyć prawdziwą kulturę — nie przeszczepioną, lecz naszą własną, autentyczną — mówi Piotr Lulek-senior. — To co przekazali nam przodkowie, my musimy przekazać naszym następcom.

LUCYNA KASZUBA

To orawskie pole
biotym kwiatkiem kwitnie.
Kto się tu dostanie
nachodzi się pięknie...

(Śpiewka ludowa)

Do Zuhrycy Górnej, w której znajduje się Orawski Park Etnograficzny, dotrzeć możemy z trzech co najmniej kierunków: od zachodu z Zawoi przez Przełęcz Krowiarki, od Jordanowa, jadąc przez Sidzinę drogą pomiędzy lasem Kulawka a lasem Zory oraz od Nowego Targu przez Czarny Dunajec i Jablonkę. Na dziś wybieramy trasę ostatnią. A więc spory szmat drogi będziemy przemierzać Doliną Nowotarską, mając przed sobą masyw Babiej Góry, po prawej ręce, na dalekim horyzoncie wzniesienia Beskidu Żywieckiego, wysyłającego forpocztę ostatniej wzgórza aż po Szytkowice i Wysoką, po lewej zaś przylegające nieco przez oddalenie tatrzańskie szczyty. Droga na ogół jest monotonna, by nie powiedzieć — nudna. Żywszy akcent stanowi na niej tylko Czarny Dunajec z jego jasną, niewysoką zabudową, wśród której wyławiamy nieco dekoracyjnych elewacji w duchu prowincjonalnego eklektyzmu i kilka prawdziwych perełek drewnianego budownictwa Podhala — te jednak przedstawiają sobą o-

Andrzej B. Krupiński

Wokół dworu Moniaków

braz ostatecznego zamiedbania. Potem jest rozległa, gładka przestrzeń czarnodunajskich torfowisk ożywiona jedynie tu i ówdzie niską sosną błotną. Torfowiska te są ponoć pozostałością zasilanego jeziora podhalańskiego, zasilanego wodami Czarnej Orawy i obu Dunajców. Dopiero za tą równiną wychodzi nam naprzeciw kraj pagórkowaty i górzysty polskiej Górnej Orawy. I oto mijamy Piekielnik — wieś orawską, gdzie przed laty nauczał w miejscowej gwarze swoich parafian ksiądz Józef Świsłak, którego chłopskiej mądrości piękne świadectwo wystawił w książce *Błogosławiony chleb ziemi czarnej* Jan Wiktor. A teraz Jablonka — stolica polskiej Orawy. Tu w roku 1368 Kazimierz Wielki postawił strażnika mającego pilnować, by sól wielicka szła w całości na Węgry, a nie była pokątnie sprzedawana w granicach królestwa polskiego. Ale jedziemy dalej ku Babiej Górze i Policy, pozostawiając po pra-

wej ręce wieś Orawkę z jej drewnianym kościółkiem, któremu życie dali miejscowi drwale i cieśle około 1560 roku, a wędrowni malarze ozdobili osobliwymi malowidłami „biblii dla ubogich” z których przez wieki „czytał” niepiśmienny tutejszy lud. Aż wreszcie osiągamy Zubrzyce. Najpierw Dolną z rozprzestrzenionymi drewnianymi chałupami Nad Browarem, Na Brzysku, w Hodurówce. Potem mijamy Role Graczową, Dziurdziakową, Ziajową, Wójtową, składające się na Zubrzycę Górną, by osiągnąć Ziemianstwo, za którym rozciągają się tereny zajęte przez skansen czyli Orawski Park Etnograficzny.

W dniu 13 sierpnia 1937 roku odbyła się w Zubrzycy Górnej na Orawie uroczystość, lecz pełna wyrazu i znaczenia uroczystość przejęcia tzw. Dworu Moniaków na własność Państwa Polskiego od szczodrych ofiarodawców, p. Joanny z Lattyaków Wilczkowej i jej brata, p. inż. San-

dora Lattyaka. Ofiarodawcy, kierowani przywiązaniem do Polski, złożyli swój majątek w darowiźnie w tej intencji, by piękna rodowa siedziba sotyśów orawskich, których są potomkami, oddana została pod trwałą opiekę Państwa Polskiego.

Powyższy cytat stanowi początek informacji, jaką zamieścił w szesnastym roczniku *Wierchów* z 1938 roku ówczesny konserwator zabytków województwa krakowskiego, Bohdan Treter, na temat tak zwanego Dworu Moniaków, w związku z przekazaniem go na rzecz Skarbu Państwa przez dotychczasowych właścicieli z przeznaczeniem na muzeum regionalne, którego pełna nazwa brzmiała: „Muzeum imienia Moniaków”. Fakt ten przypieczętowany aktem notarialnym, spisany w Sądzie Grodzkim w Czarnym Dunajcu 13 sierpnia 1937 roku przez notariusza Edwarda Grodyńskiego. Zgodnie z zapisem, pani Joanna Wilczkowa miała użytkować

NASZE MUZEA

„Impresje sądeckie”

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu wspólnie z katowickim Instytutem Kształcenia Nuczycieli zorganizowały wystawę prac plastycznych Eugeniusza Chmiela „Impresje sądeckie”.

Ten artysta malarz i grafik ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie w 1958 roku. Swoją bogatą dorobek artystyczny obejmujący malarstwo olejne, grafikę, akwarele i akryl prezentował na ponad stu wystawach zbiorowych i indywidualnych polskich i zagranicznych. Otrzymał szereg nagród i wyróżnień. Prace jego znajdują się w muzeach polskich i zagranicznych, a także w prywatnych zbiorach kolekcjonerów.

Najwięcej prac Eugeniusz Chmiel poświęca swemu rodzinnemu regionowi — ziemi śląsko-zagłębiowskiej, jest jednak też wiele jego wizji plastycznych powstałych w wyniku licznych podróży artysty po Polsce i innych krajach. Przejawia się w nich niezwykła pasja artystyczna zastrzymywania jednej chwili, interesującego fragmentu krajobrazu, budowli, piękna spotkanego na spacerach i wędrowniach.

Wystawa prezentowana w Starym Sączu jest wynikiem zafascynowania naszym regionem. Artysta traktuje swe prace niemal jak dokument, notatnik artystyczny, pamiątkę pobytu w przepięknym terenie — dlatego też są ciekawe i bogate pod względem kolorystycznym, jak ciekawa i piękna jest Ziemia Sądecka.

Najwięcej prac pochodzi ze Starego Sącza i najbliższej okolicy (Cyganowice, Barcice), są jednak i te namalowane w Wierchomli, Andrzejkowie, Krynicy, Wysowej, Tęgoborzy, Czchowie, Grywałdzie.

Możemy chyba śmiało powiedzieć, że Sądeckożna urzekła i zainspirowała twórczo Eugeniusza Chmiela. Bogactwo światła i kolorystyki ujawnia się w pełni właśnie w pracach z Sądeckożny, toteż wyróżniają się one dużą malarską urodą i wysokim poziomem artystycznym. Na wystawie prezentowana jest głównie akwarela — technika trudna, ale pozwalająca na uchwycenie niepowtarzalnego nastroju chwili. Artysta posługuje się tą techniką znakomicie.

Na starosądeckiej wystawie znajdujemy też prace w rzadko jeszcze w Polsce uprawianej technice, jaką jest akryl (Stara chata w Barcicach, Kościół w Barcicach, Stara stodoła w Barcicach, Cyganowice, Wola Krogulecka, Kościół w Grywałdzie). Część prac stanowi ciekawe zestawienie dwóch technik plastycznych: akwareli z kredką akwarelową, co stwarza bogate efekty artystyczne (Góralskie chaty — Czchów, Nad Dunajcem, Czchów, Tęgoborze).

Wystawa prezentowana przez Eugeniusza Chmiela w Starym Sączu na pewno dostarczy odwiedzającym wielu interesujących przeżyć i artystycznej satysfakcji.

STANISŁAW TOKARCZYK



Fot. HENRYK ZACHWIEJA

Hafciarka z Pienin

Muzeum Pienin 1 Szczawnicki Oddział Związku Podhalań prezentują cykl wystaw pn. „Hafciarki Pienin”. Jedną z takich hafciarek jest Maria Lizon — członkini Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jej prace utrzymane są w stylu regionalnym — haftuje kamizelki, kurtki, chusty i gorsety. Robi też stylizowane wzory na współczesnych strojach.

JOZEF WITKOWSKI

Zaprosili nas

... Egzekutywa Komitetu Miejskiego Partii w Nowym Targu na posiedzenie plenarne KM

● Urząd Miasta i Gminy w Starym Sączu, Towarzystwo Miłośników Starego Sącza, Wydział Kultury i Sztuki UW, Wojewódzki Ośrodek Kultury, Capella Cracoviensis na VIII Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej

● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na Wieczór Sto Trzeci, w którym wystąpi Bonus Consort
● Gminny Ośrodek Kultury, Zarząd Gminny ZSMP w Łukowicy na VI Przegląd Aktywności Kulturalnej Klubów.

dwór oraz towarzyszące zabudowania do swej śmierci, zaś urząd konserwatorski zobowiązał się dołożenia na remonty bieżące i konserwację obiektu oraz ponad czterohektarowego parku.

Dwór Moniaków stanowił w przeszłości własność rodziny sołtysiej tego imienia. Trzeba wiedzieć, iż rody sołtysie na Orawie, w przeciwieństwie do zwykłych chłopów, korzystały z przywilejów przysługujących szlachcie i dość często bywały nobilitowane. Dorabiali się też niezgorszych majątków, tak w związku z piastowanymi przez ich członków urzędami, jak z prowadzeniem przemysłów — warzenia piwa, pędzenia wódki, wyrobu płótna. Do takich właśnie nielicznych, a bogatych rodów sołtysich należeli siedzący od XVII wieku na Zubrzyicy Górnej Moniaci, o których znaczeniu i dobrobycie świadczyła najlepiej ich rodowa siedziba, zwana powszechnie dworem.

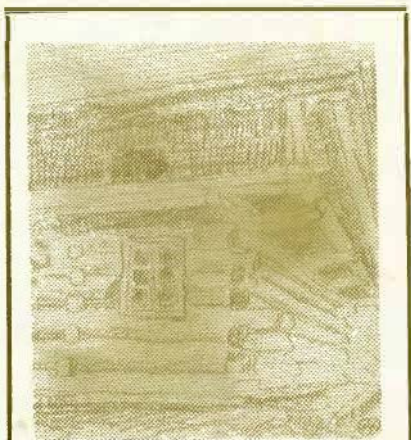
Dwór Moniaków to właściwie scalone w jedną całość dwie chałupy, jakie zwykli budować sobie co bogatsi gawdzowie orawscy. Jeśli stanowią przed frontową ścianą tego drewnianego dworu, bez trudu odgadniemy, iż jego lewa część jest starsza od prawej, a według tradycji rodowej pochodzi z XVII wieku. Prawa

zaś dobudowana została w roku 1784, o czym uświadamia nas data wyrzykowana na soszbie świetlicy czyli głównej izby.

Architektura dworu wywodzi się z odwiecznej tradycji orawskiego budownictwa, którego najbardziej typowym przedstawicielem była „chałupa z wyżką”, to jest galerijką umieszczoną na półpiętrze, na którą wchodziło się po drabinie lub schodach. W naszym dworze wyżki są dwie, a każda z osobnym wejściem. Ściany dworu postawiono na zrąb z grubych bali od wewnątrz tylko obróbnymi, by tworzyły równą ścianę, wypuszczając na węglach wydatne ich ostanki. W ścianach zaś wycięto niezbyt wielkie okienka, z trudem tylko rozpraszające panujący we wnętrzu półmrok. Nad częścią mieszkalną wystawiona została obiegająca dwór z trzech stron wyżka, skryta pod wysokim czterospadowym dachem. Dach, jak każde góralskie zwyczaj, pobito gontami, a w jego frontowej połaci widoczne są niewielkie dymniki, jako że (tu uwaga!) dwór Moniaków był i pozostał kurnym.

Wybaczenie, drodzy Czytelnicy, iż opis wnętrza dworu pozostawię do innej okazji, a teraz zdam kilka poświęć samemu skansenowi, by zachęcić Was do jego zwiedzenia.

Po śmierci ostatniej z rodu dawnych właścicieli dworu Joanny Wilczkowskiej — w roku 1951 — obiekt wraz z towarzyszącymi mu budynkami gospodarczymi został przez dr



Dwór Moniaków. Rys. AUTOR

Hannę Pieńkowską, ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków, poddany zabiegom konserwatorskim, a następnie, w roku 1955, przekazany zakopiańskiemu oddziałowi PTTK oraz Muzeum Tatrzań-

KONKURS

Doktor Jerzy Masior proponuje poniżej kolejny tekst piosenki dla najmłodszych. Kto z Was potrafi ułożyć do tych słów melodię i zechce zaśpiewać na powakacyjnym koncercie, proszony jest o zgłoszenie się pod adresem: Dom Kultury Kolejarski, al. Wolności 23, 33-300 Nowy Sącz. Prosimy o podanie imienia, nazwiska i adresów kompozytora oraz wykonawcy. Zgłoszenia przyjmowane będą do 15 września br.

Poprzednio zachęcałimy do spróbowania swych sił jedynie uczniów szkół podstawowych. Na życzenie młodzieży starszej rozszerzamy wszakże konkurs o udział uczniów szkół średnich.

Jerzy Masior

Walczyk wakacyjny

W plecaku już wszystko, co trzeba na drogę, gdy plecak zbyt ciężki, to ja ci pomogę — i tylko ruszajmy w horyzont daleki, już ścieżki czekają, czekają już rzeki.

I chmury cieniami wędrują po zboczach, i zielen się kładzie zielenią po oczach, weźmiemy gitarę i serca ze sobą i będą wakacje z gitarą i z tobą.

Refr. A gdy się zdarzy słoneczna

pogoda,
od rana poziomki, od rana wiatr
od rana samego już gramy
w zielone,
bo to już wakacje, wakacje
szalone
i godzin nam szkoda i chwili też
szkoda,
i czasu zbyt mało, zbyt duży jest
świat!

I wszystko przed nami i gwiazdy nad nami, więc chodźmy w pogodę pachnącą ziołami popłynijmy jeziorem od brzegu do brzegu, gdzie porty są z piasku ciepłego, złotego, gdzie ogień dla dwojga najlepiej rozpalic i wszystko na jutro z gwiazdami ustalić, i znaleźć na niebie swe znaki Zodiaku: dla ciebie dziewczyno, dla ciebie chłopaku.

Refr. A gdy...

My wiedzieć nie chcemy, co za tym

zakrętem,
czy mak się czerwieni, czy pachnie tam
miętą,
czy droga tam stroma, a może dolina
i może tam właśnie coś trzeba zacząć.

Bo kończyć niełatwo wędrowną przez

zielen,
bo dróg jest po ziemi nieznaną zbyt
wiele
i być tam musimy, gdzie kończy się ziemia,
zapisać z wakacji swój własny poemat.

Refr. A gdy...

skiemu jako Muzeum Orawskie, przy którym w starej karczmarce przeniesionej z Podwillki zorganizowano schronisko turystyczne. Z czasem na teren przyszłego parku etnograficznego zaczęło sprowadzać coraz to nowe obiekty zabytkowe: a to chałupę z wyżką z 1843 roku z Jabłonki, a to dom z Zubrzyicy Dolnej, dom z Podwillki, folusz, tartak, kuźnię, chałupę biedniacką, zagrodę Mysięców i wiele innych. Aż wreszcie w roku 1974 dotychczasowe Muzeum Orawskie przekształcono w Orawski Park Etnograficzny na terenie którego pośród starodrzewia i młodników, na polanach i nad brzegami rzeczki Zubrzyicy stanęły chłopskie chałupy, stodoły, a nawet kapliczka i ule — w sumie około trzydzieści zabytków budownictwa z terenu polskiej Orawy. W nich to zawarta jest cała niemal przeszłość, tradycja i kultura mieszkańców tego pięknego zakątka Polski, o którym Michał Słowik-Dzwon, poeta góralski ze Szczawnicy, tak śpiewał:

Na rogu se dują, zbyrkają
zwonek!!!
Jak drzewi — Hej, święcie
staroświecki!!!
Radość z te muzyki, juhasko
zabawa
ORAWA... ORAWA... dła
ORAWY... brauwa

„My, Kazimierz... oznajmiamy, że pamiętając wierne służby dzielnego rycerza Pawła Gładysza, który ojcu Władysławowi (królowi polskiemu) za życia jego wiernie służywał, daliśmy synowi jego Janowi część naszych lasów, leżących po obu brzegach rzeki Zdyni Wielkiej i Zdyni Malej, aby tam lokować się mógł na prawie magdeburskim dla siebie i potomnych. Jemu zaś samemu dajemy wieś naszą Łosie (Łosze) z wszelkimi prawami w dziedzinie posiadania na wieczne czasy. Nadto za specjalną łaską naszą nadaliśmy mu cały las nasz po obu brzegach rzeki Ropa zwanej... i na obu brzegach wszystkich rzeczek do Ropy wpa-
dających, poczynając od prawego brzegu od rzeki Soczesny zwanej, aż do góry, która dzieli ten strumień wraz z rzeką zwaną Bata, a także z wszelkimi dopływami z prawej i lewej strony Ropy, mianowicie: Urzędniczą, Zasada Ropicy, „Odresni”, Smarakowcem Małym i Wielkim Rzegestowem... aby tamże, koło nich (rzeczek) zakładając wieś, budował miasta... na prawie magdeburskim, nadając nazwy wsiom i miastom... targi... i aby tu był zawsze panem i dziedzicem... Ażeby zaś Jan Gładysz i jego wyżej wymieniony tak koło Zdyni, jak również koło rzeki Ropy wycinać i karczować, a ludzi tam osadzać mógł, wszystkim przybyłym dajemy od dnia przybycia na... 20 lat wolności wyjmując od naszych podatków i świadczeń, prac, służebność itd... Prócz tego życzymy sobie, aby... Jan Gładysz, po upływie wolizny dla obrony naszej ziemi z włościan i dobrym łącznikiem nam służyć był gotów”. Nadanie to nosi datę 27.X. 1359 i dokonało się w Sączu, w obecności urzędników królewskich.

Jak pisze F. Bujak w swych „Materiałach do historii miasta Bieczka 1361—1632” (Kraków 1914) wiadomo, że Zygmunt I król polski polecił Marci-
powi Myszkowskiemu, Kasztelanowi Wieluńskiemu wytoczyć proces o zagarnięcie królewskiej ziemi (miasta Szymbarku) Jakubowi, Janowi i Erazmowi Gładyszom oraz ich braciom stryj-
cznym, oraz Jędrzejowi i Piotrowi Branickim, i wydał wyrok 10 lutego 1528 roku. Pozwani wykazali się cy-
towanym tu przywilejem Kazimierza Wielkiego. W tym czasie istniała już wieś Ropa i utworzono parafię w 1393 r. (wzmianka w Księgach grodz-
kich bieckich I, s. 43).

Od Gładyszów Ropa przeszła w po-
siadanie Spicymira Jordana. Wspomi-
na o tym Bukowski w pracy „Historia
Reformacji w Polsce” T. I — Aneksy.
Za Jordana przy kościele nie było pro-
boszcza, bo tak on, jak i jego spadko-
biernicy byli arianami. Kościół stał wó-
wczas gdzie indziej niż obecnie. Pozo-

MARIAN JANIGA

Historia wsi Ropa

stała po nim kamienna chrzcielnica, dzisiaj pełniąca rolę kąpielnicy stoją-
cej przed kościołem i mająca na pod-
stawie napis: A.D. 1569. Po Jordanach
dziedziczyli Ropę Brzezińscy, w XVI
wieku jej właścicielami byli Brzezińscy,
a w XVII wieku Buczyńscy. Na prze-
łomie XVIII i XIX wieku nabył Ropę
Stanisław Wilhelm Siemieński, który
wybudował tu piękny pałac, rozbudo-
wany w 1803 roku i odnawiany w la-
tach 1913 i 1936. Według Kuropatni-
ckiego, autora „Geografii Galicji”
(1786) miała być w Ropie fabryka
skór i różne kamienie, nawet złoto.
Hrabia Siemieński starał się o zmianę
nazwy wsi, ale bez skutku.

W 1847 roku opisał wieś i sfotogra-
fował M. Słeczyński w „Okolicach Ga-
licji” (Lwów 1847), zwracając uwagę
na zbiór portretów i obrazów różnych
artystów, znajdujący się w pałacu. Pi-
sze on m. in.: „Wspomnieć jednakże
wypada o pałacu właściciela, który
ozdobnie z pomiędzy drzew wygląda,
a który mieści w sobie wiele bardzo
kosztownych malowideł rozmaitych
artystów, a pomiędzy nimi, co dla nas
więcej jest zajmującym, kilka obra-
zów pędzla naszego sławnego ziomka
Fr. Smuglewicza (malarz, pedagog; ma-
lował sceny z historii Polski i mitolo-
gii oraz portrety; żył w latach 1745—
1807 — przyp. M.J.), którego, jak wi-
domo, nazwisko tak zaszczytne znajdu-
je miejsce między malarzami znako-
mitymi z nas i za granicą. Pomie-
dzy innymi obrazami na szczególną
wzmiankę zasługują: obraz Tadeusza
Kościuszki i obraz przedstawiający
Siemieńskiego, przodka rodziny, do
której ta majątność i ten pałac nale-
ży. Przebitą strzałą Tatarzyna po-
chyła się na ręce zdejmujących z ko-
nia wiernych towarzyszy swego het-
mana, zatykają mu ręką bok zraniony,
ale pomiędzy palce sączy się krew, a
na jego twarzy zsiniałej rozchodzą się
cienie śmierci. Są jeszcze prócz tego
portrety Króla Zygmunta i wielu in-
nych ludzi w dziejach naszych wsla-
wionych.”

W latach 1868—69 kupił Ropę od
Siemieńskich (ci przenieśli się na inne

tereny) ksiądz Etrjan Fedorowicz za
60 tysięcy reńskich i dał swojej córce
Julii, która wyszła za Feliksa Skro-
chowskiego. Skrochowscy odkupili
dwór w Klimkowie, lasy w Uściu i
Gródki. Mieli czterech synów i czte-
ry córki. Zbudowali w Ropie rafine-
rię hafty, drugą co do wielkości w
dawnej Galicji — po Limanowej. Do
dworu w Ropie należało wówczas po-
nad 1500 morgów lasu.

W 1894 roku wielka powódź zni-
szczyła rafinerię. Chcąc ją odbudować,
Skrochowscy zaciągnęli dług, zbankru-
towali i Kasa Zaliczkowa w Gorli-
cach wystawiła dwór w Ropie na sprze-
daż. W ciągu 45 lat Ropa wielokrotnie



zmieniała właścicieli. Dwór w Klimów-
ce z lasami zakupił od Kasy Jan Sta-
piński (działacz ruchu ludowego, pu-
blicysta, jeden z organizatorów w 1895
r. Stronnictwa Ludowego, od 1908 pre-
zes PSL, po rozłamie w 1914 roku
przywódca PSL-Lewicy, 1925—26 pre-
zes Związku Chłopskiego, po przewro-
cie majowym związany z sanacją —
przyp. M.J.). Do II wojny światowej
dwór pozostawał w posiadaniu jego
wnuków. Pałac w Ropie zakupili Zy-
dzi, Grubner i Aleksandrowicz. Od nich
odkupił Ropę starosta gorlicki Tusta-
nowski, by po kilku latach odsprzedać
hrabiemu Tarnowskiemu z Białogóry.
W czasie I wojny światowej Tarnow-
scy pozbyli się Ropy na rzecz Fel-
cjana Miroszowskiego. Wdowa po nim
sprzedała Ropę w latach 1934—35
Wolkonowiczowi — dyrektorowi fa-
bryki nawozów sztucznych w Mości-

cach i do II wojny światowej Ropa by-
ła w posiadaniu jego córki Ewy. Do
dworu należało wówczas 37 ha ziem
ornej i pod budynkami oraz 100 ha la-
su. Poszczególni właściciele dworu
sprowadzali do wsi różnych rzemie-
ślników: rodziny Kaweckich, Unickich,
Sędzików, Migaczów, Górskich i in-
nych.

W czasie eksploatacji ropy naftowej
— w 1888 roku — w Ropie mieszkało
140 cudzoziemców, w tym sporo Ży-
dów, Niemców i dwóch Anglików.

Barokowy drewniany Kościół w Ro-
pie został wybudowany w 1761 roku
przez Wilhelma i Petronelę Siemień-
skich, około roku 1856 dobudowano
dwie boczne kaplice murowane, w 1956
r. odnowiono polichromię. Archiwum
parafialne istnieje od 1789 roku, księ-
gi metrykalne od 1784 roku, kronika
parafialna od 1912 roku, kronika szkol-
na (założona przez nauczyciela Piotra
Drzygiewicza) od 1866 roku.

Pewną ciekawostką dotyczącą histo-
rii wsi Ropa stanowi pamiątnik księ-
dza Włodziecha Michny z drugiej poło-
wy XIX wieku, znajdujący się w Mu-
zeum Regionalnym w Gorlicach. Autor
był przez pewien czas proboszczem w
Gorlicach. W pamiątniku tym znajdu-
jemy wiele dowolnych interpretacji
zjawisk historycznych, jak również
fantastyczne tłumaczenia nazw po-
szczególnych miejscowości. Oto co
ksiądz Michna pisze o pochodzeniu
nazwy wsi Ropa:

„Było to po upadku Decybala za ce-
sarza Trajana (żył w latach 53—117).
tutacze Biessy znaleźli kotlinę dla sie-
bie gotową, jeszcze bezludną, znaleźli
wodę i pożywienie, że przyszli aż od
Rodopy góry blisko Dunaju, nazwali
rzekę (wodę) pierwotnie: Rodope po
słowiańsku, a stąd skrócona nazwa
rzeki: Rodopa, jak znalazłem w ak-
tach dworskich starych w Ropie napi-
sane Gotyką, a potem spolszczone —
Ropa. Nazwa stara siola: Rodopa na-
prowadza mnie na trop dziejowy, że
jest skrócona z Rodope a ta ostatnia
jest odgłosem jako Biessy aż do ujścia
Dunaju pędzeni od Rzymian, tu osie-
dli i siola fundowane nazwali Rodopa
i rzekę tak samo. Nie tylko Ropa sa-
ma jest dowodem na nasze twierdze-
nie, ale są jeszcze inne siola w okoli-
cy, które nazwami swymi to samo
stwierdzają (Biesna, Bieśnik, Bielanka,
Belna).”

Józef Długosz

Piwnicznański „Janosik”

Kiedy na początku XIX w. trwała w Europie
walka z Napoleonem — Piwniczna od trzy-
dziestu prawie lat pozostawała pod panowaniem
austriackim, jako część tzw. królestwa Galicji i
Lodomerii, początkowo przyłączonego do korony
węgierskiej, a następnie do cesarstwa, którym mi-
łościwie władał Franciszek II (I), wnuk Marli Te-
resy, współsprawczyni rozbiórów Polski. Sytuacja
miejscowej ludności zmieniła się w tym czasie
tylko o tyle, że zamiast rodzimego ucisku została
podporządkowana ciężkiej władzy biurokracji wie-
deńskiej. Od 1769 r. trzeba było płacić zwiększone
podatki oraz dostarczać rekrutów, którzy ginęli na
polach dalekich bitew lub jako inwalidzi wracali
do domów, po odbyciu 25-letniej służby wojsko-
wej. Wysokie podatki zwiększały nędzę ludności,
spowodowaną m. in. złą uprawą roli, ostrymi zi-
mami i częstymi nieurodzajami. Istniało przy tym
znaczne rozdrobnienie gruntów, spowodowane prze-
ludnieniem. W Piwnicznej było podów gospodar-
stwa, choć zatrudnienia dawała gospodarka
leśna lub dorywcze zajęcia u bogatszych chłopów.
których zresztą na tym terenie było niewiele. W
tych trudnych warunkach niektórzy mieszkańcy
śmiali się różnych zajęć nie wylęczając kradzieży,
a nawet rabunku.

Miasto Piwniczna nie posiadało tradycji zbójnic-
kich, które istniały na Podhalu. Spiszu lub nawet w
innych częściach Karpat. Ale w 1804 r. zaszło tu
wydarzenie, które warto opisać, gdyż stanowi wy-
mowną ilustrację ówczesnych stosunków społecz-
no-ekonomicznych. W ciągu 1802 i 1803 r. zdarzały
się w Piwnicznej i okolicy nocne napady i rabu-
nek mienia. Złodziej działył z zaskoczenia i wy-
bierał domostwa położone na uboczu, zabierał ko-
nie, bydło i owce, w razie potrzeby stosował ter-

ror, bicie i przemoc. Mnożyły się skargi mies-
zkańców, zaś władze wolnego królewskiego miasta
Piwnicznej były bezradne, gdyż nie dysponowały
siłą porządkową, jeśli nie liczyć dwóch stróżów
nocnych. Zwiększono tylko ilość wart, które peł-
niła ludność wszystkich wiosek, ale nie przyczy-
niło się to do poprawy bezpieczeństwa. Przerzo-
niejsi pilnowali sami swoich domostw. Wresz-
cie jeden z mieszkańców Łomnicy, zwany Wargu-
lec, ujął sam rabusia w nocy 24 stycznia 1804 r.
Otrzymał za to od magistratu niewielką nagrodę
pieniężną i napiwek.

Ujętym był Andrzej Lampart, zamieszkały w
Piwnicznej, znany zawadiaka i człowiek z tempe-
ramentem, a ponadto stały bywał karczem w
mieście i okolicznych wsiach, gdzie wiele pił i bawił
się w padejrzany towarzystwie. Samo schwytywanie
nie było widać łatwe, skoro pojmanego trzeba było
związać łańcuchem i płacić później odszkodowanie
pobitym ludziom. Natychmiast zgłosili się do żony
ujętego poszkodowani, którzy żądali zapłaty za
ukradziony dobytek. Złodzieja osadzono w miej-
skim areszcie w Piwnicznej pod strażą i na koszt
żony, ponieważ władze miejskie nie posiadały fun-
duszy na utrzymanie więźnia. Po przeprowadze-
niu dochodzeń Andrzej Lampart został skazany
przez miejscowy sąd kryminalny na kilka lat
więzienia. Po zatwierdzeniu wyroku przez władze
austriackie miał skazaniec odbywać karę w wię-
zieniu w Wiśniczu koło Bochni, dokąd został 12
kwietnia 1804 r. doprowadzony przez miejskich
strażników. Jeden z nich, nazwiskiem Sekula,
otrzymał tytułem zwrotu kosztów 3 zł reńskie,
podczas gdy sam Lampart otrzymał na drogę za-
ledwie 30 krajcarów. Obie kwoty zapłaciła żona
więźnia.

Więzienie w Wiśniczu mieściło się w zabudowa-
niach dawnego klasztoru karmelitów bosych, ufun-
dowanego w XVII w. przez Stanisława Lubo-
miskiego, wojewodę krakowskiego, i zlikwidowa-
nego w 1783 r. przez władze austriackie. Z powo-
du trudnych warunków lokalowych i surowego

traktowania skazanych — więzienie wiśnickie
zdobyło sobie smutną sławę w całej Galicji. Wła-
dze tego zakładu karnego niewiele troszczyły się
o warunki bytowe więźniów, adanych na pomoc
swoich rodzin. Tak też było w przypadku Andrze-
ja Lamparta. Jego żona Jadwiga odbywała często
wędrowki do Wiśnicza, w celu dostarczenia mę-
żowi pieniędzy, sera, sadła, krup i węgla na przy-
odzievek. W braku własnych zasobów korzystała
z pożyczek, które zaciągała u rodziny męża. Z
czasem te koszty dwuletnich wędrowek do Wiśnicza
urośli do pokaźnej sumy, której nie mogła zwró-
cić. Jako zabezpieczenie długu, władze miejskie
polecily zajęcie części tzw. „polany”, która do-
starczała właścicielom siana i służyła do wypasu
bydła. Ponadto obciążono żonę kosztami komisji
wyznaczonej przez władze do przeprowadzenia po-
miaru zajętej ziemi.

W lutym 1806 r. Jadwiga Lampartowa, która
stała się w gruncie rzeczy ofiarą przestępczej
działalności męża, zachorowała ciężko i została
przewieziona do miejskiego szpitala, a właściwie
skromnego przytułku, który mieścił się w Piw-
nicznej, przy dzisiejszej ul. Źródlanej. Na domiar
złego była to choroba weneryczna. Przypuszcza-
nie została nią zarażona przez męża, który, jak
już wspomniano, prowadził hulaszczy tryb życia.
Do zakażenia mogło również dojść pod nieobec-
ność męża. Także częste wędrowki do Wiśnicza
nie były bezpieczne dla kobiety. Sytuacja chorej
była trudna i z tego powodu, że kobieta znalazła
się na lasce rodziny męża, która dostarczała do
przytułku drzewo na opał, ziemniaki, mąkę i
tłuszcze. Najwięcej, bo aż 26 zł reńskich i 40 kraj-
carów, pochłonęły wydatki na zakup lekarstw,
które chorej przepisał pan Heim, miejscowy me-
dyk. W ówczesnym czasie była to duża kwota sta-
nowiąca np. wartość co najmniej 20 owiec. Na
wiadomość o chorobie żony, Andrzej Lampart
złożył do władz więzienia podanie o urlop. W re-
zultacie tych starań został przewieziony pod stra-
żą do Piwnicznej, skąd niebawem powrócił do
Wiśnicza, aby dalej odsiadywać karę. Dalsze jego
losy są nieznane. W księdze miejskiej wolnego
królewskiego miasta Piwnicznej pozostały tylko
zapiski, że rodzina Lampartów dochozila swego
długu. Ostateczne uregulowanie tej sprawy na-
stąpiło w 1814 r., kiedy Jadwiga Lampartowa zo-
stała obciążona pożyczką, pod rygorem sprzedaży
części jej nieruchomości.

SPORT *turystyka* REKREACJA

Klub Kolekcjonerów Pamiątek Sportowych

Otrzymał list od pana Andrzeja Żeglinia ze Stasikówki (gmina Poronin). Chodzi o utworzenie w Nowosądeckim oddziale Ogólnopolskiego Klubu Kolekcjonerów Pamiątek Sportowych. Sam pan Żegliń zbiera głównie pamiątki piłkarskie: odznaki i proporce. Należy do powstałego trzy lata temu w Krakowie OKKPS, a także do Koła Sympatyków „Wisły” Kraków. Co konkretnie daje zbieraczom przynależność do OKKPS? Przede wszystkim, pisze nasz Czytelnik, pozwala załatwić wiele spraw niemożliwych dla pojedynczego kolekcjonera, klub organizuje giełdy, wystawy zbiorów, jest źródłem informacji o wielu interesujących poszczególnych kolekcjonerów sprawach. Jakie warunki muszą być spełnione, aby powstał Oddział OKKPS?

1. Oddział można utworzyć, jeżeli na terenie danej miejscowości zamieszkuje co najmniej 10 członków OKKPS.

2. Osoby te winny wybrać kierownika oddziału, sekretarza i skarbnika.

3. Należy wystarać się o patronat instytucji lub placówki kulturalnej oraz znaleźć siedzibę, gdzie mogłyby się odbywać spotkania i miejscowe giełdy.

4. Każdy oddział podlega organizacyjnie Zarządowi OKKPS, w którym zasiadają jego przedstawiciele.

Pan Żegliń informuje, że nawiązał już kontakt z dziesięcioma kolekcjonerami w naszym województwie i obecnie są w trakcie załatwiania wszystkich formalności wymaganych przy powoływaniu oddziału OKKPS. Jeżeli w Nowosądeckim są jeszcze chętni do zbierania pamiątek sportowych, to podajemy adres naszego czytelnika: Andrzej Żegliń, Stasikówka 27, 34-520 Poronin.

„Dzikie drużyny”

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Nowym Targu nie zapomina o młodych następcach Bońki i Buncola. Z inicjatywy niestrudzonego działacza sportu szkolnego, dyrektora Ośrodka — Stanisława Gągały, rozegrano II turniej piłkarski „dzikich drużyn” o puchar 50-lecia KS Podhale. W zawodach uczestniczyły 22 drużyny piłkarskie ze szkół podstawowych Nowego Targu i okolic. W emocjonującym finale „Harnasie” z Szafarówki pokonały „Dunajec” (SP — 2) z Nowego Targu 2:0 (0:0). III miejsce wywalczył „Arsenal” (SP — 2) z Nowego Targu, IV „Gorce” z Morawczyny.

Za najwzrostremniejszego piłkarza turnieju uznano Grzegorza Marona z „Arsenalu”. Najlepszym bramkarzem okazał się Marek Olchawski z „Dunajca”, który w siedmiu meczach puścił zaledwie 6 bramek. Królem strzelców został Andrzej Jabłoński z „Harnasów” strzelając 13 goli. Zwycięzcy otrzymali pamiątkowe puchary, dyplomy, proporzki i nagrody rzeczowe. Obecni na uroczystym zakończeniu turnieju: kierownik wydziału kultury, kultury fizycznej i turystyki UM w Nowym Targu, Ryszard Holy oraz wiceprezes Podhala. Tadeusz Japoł wysoko ocenili umiejętności techniczne młodych zawodników. Na boiskach Ośrodka ambicji i woli walki nie brakowało. Pokonani zapowiadają rewanż za rok.

Ciężary

Kolejny sukces zanotowali na swoim koncie sztangiści nowosądeckiego Beskidu. W rozegranych w Nowym Sączu zawodach o mistrzostwo ligi okręgowej ciężarowej Beskidu zdobyli 1941 pkt., wyprzedzając Agro Czernichów — 1436 pkt. i debicki Igłocpol — 706 pkt. Zwycięskie kilogramy udźwignęło 9 wychowanków Beskidu: Waga piórkowa — 1. Stanisław Chli-

pała, 167,5 kg; w. lekka — 1. Jan Chładny, 190 kg; w. średnia — 1. Kazimierz Goliński, 230 kg 2. Henryk Kmiecik, 220 kg; w. półciężka — 1. Roman Kuryłow, 230 kg 2. Andrzej Tokarczyk, 215 kg 3. Jacek Szkaradek, 190 kg; w. lekkociężka — 1. Tadeusz Dekar, 225 kg; w. ciężka — 1. Sławomir Kolat, 205 kg.

Zwykająca forma podopiecznych trenera Zbigniewa Drobiała pozwala z optymizmem myśleć o powrocie Beskidu do II ligi.

trasę slalomu. (...) A więc z tarczą czy na tarczy powrócili nasi „góralscy”? Pod względem technicznym na pewno nie mają sobie nic do zarzucenia. Zabrakło nieco szybkości i wytrzymałości (z reguły pierwsze ich przejazdy były lepsze od następnych), dziesięciocdniowe zgrupowanie we Francji (na koszt tamtejszego związku) nie mogło wyrównać braków w tym względzie. (...) Czy nasi zawiedli? Czwarte miejsce oraz dwie szóste lokaty. W niektórych dyscyplinach uważano by to za sukces. Polacy naprawdę udowodnili, iż w dalszym ciągu liczą się w światowej elicie. (...) Wniosków z Merano jest dużo. Warto byłoby się zastanowić m. in. nad tym, dlaczego przez cztery miesiące w roku nasi najlepsi nie mają kontaktu z wodą, jak przebiega cykl szkoleniowy w okresie jesienno-zimowym, jak uniknąć gorączkowego pożyczania — w ostatniej chwili — wyposażenia zabezpieczającego (ze względu na brak kapoków mało brakowało, a nasi w ogóle nie wystartowaliby w konkursie), wioseł, kasków itd. I tu wracamy do początku naszych rozważań. Konieczne jest jasne określenie przez resort stanowiska w stosunku do tej dyscypliny sportu. Uprawiamy ją zawodniczo czy turystycznie?”

Artykuł w „Sportowcu” nosi tytuł „Zagrać w kłipe, palanta i w zośkę!”. Autor — Włodzimierz Śliwiński, rozpoczyna swoje rozważania od stwierdzenia, że aby poprawić ogólną sprawność fizyczną społeczeństwa powinniśmy zacząć od szkoły podstawowej.

K R Ó T K O

Z udziałem 170 zawodniczek i zawodników na górskiej rzece Białce w Jurgowie odbyły się 33. Indywidualne i Drużynowe Mistrzostwa Polski w sialomie górskim. Mimo niedawnej powodzi poziom wody w Białce był stosunkowo niski. Udało się jednak przygotować ciekawą i trudną trasę. Niespodzianek nie brakowało. Do największych zaliczyć można dopiero 4. miejsce Edwarda Floriana w CS-1; w niedawnych mistrzostwach świata we Włoszech Florian w tej konkurencji zajął 9. miejsce. Niemal sensacyjnie zakończyła się konkurencja KS-1X3, w której zwyciężyła osada Włókniarza Leśna. Zawodnicy tego klubu dopiero pierwszy rok startują w konkurencji seniorów. Miłą niespodzianką sprawili młodzi nowosądeczanie: Juliusz Werner i Krzysztof Pękala w C-2, którzy wyprzedzili uczestników niedawnych mistrzostw świata. Drużynowe mistrzostwo Polski wy-

walczyła po raz 25. ekipa nowosądeckiego Startu. Gratulujemy!

• Pod koniec maja nasz najlepszy narciarz Józef Łuszczek poddał się operacji prawej stopy. Operację przeprowadzono w Warszawie i — jak zapewniają lekarze — miała ona pomyślny przebieg.

• Na Mistrzostwa Olimpijskie Inwalidów w narciarstwie klasycznym powołano z nowosądeckiego Mariana Damiana, Stefana Srokę i Kazimierza Wysowskiego.

• Basen ciepłociowy na Antałowie — zamknięty z powodu skandalicznego stanu sanitarnego — nadal jeszcze nie funkcjonuje. Mieszkańcy Zakopanego i turyści zwracają się więc z pytaniem do właściciela basenu — PPT „Tatry” — kiedy znów będą mogli korzystać z jego wód?

• WBTM „Juwentur” w Zakopanem otrzymało nowe pomieszczenie przy ul. Kościuszki 11.

Mistrzostwa szkół sportowych

W Nowym Sączu odbyły się mistrzostwa Polski szkół sportowych w lekkiej atletyce. W zawodach uczestniczyło 95 uczennic i uczniów z 10 szkół (z Krakowa, Tarnowa, Chełma, Opola, Piły, Bytomia, Wrocławia i Zamościa). Województwo nowosądeckie reprezentowała Szkoła Sportów Letnich z Nowego Sącza. Na stadionie przy ul. Kilińskiego uzyskano kilka wartościowych — jak na wyczyn szkolny — rezultatów. Oto zwycięzcy:

DZIEWCZĘTA

100 m pp — Beata Janicka (Bytom), 16,6 sek.; 100 m — Joanna Legień (Bytom), 13,0; 300 m — Mirosława Środa (Bytom), 43,4; skok wzwyż — Anna Jeżwińska (Piła), 154 cm; skok w dal — Edyta Bistula (Bytom), 514 cm; oszczep — 1. Beata Majewska (Bytom),

32,34 m; dysk — Barbara Konieczna (Nowy Sącz), 27,58 m; kula — Iwona Gandra (Bytom), 9 m; 600 m — Janina Szpytma (Bytom), 1,40,8.

CHŁOPCY

110 m pp — 1. Andrzej Milewski (Zamość), 17,2; 100 m — Andrzej Bednarczyk (Piła), 11,8; 300 m — Marek Cywiński (Piła), 39,1; 1 km — Marek Cywiński, 2,50,5; chód 5 km — Andrzej Kitka (Piła) 27,35,0; skok wzwyż — 1. Waldemar Panglisz (Piła), 185 cm; skok w dal — Andrzej Bednarczyk, 668 cm; dysk — Waldemar Panglisz, 44,22 m; oszczep — Marcin Kubuszek (Nowy Sącz), 39,24 m; kula — Paweł Libera (Zamość), 11,14 m.

W punktacji drużynowej zwyciężyła Piła (659 pkt.), przed Bytomiem (629), Zamościem (525) i Nowym Sączem (520).

Z prasy sportowej

Ostatnio w prasie sportowej ukazały się dwa artykuły, którym warto poświęcić nieco uwagi. Pierwszy zamieszczony w „Przeglądzie Sportowym” nosi tytuł „Wyczyn czy turystyka”. Jego autor — Janusz Klos, nawiązując do mistrzostw świata w kajakarstwie górskim — rozgrywanych we włoskiej miejscowości Merano — analizuje przyczyny naszej porażki, upatrując ich w braku odpowiedniego sprzętu. A oto fakty:

„Od 1980 roku resort kultury fizycznej nie przeznaczony dla „góralskich” złotych dewizowej. Na czym więc startują? Niemal wszystko zostało „wypracowane” we własnym zakresie. Sformułowanie gładkie, ale co się za tym kryje? Umiłowanie dyscypliny czyni cuda. Tak było w przypadku „góralski”. Widząc, iż dla nich „kołderka resortu” bywa zbyt krótka (z pewnością decydującą w tym względzie sprawą był fakt wyłączenia po olimpiadzie w Monachium kajakarstwa slalomowego z programu igrzysk) wybrali się „na saksy”. Ryszard Seruga nawiązał kontakt z zachodnioniemiecką firmą Klaus Lettman koło Duisburga. Efekt — łódka z najbardziej nowoczesnego tworzywa (kevlar), którą zbudował — przy pomocy miejscowych fachowców — własnymi rękami. W jakimś czasie w tej samej firmie podobnej sztuki dokonał Wojciech Kudlik, a Henryk Popiela przywiózł do kraju ze szwedzkiej miejscowości Jaerpen odpowiedni sprzęt do K-1. Tak wybrnęli z kłopotów tylko niektórzy? A inni? Kazimierz Gawlikowski wystartował w Merano na spręcie dwukrotnie cięższym od tego, jakim dysponował jego rywal. Zawodnik ten nie jest ułomkiem, w sumie więc włożyć musiał o wiele więcej wysiłku, by przepłynąć

„Już w klasie pierwszej widoczne są wyraźne dysproporcje w sprawności ruchowej. Jedynie o małym procencie uczniów można powiedzieć, że mają prawidłowy w tym wieku poziom sprawności, mierzony jednak nie typowymi i podstawowymi dla sportowych działań metodami, lecz globalną oceną dotyczącą, na przykład, stanu koordynacji ruchowej, wyobraźni przestrzennej w ścisłym związku ze znajdującym się w tej przestrzeni własnym ciałem. Zasadnicze w powyższym względzie braki trudno jest wyeliminować nawet podczas sześciu godzin wychowania fizycznego. Nie oznacza to oczywiście, że problem wymiaru godzin będzie w tym ujęciu sprawą obojętną. Owe sześć godzin stanowiło powinno program minimum w dążeniu do eliminowania błędnych nawyków i tożsamości ruchowych, jak też w sferze motywacji i postaw wobec wszelkich działań ruchowo-sportowych. Będziemy tu więc mieli do czynienia przede wszystkim z zapobieganiem dalszemu pogłębianiu się zaniedbań rozwojowych. Natomiast problematyka młodzieży bardzo sprawnie zawierać się będzie głównie w strukturze organizacyjnej sportu szkolnego czy też wychowawczego, w luźniejszym pozostając związku z interesującą nas tu masową kulturą fizyczną.

Zródeł zarysowanego powyżej stanu jest na pewno bardzo dużo. Chodzi jednak w głównej mierze o te najistotniejsze, zależne w głównej mierze od postaw i działań rodzicielskich. Dzieci

przychodzące do szkoły nie potrafią posługiwać się skakanką, rakieta do kometki, jakkolwiek piłką. Jako rodzice często nie zastanawiamy się nad tym, że tego typu zabawki kupować należy nawet wówczas, gdy nie mamy w planach zrobienia z naszego dziecka jakiegoś mistrza świata, czy pobliskiej okolicy jedynie. Przybory tego typu są niezbędne dla kształtowania prawidłowego rozwoju fizycznego, który przecież warunkuje także dobre samopoczucie psychiczne w grupie rówieśniczej, jako, że nie jest się wówczas tzw. fałłapą. Nasuwa się również pytanie o zapomniane, a nie tak dawno jeszcze powszechne i nieobce rodzicom gry w klasy, kłipe, palanta, zośkę i inne. Być może przeżyły się, lecz coś proponujemy dzieciom w ich miejsce — hazardowe gry zręcznościowe — automaty?

W dyskusjach nad kulturą fizyczną obnażają się nasze przeświadczenia o wyłącznej roli szkoły w prawidłowym kształtowaniu jakości tej kultury. Szkoła ma więc nadrobić przede wszystkim zaniedbania wynikające z konkretnego stylu funkcjonowania środowiska rodzinnego, gdzie brak było miejsca i czasu, a przede wszystkim właściwego spojrzenia na ważność w życiu człowieka tak naturalnej potrzeby ruchu, której prawidłowe zaspokajanie, to podstawa w uzyskiwaniu wysokiej sprawności w zakresie kierowania swoim ciałem, kierowania inspirowanego myślą i wyobrażeniem. Warto, abyśmy jako rodzice uświadomili sobie, jak wielką możemy wyrządzić krzywdę swoim pociechom patrząc na nie jedynie przez pryzmat zniszczonego ubrania, siniaków, brudnych i poparanych kolan itd.”



Forum młodych

Odbudowa Krakowa — obowiązkiem całego narodu

Tę prawdę warto i trzeba przypominać, nie tylko od święta. Trwała obecność i miejsce prastarej stolicy w narodowej historii wymaga dziś, gdy czas nadwalałaby zabytkowe mury, wpłaty długu wdzięczności. Wśród wspierających akcję odnowy Krakowa nie zabrakło naszego Związku. Od czterech lat wspieramy konto Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Uzbierała się już niebagatelna kwota blisko 2 mln złotych. Pieniądze te zamierzaliśmy przekazać na remont jednego z zabytkowych obiektów, w którym mieścić się miała bursa akademicka studentów Ziemi Sąddeckiej. Po wywołaniu się nowosądeckich władz z podjętej w tej sprawie deklaracji, pieniądze zostaną wykorzystane na inne cele związane z rewaloryzacją. Szkoda, bowiem zapal w gronach społeczeństwa złotych był duży. Oprócz wpłat indywidualnych członków ZSMP oraz kół, prowadzona jest również zbiórka pieniędzy do skarbonek, w których miniatur tych dużych, stojących na wawelskim dziedzińcu i przed Sukiennicami. Już wkrótce dokonane zo-

stanie przeliczenie kolejnej zawartości skarbenki, którą obecnie opiekują się członkowie ZSMP ze sklepu WPHW nr 66 w Nowym Sączu. Tam też prowadzona jest sprzedaż okolicznościowych tacy z nadrukiem informującym o udziale nowosądeckiej młodzieży w odnowie Krakowa. Dochód ze sprzedaży zasila również konto SKOZK. Do tradycji należą spotkania młodych twórców uczestniczących w Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży z przedstawieli Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Dodajmy: spotkania ciekawe, poparte własnymi studiami uczestników. Do niedawna wystawy prezentujące przebieg rewaloryzacji przywożono do Myślica z Krakowa. W roku ubiegłym członkowie kramowego obozu fotografików wybrali się na plener do Krakowa. Odnowa widziana od podwórka pokazała inny niż w folderach obraz przebiegu prac rewaloryzacyjnych. Uczestnicy w otwarcu poplenerowej wystawy goście z Krakowa przekuli gorzką pigułkę. Jak zapewnia komendant X KRAM-u, w trakcie prezentacji kramowej twórczości społeczeństwu nowosądeckiemu — wzorem lat ubiegłych — wśród publiczności krążyć będzie jedna ze skarbonek. Inną formą pozyskiwania funduszy na odnowę starego Krakowa są aukcje próbnej monety 20-złotowej z widokiem Barbakanu. Odbyły się one z naszej inspiracji w Nowym Sączu i Zakopanem. W Nowym Sączu uczestników aukcji zagrzewał do licytacji znawca tajemnic Krakowa red. Leszek Mazan. Wątpię, że wspomnieć, że ZZ ZSMP w Rafinerii Nafty w Gorlicach stał się posiadaczem popiersia Ignacego Łukasiewicza przekazanego przez kierownictwo rewaloryzacji podwawelskiego grodu. Wspólnie też ze SKOZK-iem ZW ZSMP w Nowym Sączu przygotowuje pokonkursową wystawę medalierską upamiętniającą twórczość Wita Stwosza i wiedeńską wiktoryę. Już dziś wszystkich nowosądeckich numizmatyków możemy zapewnić, że jeszcze w lipcu z okazji Półmiejnogo Spotkania Pokoleń odbędzie się kolejna aukcja „krakowskiej” 20-złotówki.

PIOTR A. KRUK

Na zaproszenie Zarządu Dzielnicowego SZM gościła w Żylinie grupy aktywistów ZSMP z Sąddeckich Zakładów Naprawy Samochodów. Podpisano umowę o współpracy i wymianie turystycznej. W jej ramach m. in. w zorganizowanym przez Zarząd Zakładowy ZSMP SZNS „Drugim Pieszym Rajdzie Samochodiarzy”, któremu patronuje dyrektor naczelny Zakładów — weźmie udział

Umowa o współpracy

10-osobowa delegacja Żyliny. Natomiast w październiku br. koledzy z Czechosłowacji będą organizatorami turnieju piłki siatkowej o puchar Przewodniczącego ZDZ SZM, z udziałem kilkunastoosobowej drużyny z SZNS. W grudniu do Nowego Sącza przyjedzie delegacja z Żyliny, aby podpisać umowę o współpracy z ZZ ZSMP na rok 1984. Umowę o współpracy i wymianie turystycznej podpisali ze strony Polski przewodniczący ZZ ZSMP SZNS Marek Cebula, zaś ze strony Czechosłowackiej przewodniczący ZDZ SZM Iwan Pirośk.

(K. P.)

Prawnicy — młodzieży

Od pewnego czasu ZSMP prowadzi działalność na rzecz przestrzegania przez młodzież prawa, poszanowania porządku społecznego oraz zmniejszenia przestępczości nieletnich. Zajmują się tym Ośrodki Społeczno-Prawne, działające w rejonach: gorlickim, limanowskim, nowosądeckim, nowotaraskim i zakopiańskim, a podlegające ośrodkowi wojewódzkiemu przy ZW ZSMP.

Ich praca jest możliwa dzięki grupie — wcale niemałej: czterech tysięcy ludzi! — prawników, kuratorów społecznych, lekarzy, psychologów, pedagogów itp. Zajmują się prowadzeniem kuratorskich Ośrodków Pracy z Młodzieżą, dozorem nad nieletnimi przestępcami oraz działalnością prewencyjną. Tej ostatniej służą liczne spotkania z prawnikami z młodzieżą. Olimpiada Wiedzy Społeczno-Prawnej, uczestniczą młodzi w rozprawach sądowych i inne. Szczególną formą działalności służącej zmniejszeniu demoralizacji i przestępczości młodzieży są tzw. dozory nieformalne, którymi członkowie ZSMP objęli około 50 nieletnich, oraz obozy wyznaczkowe organizowane przez WOSP dla młodzieży i dzieci z rodzin rozbitych i zagrożonych demoralizacją. W roku ubiegłym takich obozów było 5, uczestniczyło w nich 305 osób, zaś w roku bieżącym zorganizowane zostaną 6 obozów i kolonii.

Ta dość szeroka (trzeba by też wspomnieć o poradach prawnych) i róż-

norodna, a tak pożyteczna działalność jest możliwa dzięki dobrej współpracy wlewu organizacji i instytucji: ZSMP, Prokuratury, Sądów, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Społecznego Komitetu Przeciwdziałania przestępczości. Nie jednak nie działałyby one, gdyby nie



wspomniana szeroka grupa ludzi poświęcających społecznie swój czas i wiedzę, takich jak na przykład kierujący Wojewódzkim Ośrodkiem Społeczno-Prawnym Mieczysław Gajdziszewski, Andrzej Machalowski i Franciszek Chlebicki.

A.B.

Raptularz

W Dobrej rozegrano turniej piłki nożnej o puchar Przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. Udział wzięły 4 drużyny z LZS i ZSMP. Zwyciężył zespół LZS Krzyżowa.

*

Plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego ZSMP poświęcono patriotyczno-obronnemu wychowaniu młodzieży. Uzupełniono również skład Zarządu — wiceprzewodniczącym ds. młodzieży robotniczej został Jerzy Muzyka z Gorlic, a członkiem prezydium koł. Janina Dutka — przewodnicząca ZGm z Limanowej.

*

W Żegiestowie Zdroju uroczystie odsłonięto obelisk poświęcony pamięci Juliusza Słowackiego. Jak pisaaliśmy, inicjatorem tego przedsięwzięcia było koło ZSMP, a pomocą służył Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Muszynie. Uroczystość uświetliły występy zespołów artystycznych Klubu Młodych Twórców ZW ZSMP oraz „Małych Sądeczan”.

*

„My do Was, Wy do Nas” — to akcja, w ramach której koła ZSMP wymieniają doświadczenia z pracy organizacyjnej. Tym razem spotkali się aktywiści ze Stróży (ZGm Dobra) i Słanej (ZGm Gródek nad Dunajcem).

*

W Staszówce, gm. Moszczenica, uroczystie wręczono legitymacje ZSMP. Otrzymało je 10 członków naszej organizacji.

*

W Jablonce, na posiedzeniu prezydium Zarządu Gminnego ZSMP z udziałem przewodniczących kół omówiono przygotowania do wspólnego plenarnego posiedzenia KG PZPR i ZGm ZSMP, które będzie poświęcone sprawom rozwoju kultury w gminie.

*

Plenarne posiedzenie ZGm ZSMP w Tymbarku poświęcono prawdomu funkcjonowaniu placówek kultury: Klubów „Rolnika” i „Ruchu”.

*

W Gminnym Ośrodku Kultury w Łaskowej odbyła się wspólna narada przewodniczących kół ZSMP i ogniw LZS. Omówiono plany przedsięwzięć do akcji „Lato '83”.

*

Zarząd Gminny ZSMP w Łabowej zorganizował imprezę folklorystyczną pod nazwą „Hej Sobótka, Sobótka!” Zgodnie z sobótkowym obyczajem, dzwoneczka przy akompaniamencie miejscowej kapeli puszczały wianki na wodę. Imprezę zakończyło wspólne śpiewanie przy ognisku.

Podobnie jak ubiegłego roku, tak i teraz, jednej z czerwcowych niedziel odbył się w Jadamwoli Wiosenny Festyn Sportowy. Program przygotowano bardzo bogaty, lecz jego realizację uniemożliwiła fatalna pogoda. Z czterech zaproszonych drużyn na stadionie LZS „Jastrzębik” pojawiły się tylko dwie: gospodarze i ZW ZSMP. Nie dotarli pracownicy Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS i RSW „Prasa Książka Ruch”. A szkoda, bowiem festyn miał być głównym punktem obchodów 20-lecia istnienia klubu „Ruch” w Jadamwoli, placówki niezwykle zasłużonej dla kultury w tym terenie. Klub powstał w maju 1964 r. jako pierwszy na terenie gminy Łukowica. Ulokowano go w skromnym pomieszczeniu w domu Rudolfa Pajaka, nie-rozłącznie związanego z wszelkimi działaniami społecznymi w Jadamwoli. Klub służył początkowo głównie jako miejsce spotkań LZS, później jednak stał się centrum życia kulturalnego wsi. Organizowano tu uroczyste spotkania z okazji rocznic i świąt państwowych, przygotowywano imprezy sportowe i rozrywkowe, a przede wszystkim odbywały się konkursy — takie

choćaby jak „Dzieci — dzieciom”, „Plastyka wokół nas”, „Spotkajmy się w klubie”, „My do Was, Wy do nas”, „Klubowy Laur” i wiele, wiele innych. Z bogactwa propozycji najbardziej zadowolone są dzieci i młodzież. One najchętniej biorą udział w organizowaniu konkursów i imprez dla siebie i dla wsi. Od nich najszybciej można uzyskać odzew na apel o pracę społeczną potrzebną dla wsi, choć członkowie LZS-u też nie pozostają w tyle. W Jadamwoli narodziło się kilka pomysłów, które obecnie są popularne w całej gminie. Należą do nich „Przebieg Aktywności Kulturalnej Klubów”, „Zimowy Turniej Klubowy” czy też „Koloniada” dla dzieci wypoczywających latem na terenie gminy Łukowica. Bywali w klubie i pisarze, jak chociażby Marian Reniak, bywali naukowcy i dziennikarze. Ci ostatni fascynowali się jadamwolskim fenomenem kulturalnym i sportowym, czemu dawali wyraz na łamach prasy.

Jest taki klub

Klub nie istniałby bez Rudolfa Pajaka. Poświęca on społecznej działalności (klub, LZS, SKP) wiele energii i czasu, w zamian uzyskując sympatię młodych i wzięcie u starszych za pożyteczne oddziaływanie na miejscową młodzież. Dostrzegali pana Rudolfa i władze, wyróżniając odznaką „Zasłużonego Działacza Kultury”, a w Warszawie uhonorowano go mianem „Mistrza Pracy Klubowej” we współzawodnictwie prowadzonym przez dawną redakcję „Zarzewia”.

Nawet taki pasjonat jak pan Rudolf nie działałby chyba wiele, nie mając wsparcia ze strony szerokiej rzeszy jadamwolskich działaczy, miejscowej szkoły i władz gminnych. Podkreślano to wielokrotnie na skromnym okolicznościowym spotkaniu działaczy i władz. Jako symbol 20-lecia działalności pozostanie klubowi puchar dyrektora RSW „Prasa Książka Ruch” z Nowego Sącza. Pucharu nie będzie jednak można oglądać, bo... w skrom-

nym lokalu brak już miejsca na kolejne trofea, których obfitości tylko zażądać.

Wraz z uaczelniem gminy, Czestawą Rządowską, złożyliśmy jadamwolskiemu... życzenia wielu lat takiej działalności jak dotychczas, dla dobra wsi i miejscowej młodzieży.”

Gwoli uzupełnienia informacji należy dodać, że w meczu piłkarskim o puchar RW LZS drużyna LZS „Jastrzębik” Jadamwola pokonała po dogrywce zespół ZW ZSMP w stosunku 3:1.

(A.B.)

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202



Ludwik Dusza

(3)

ZMW RP „Wici” w powiecie gorlickim

Przejsie Małopolskiego Związku Młodzieży na służbę sanacji spowodowało ferment w wielu kołach, które — pragnąc samodzielności — wypowiedziały posłuszeństwo patronom z Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego. Powstał Komitet Organizacyjny nowego Związku w Krakowie, na czele którego stanęli studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego, ludowcy — Józef Marcinkowski, Stanisław Miłkowski i inni. Po przełamaniu wielu trudności, na przełomie lat 1929—1930 powstała nowa samodzielna organizacja: Związek Młodzieży Wiejskiej w Krakowie. Pierwszy numer pisma „Znicz” pod redakcją Stanisława Miłkowskiego ukazał się z datą 15 stycznia 1930 roku; od nazwy pisma przyjęła się również nazwa Związku.

Wiadomość o powstaniu nowego Związku szybko dotarła do młodzieży w całym powiecie. Już 1 lutego 1930 roku na zebraniu koła w Gliniku Mariampolskim dyskutowano potrzebę prenumerowania „Znicza” i „Wici”.

Aby zapobiec przechodzeniu kół do „Znicza”, MZM wydał pismo okólnie, w którym zarzucało organizatorom nowego Związku niezdrowe ambicje i działalność polityczną, nazywając ich mścicielami publicznego i społecznego życia. Zarzucało też organizatorom „Znicza”, iż wzywają młodzież do opuszczania dotychczasowych sztandarów, że rozbijają wieś polską pod obłutym hasłem jednoczenia jej, że akcja ta wyrosła na niezdrowym podłożu nienawiści, ponieważ wyszła z jednostronnego lub fałszywego ujęcia rzeczy, a zmierza do nasycenia ambicji niektórych jednostek, właściwych reżyserów tej roboty, ponieważ pod społeczną niby pracą kryją się niewątpliwie cele polityczne. Podpisujący tę odezwę Wincenty Styrylski i Stanisław Kulpa, prezes i sekretarz MZM, mieli trochę racji, choć wówczas działacze „Znicza” tego nie przyznawali. Młodzież chłopskiej rzeczywistości chodziło o porzucenie sztandarów, pod którymi wieszono ją wprost na podwórko sanacyjnej dyktatury. Była to więc akcja polityczna, opozycyjna. Organizatorom młodzieżowego buntu chodziło jednak i o coś więcej. Zawiedli dotychczasowi opiekunowie i przewodnicy: Władysław Długosz z Siar, jeden z założycieli, a potem rozłamowców w PSL „Piast”, wystąpił z tego stronnictwa w 1928 roku i zaprzestał walki z sanacją. Natomiast przywódca PSL-Lewicy w powiecie, Konstanty Laskowski, znalazł się po przewrocie majowym z większością swych zwolenników w obozie sanacyjnym. Zawodzili i inni politycy — nauczyciele, którym przewodził Bolesław Wąsacz z Bystrej i Józef Augustyn z Glinika Mariampolskiego. Młodzież nie odpowiadała także nauki głoszonej przez kler, który zalecał modlitwę i pokorne godzenie się z losem. Spróbujmy sami — rozmawiali młodzi — stworzyć organizację, która nie będzie przybudówką żadnej partii politycznej, a w pracy swej położymy nacisk na wychowanie samodzielnego myślącego człowieka.

W Stróżach (przy ognisku) wzięto legitymacje członkom koła ZMW. Nowe koła ZMW powstały w Kisielówce i Limanowej. W ostatnich tygodniach takich i podobnych wydarzeń było sporo — trudno je wszystkie odnotować.

KRONIKA

To był turniej! Udział wzięły dziewczęta z Kasinki Małej, Dominikowic, Ropy, Mystkowa i Szymbarku. Kobięca piłka nożna podobała się licznie zgromadzonej publiczności z Dominikowic i okolic. Puchar Przewodniczącej Wojewódzkiej Rady Dziewcząt ZMW zdobyła drużyna z Kasinki Małej, a królową strzelców została Maria Piekarczyk.

W sobotę i niedzielę odbędzie się turniej wsi pn. „Lato w dolinie Kamionki”. W programie m. in. widowisko „światło-dźwięk”, występy zespołów teatralnych, koncert orkiestry dętej, zawody jednostek OSP, pokaz dorobku KGW, wystawa rękodzieła ludowego i kronik wsi. W punktacji do turnieju wsi — Kamionki Wielkiej, Królowej Polskiej, Mystkowa, Mszalnicy, Królowej Górnej i Boguszy — liczą się: przegląd dorobku zespołów artystycznych, ocena wyników gospodarczych wsi i zawody sprawnościowe.

W Stróżach (przy ognisku) wzięto legitymacje członkom koła ZMW. Nowe koła ZMW powstały w Kisielówce i Limanowej. W ostatnich tygodniach takich i podobnych wydarzeń było sporo — trudno je wszystkie odnotować.

SENTENCJE

Pijaństwo to dobrowolne szaleństwo.
(rzymskie)

Starzec i pijany są po dwa-
kroć jak dzieci.
(Platon)



Wino piją ludzie, wszystkie inne stworzenia wodę.
(Cyceron)

Więcej ludzi utonęło w kielisz-
ku niż w morzu.
(Francoise de la Rochefoucauld)

Pijąc cudze zdrowie, psujemy
własne.
(Jerome K. Jerome)

Ludomir Mazela

W Gorlickiem

i znów lato — rozchwiana gałąź jabłoni
nad miasteczkiem na wzgórzu
gdzie cisza świerszczem dzwoni
o w dole rzeka — w rozkwicie lip
meandrem splaywa od wierchów
i znów lato z nieruchomą ławicą chmur wąskich
stadem srebrnych umarłych ryb
ponad wilczymi grzbietami gór
gdzie w dolinach cerkiewki
ikony zapatrzone w przemijanie
i kapliczki-klepsydry sypiące prochem czasu
czerpią brunatną krew ziemi
żurawie szyje kiwonów
w pustce zielonej lasów
znów lato w Gorlickiem
chwiejąca się gałąź jabłoni
wiatr nią przyjazny kołysze
na górskiej łące — gdy leżą
skośne łodyżki traw na niebie
nieruchome — wątle
zasłuchane w ciszę

Współpraca w gminie (2)

Mówi JAN LASKOSZ, przewodniczący Zarządu Gminnego ZMW w Kamionce Wielkiej

Żadne, nawet najświetniejsze programy nie przyczynią się do rozwoju i przyniesi środowisk wiejskich, jeżeli będą tworzone odgórnie, w oderwaniu od poglądów szeregowych członków i ogółu wsi. Dziś potrzebna jest współpraca wszystkich ze wszystkimi dla dobra całej wsi. Współpraca oparta na realnych codziennych działaniach, a nie na górnolotnych programach, które w niewielkim tylko stopniu są realizowane. „Rachunek sumienia”, który pozwoli uczciwie rozważyć, czy idziemy słuszną drogą, czy sięgamy po właściwe środki działania i czy w pełni wykorzystujemy wszystkie swoje możliwości — powinny zrobić wszystkie organizacje społeczne i polityczne w gminie, gdyż wszyscy mamy wspólny cel.

Młodzież musi znaleźć swoje miejsce w życiu kraju — jest przecież jego przyszłością. Z młodymi nie się nie robi na siłę — muszą oni przez samo-

wychowanie, samokrytykę i działanie — dochodzić do swych prawd i celów. Wszyscy powinniśmy zdać sobie sprawę, że tworzenie jakichkolwiek perspektyw na przyszłość musi odbywać się w warunkach zgody i twórczego współdziałania, bez przetargów i wątpliwości. Tylko wspólne działania organizacji społeczno-politycznych, dostosowane do możliwości i warunków środowiskowych, mogą przekształcić istniejącą rzeczywistość.

Często się mówi, że zbyt mały odsetek młodzieży wstępuje do PZPR czy ZSL — i pod tym kątem ocenia się młode pokolenie. To duże uproszczenie. Naszym zdaniem wino nie tkwi w młodzieży. Wiele ogniw PZPR i ZSL — działa marnie, są niewidoczne w środowisku. Na IX Plenum KC PZPR i VIII Kongresie ZSL, opracowano wytyczne do działań z młodzieżą. Niewiele z tego dla nas wynika. Okazuje się, że najlepszym twórcą wy-

tycznych jest codzienne życie. Podstawowe ogniw PZPR, ZSL, ZMW i inne, muszą same wpracować płaszczyznę porozumienia i dialogu w swoich środowiskach. Tam, gdzie współpraca się zachwiała, gdzie jedni drugim tylko wytykają błędy — trzeba zespolenia w jakąś jedną, środowiskową wspólnotę, która mimo różnic poglądów złączy wysiłki wszystkich organizacji społeczno-politycznych dla dobra wsi.

Za to, że dzisiaj pewien procent młodych odcina się od wszelkiej działalności społecznej, nie wolno winić młodzieży. Winne są wszystkie organizacje polityczne i społeczne, tym bardziej, im wyraźniejsze było ich oderwanie od środowiska wiejskiego.

Bez współdziałania i współpartnerstwa wszystkich organizacji, niczego w gminie nie osiągniemy. Jeżeli podporządkujemy nasze jednostkowe ambicje i uprzedzenia — rozumowi, jeżeli się dogadamy, niepotrzebne będą żadne akcje propagandowe, zachęty, z których i tak niewiele pożytku, a będziemy mieć satysfakcję i poważanie w środowisku. Organizacji nie tworzą jej struktury nadrzędne. Organizację tworzą szeregowi członkowie, a najlepiej oceni ich własne środowisko.

Rozmowa

z Barbarą Zajączkowską
i Marią Chmielak

przewodniczącą i sekretarzem
koła ZMW w Harkłowej

— Skąd wyszedł pomysł założenia
w waszej wsi koła ZMW?

— Była to inicjatywa pana Skwarczyńskiego, za co jesteśmy mu wdzięczni.

— Czy wcześniej nie słyszaliście o ZMW?

— Ależ tak! Tylko nie wiedzieliśmy, w jaki sposób do tej organizacji przystąpić.

— Wychodzicie z wieloma inicjatywami i pomysłami. Co przede wszystkim chcecie osiągnąć?

— Stworzyć taneczny zespół regionalny. A ponadto odciągnąć młodzież męską od baru, bo tam się marnuje. Może się to uda przy pomocy imprez sportowych, organizowanych wspólnie z LZS, bo w kole mamy na razie tylko jednego chłopca.

— Jak rodzice oceniają waszą działalność społeczną?

— Staramy się ich... zaangażować w te działania. Przez takie choćby imprezy, jak uroczystości urządzone przez nas z okazji Święta Matki. Były na nie nie tylko nasze — było to święto po prostu dla matek z całej wsi.

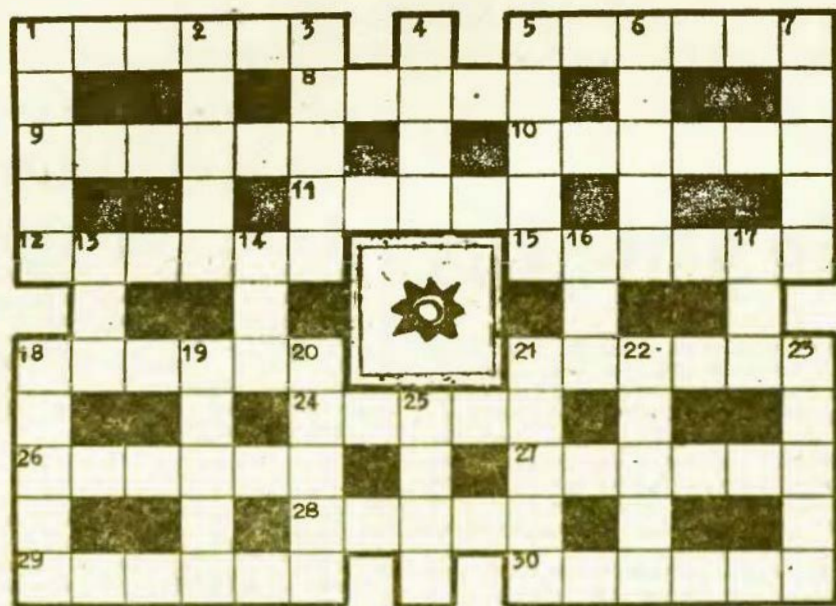
— Rok 1983 jest Rokiem Sztandarowym dla nowosądeckiej organizacji ZMW. Jak chcecie uczcić ten rok?

— Ponieważ kończy się budowa mostu w naszej wsi, podejmujemy się jego malowania. Zamierzamy też latem, w okresie prac żniwnych, zorganizować opiekę nad najmłodszymi.

Rozmawiał WŁADYSŁAW PILCH

„MŁODA WIEŚ”; redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

KRZYŻÓWKA NR 27



POZIOMO: 1) napój alkoholowy, 5) regularne spotkanie dla zawieszenia transakcji handlowych, 8) twórca dzieła, 9) aura, 10) przewiązka, 11) stółki ziemniak, 12) lekki pojazd typu bryczki, odkryty, 15) działo, 18) element giętki przenoszący jedynie siły rozciągające np. pas napędowy, 21) od nowego wiersza, 24) gra hazardowa w karty, 26) dziewczyny japońskie zajmujące się zawodowo bawieniem uczestników zebrań towarzyskich, 27) żłobienie pow. ziemi przez czynniki zewnętrzne, 28) region okolica, 29) imitacja umieszczona w witrynie sklepu, 30) uchwyt na bramie służący za kołatkę.

PIONOWO: 1) służy do wypełniania wodnego sprzętu ratunkowego, 2) obraz religijny malowany na drewnie, 3) świątynia w Mekce z wmurowanym czarnym kamieniem, największą świętością muzułmanów, 4) wybrany kolor w kartach, bije pozostałe w danej grze, 5) jaskinia, 6) z Rotterdamu, 7) roślina ozdobna, 13) składany wachlarz japoński, uważany za symbol szczęścia, 14) dopływ Wisły, 16) 365 dni, 17) trójchloroetylen, 18) sztuczny kamień budowlany, 19) obrzędy i zabiegi określone przez zabobon, 20) muzyczne, dzieło przeznaczone

do wykonania scenicznego, 21) wiadownia, 22) rozkaz dla psa, 23) szlak, 25) łóżko na statku wodnym.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 15 lipca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 25

POZIOMO: 1) niewzruszoność, 9) Otello, 10) ślepiec, 11) ćwiec, 12) dobro, 15) Ankara, 19) słuch, 20) obóz, 22) Troja, 23) złoże, 24) gier, 25) b-kapi, 28) ataman, 32) antyk, 34) Asnyk, 36) lateks, 37) Lubsko, 38) niezapominajka.

PIONOWO: 2) ekler, 3) złoć, 4) udziec, 5) Zośka, 6) nieuk, 7) ścier, 8) gouda, 13) Babilonia, 14) oszczerc, 16) nostalgia, 17) absolwent, 18) aplauz, 21) grzęda, 26) konsum, 27) skroń, 29) tragi, 30) miecz, 31) nasyp, 33) nabój, 35) klin.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 25, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Maria Jodziec z Limanowej oraz pan Tadeusz Jajko z Podczerwonego.

Gratulujemy!

Urlop w Sromowcach

Moi warszawscy przyjaciele, Teresa i Ryszard, zauroczeni pięknem Pienin, od wielu już lat urlopy spędzają nad Dunajcem. Rysiek jest zapalonym wędkarzem i może od świtu do nocy „możemy kije” w rzece, zaś Teresa wędruje po okolicznych pagórkach, szukając w samotności wytchnienia od całorocznego zgiełku miasta.

Przed dwoma laty „odkryli” Sromowce. Ryba bierze tu znakomicie, a turystów wprowadzi sporo, lecz dają oni do przystani flisackiej, nie w góry. I Teresa więc, i Rysiek orzekli, że „to jest to”.

Gdy ich odwiedziłam pewnej czerwcowej niedzieli, uraczyli mnie znakomitymi rybami prosto z wody i wędzonymi domowym sposobem, a także swymi spostrzeżeniami dotyczącymi spędzania urlopu w Sromowcach.

— Można tu znakomicie wypocząć — mówi Teresa. — Z dala od hałasu, od ludzkiego zgiełku. Nie ma rozrywek, prawda, ale nie każdy szuka na urlo-

pie zabawy. Można robić wspaniałe wycieczki — od tych łatwych (wzdłuż Dunajca) po najtrudniejsze — na Trzy Korony. Można wybrać się na spływ, można wreszcie rozłożyć koc na łące i leniuchować. Wynajmujemy prywatnie kwaterę, a w koszt pobytu wliczone są ziemniaki, które w dowolnej ilości możemy czerpać z piwnicy. Na miejscu mamy mleko, ser, jaja.

Nie najgorzej zaopatrzony jest sklep GS, zwłaszcza w porównaniu z rokiem ubiegłym. Codziennie dostarczają świeży chleb, są sery białe i żółte, różne słodczyce, nawet wafelki, których w Warszawie dawno nie widzieli. Kiepsko natomiast z owocami i warzywami: po truskawki czy pomidory musieli wyprawić się aż do Krościenka. Mięsa ani wędlin nie kupują, bo po co, skoro co dzień mają świeże ryby — ale widzieli w GS-ie. Dwie ekspedientki — nowe — są sympatyczne i życzliwe klientom, w sklepie panuje porządek i nie brakuje rzetelnej informacji. Niestety, Ryśka uderzył fakt, że najlepiej zaopatrzone

jest stoisko... alkoholowe. Od zeszłego roku wyraźnie przybyło też artykułów gospodarstwa domowego, zwłaszcza wiejskiego. Sporo można kupić w kiosku „Ruchu” — środki czystości, książki, mapy, upominki, tylko...

— Nigdy nie wiem, czy kiosk będzie otwarty — skarży się Teresa. — Żadnej informacji o godzinach handlu.

— Poprawił się stan tutejszych dróg — zmienia temat Ryszard. W zeszłym roku mało nie urwał zawieszania w swym samochodzie, takie były okropne dziury w jezdni. Obecnie w Sromowcach ostro wzięto się za drogi i niemal każdego dnia przybywa nowej, przyzwoitej nawierzchni.

Rysiek — jak już wspomniałam, zapalony wędkarz — z satysfakcją podkreśla, że wreszcie pojawili się tu strażnicy z Polskiego Związku Wędkarskiego. Kontrole są dość częste, i dobrze, bo może ukrócić kłusownictwo (kłusowników tu nie brakuje i — co gorsza — są to kłusownicy „zalegalizowani”: wędkarze z kartami, którzy nie przestrzegają regulaminów. Na przykład, regulamin pozwala łowić jednorazowo do 5 kilogramów ryb, tymczasem Rysiek widział wędkarzy, którzy wywołili po

jednym dniem do 60 kilogramów. Taką rabunkową gospodarkę uprawiają głównie ci, którzy przejeżdżają samochodami na weekendy i po dwóch dniach wywożą wielokilogramowy łup. Nawet miejscowa ludność zaczyna się przeciw takim praktykom buntować).

— Co mnie również zdziwiło i zaniepokoiło — mówi Ryszard — to fakt, że nawet strażnicy nie znają najnowszych regulaminów. Pan, który przedstawił mi się jako wiceprezes koła PZW z Krościenka, nie wiedział, że 20 czerwca nie wolno łowić brzozy, odbywającej w tym czasie tarło. Jak więc od wędkarzy wyмагаć przestrzegania okresów ochronnych? Podobno tutejsze władze wędkarskie nastawione są na ochronę głównie pstrągów i lipieni, a o inne ryby się nie martwią. Tak nie można! Jeśli dopuścimy do łowienia ryb w okresie rozrodu, Dunajec wkrótce stanie się pusty.

Całkowicie podzielałam troskę przyjaciela. I mam nadzieję, że w przyszłym roku, gdy Teresa i Ryszard znów przyjadą nad Dunajec, wszystkie te sprawy, które budziły ich zastrzeżenia, będą już pomyślnie rozstrzygnięte.

ELŻBIETA GLINKA

Nasza pięta Achilleśa

(CIĄG DALSZY ZE STR. 4)

jakaś epidemia — ostrzegła. — A przecież obecny stan jej nie wyklucza.

— Ochrona środowiska to nadal nasza „pięta Achillesowa” — powiedział Stanisław Murzyn — *Mógłbym dziś powtórzyć słowo w słowo to wszystko, co mówiłem przed pięcioma laty, i byłoby nadal aktualne. Czy chcemy działać w myśli zasady: „najpierw zniszczyć, potem odbudować”? Jest to bardzo krótkowzroczna polityka. — Zwrócił uwagę na wandalizm budowlanych, którzy bezmyślnie niszczą zieleni, na marnotrawienie surowców wtórnych, choć moglibyśmy ocalić wiele lasów i innych zasobów naturalnych. Powtórzył swój wniosek z 1977 roku o konieczności budowy zakładu utylizacji śmieci dla Nowego Targu i Zakopanego, mówił o potrzebie przyspieszenia gazyfikacji Rabyki i Zakopanego. Powiedział też: — Ochrona środowiska, ratowanie naszej biologicznej egzystencji to święta płaszczyzna współdziałania całego społeczeństwa. Bowiem bez względu na poglądy i przekonania — żyć chce każdy z nas.*

Marian Suty mówił o rabunkowej, nonsensowej eksploatacji obszarów leśnych. A przecież utrzymanie lasu w niezmienionym kształcie warunkuje również utrzymanie w dotychczasowej postaci i składzie naszych wód mineralnych.

Stefan Wajda zaproponował przebadanie jakości gleb w województwie pod kątem skażenia ich

środkami chemicznymi, a także mówił o potrzebie dostępności na wsi odzieży ochronnej i sprzętu takiego jak np. maski dla rolników.

Uczestniczący w posiedzeniu dyrektor biura Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Wędkarskiego Jan Obrzut poinformował o podjętej przez Związek uchwałę o przeprowadzeniu przez każdego członka PZW 10 godzin na rzecz ochrony środowiska; m.in. przy inwentaryzacji wód województwa. Mówił też o rabunkowej eksploatacji kruszywa z dna rzek. Z gorzkością wspominał, że wszystkie 8 wniosków o ukaranie sprawców zanieczyszczenia rzek, jakie Związek skierował do organów ścigania w ostatnim okresie, zostało przez prokuraturę umorzono.

Przewodniczący WRN, Tadeusz Zapiórkowski, podsumowując obrady powiedział między innymi: — *Musimy natychmiast przystąpić do ratowania naszego środowiska naturalnego i nie dopuścić do jego dalszej degradacji. Działania administracyjne, inwestycyjne i kontrolne muszą być bardziej niż dotychczas widoczne dla wszystkich.*

Uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej podtrzymała wszystkie zasadnicze postanowienia sprzed pięciu lat, wzbogacając je o postulaty obecnych obrad i ponownie apelując o wsparcie i pomoc do każdego, komu bliska jest idea ocalenia walorów naszego regionu.

ELŻBIETA GLINKA

DĄBROWSKA-NIEKOWAL Jolanta zam. Tylisz, Boczna 6/3 zgubiła wkładkę zaopatrzenia seria N 311245 wydaną przez Urząd Miasta i Gminy w Kryniei.	PAWLIKOWSKI Ludwik zam. Zakopane, Ciągówka 6 zgubił wkładki zaopatrzenia seria N 497082 oraz dla żony Heleny 497091 wydane przez Urząd Miasta i Gminy Tatrzańskiej Zakopane. D-58244
CHUDOBA Marek, zam. Cichów, ul. Targowa 3, zgubił wkładki zaopatrzenia N-106732, N-050251 dla syna Marcina, wydane przez Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską „Ziemi Sadeckiej” w Nowym Sączu. S-53293	PIĄS Wiesław zam. Męcina Wielka 7 zgubił wkładkę zaopatrzenia seria N 699949 wydaną przez Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną Męcina Wielka. D-58245
RYBIAŃSKI Marek, zam. Stary Sącz os. Słoneczne 5/56 zgubił wkładki zaopatrzenia N 045822 oraz dla żony Anny N 045853, syna Marcina 045854, syna Łukasza 045855 wydane przez Nowosadecką Fabrykę Urządzeń Górniczych Nowosad Nowy Sącz. D-58237	BANACH Ignacy, zam. Nowy Sącz, ul. Chelmiecka 19, zgubił wkładkę zaopatrzenia N-102560, wydaną przez RSZiZ w Nowym Sączu. S-53294
KOŁODZIEJ Władysław zam. Brzyna 140 zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 058817 wydaną przez Sadeckie Zakłady Naprawy Samochodów Nowy Sącz. D-58238	HAJDUK Emilia zam. Nowy Sącz Jagiellońska 5 zgubił wkładkę zaopatrzenia N 072175 wydaną przez WSS „Społem” Oddział w Nowym Sączu. D-58236
GAJDOSZ Alina zam. Pastryń 67 zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-125702 wydaną przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich Nowy Sącz. D-58238	WITK Maria, zam. Nowy Targ, Szafarska 124/74, zgubiła wkładki zaopatrzenia N-202809, N-202810 dla córki Danuty, N-202811 dla córki Aliny, N-202812 dla córki Barbary, N-202813 dla córki Grażyny, wydane przez Urząd Miasta w Nowym Targu. S-53299
TUREK Władysław zam. Słupiec 830 zgubił wkładkę zaopatrzenia N 110001 wydaną przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” Nowy Sącz. D-58240	ONELGA Józef zam. Rożów 301 zgubił wkładkę zaopatrzenia N 110011 wydaną przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiego Oddział Nowy Sącz. D-58241
KARSKI Stefan, zam. Zakopane, Bałiedzki Wierch 4, zgubił wkładki zaopatrzenia N-491975 i N-491976 dla córki Beaty, wydane przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Ogólnego „Podlahe” w Zakopanem. A-152	WIELEK Stanisław, zam. Limanowa, Zygmunta Augusta 6, zgubił wkładki zaopatrzenia N-333807, N-333810 dla syna Pawła, N-333819 dla córki Zofii, N-333820 dla syna Andrzeja, wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Limanowej.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Bieuk, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (2 ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90 Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1 pok 58 telefon: 22-32-08 22-75-88 wewn 238 telex: 0322491 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

9.00 Teleferie: filmowy klub pod gruszą — „Bitwa o Kozi Dwór” — film prod. polskiej. 10.30 Dla 2 zmiany: „Jak wydać naszą mamę za mąż” — komedia prod. TV NRD. 14.25 Program dnia. 14.30 NURT: Pedagogika pracy — środki dydaktyczne w kształceniu zawodowym. 15.00 „Rok temu na Mundialu”: Włochy — Polska, RFN — Francja. 16.30 „Krag” — magazyn harcerzy. 17.00 Dziennik. 17.15 „Czterdziestolatek” (3): „Wpadnij kiedy zechcesz, czyli bodźce stepione” — komedia obyczajowa TP. 18.05 Aktualności agencji „Artel”. 18.10 „Melodie”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Makowa panienka”. 19.00 „Wymiary świata” — „Wieżowce nad Amazonką”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 83: „Z umiarkowanym optymizmem” — widowisko muzyczne. 21.50 Dziennik. 22.00 Rolnicze lato 83. 22.35 Spotkania poetyckie: „Labirynt” — prezentacja wierszy młodych poetów. 23.05 „W światłach estrady” — program estradowy.

SOBOTA

8.00 „Tydzień na dziale”. 8.30 „Antena”. 8.55 Program dnia. 9.00 Teleferie: „Lato z sobótką” oraz film z serii „Pan Tau”. 10.30 Historia dramatu polskiego — Juliusz Słowacki: „Kordian”. 12.05 „Piosenki na zamówienie”. 12.45 „W cejlońskim lesie” — film dokumentalny prod. francuskiej. 13.10 „Patrol”. 13.40 „Młodość niejedno ma imię” (2): „Dziecko Petera” — film prod. szwedzkiej. 14.40 „Nasi ulubieńcy”: „Flip i Flap” — film prod. USA. 15.00 Sportowy sposób na zdrowie. 15.15 Dziennik. 15.30 W starym kinie: „Świat, który przestał istnieć” (1) (program poświęcony polskim filmom krótkometrażowym z lat 20. i 30.). 16.30 „Czterdziestolatek” (4): „Portret, czyli jak być kochanym” — komedia obyczajowa TP. 17.15 Studio sport. 17.50 „Trybuna sejmowa”. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Reksio”. 19.00 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.15 XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 83: „Koncert premier”. 21.45 Dziennik. 22.15 Wiadomości sportowe. 23.30 „Zawsze po 22-ej”. 23.00 Kino nocne. „Wspomniały dom” — film prod. angielskiej.



8. 07. — 14. 07.

NIEDZIELA

7.10 TTR: Zajęcia wakacyjne, sem. 3 — przygotowanie do żniw. 7.30 TTR: Zajęcia wakacyjne, sem. 5 — modernizujemy budynek inwentarski. 7.50 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.15 Program dnia. 8.20 „Tydzień” — program red. rolnej. 9.00 Teleferie: kino przygód niezwykłych — „Przygody elektronika” (2). 10.05 „Rok temu na Mundialu”: Polska — Francja. 11.20 „Siedem anten”. 12.20 „Gościem będzie czy intruzem” — program publicystyczny. 12.50 Studio sport — wyścig dookoła Polski. 13.30 Rolnicze rozmowy. 14.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 15.15 Dziennik. 15.30 „Tam, gdzie pieprz rośnie” — „Nikt nie chce umierać” (Tony Halik zgłębia tajemnice medycyny ludowej Ameryki Łacińskiej). 16.15 Losowanie Toto-Lotka. 16.30 „Jutro poniedziałek”. 17.00 Studio sport — zawody jeździeckie o Puchar Telewizji. 17.30 „Harold Lloyd ulubieniec babuni” — film prod. amerykańskiej. 18.50 Melodie. 19.00 Wieczorynka: „Przygody misia Colargola”. 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”. 20.15 XVII Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 83: „Koncert galowy”. 22.45 Sportowa niedziela.

PONIEDZIAŁEK

14.55 NURT: Cywilizacja i kultura współczesna — Marksistowska teoria człowieka. 15.25 Program dnia. 15.30 „Rok temu na Mundialu”. RFN — Włochy (finał). 17.00 Dziennik.

DZIEŃ MONGOLII W TELEWIZJI POLSKIEJ

17.15 „Mongolia — kraj przemian” — program publicystyczny o historii, gospodarce, polityce Mongolii. 17.25 „Męski sport” (o jeździectwie i zapasach).

17.40 „Najramdał — znaczny przyjaźń” — reportaż ze spółdzielni produkcyjnej im. Przejazdu Polsko-Mongolskiej w Woli Młockiej pod Ciechanowem. 17.55 „O muzyce mongolskiej”. 18.05 „Z koniem w godle”. 18.10 Wystąpienie ambasadora Mongolskiej Republiki Ludowej w Polsce z okazji 62. rocznicy Rewolucji Ludowej — święta narodowego Mongolii. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Skrzydła”. 19.00 „Klinika zdrowego człowieka” — o paleniu. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji — Miron Białoszewski: „Mironczarnia”. 21.35 Dziennik. 22.05 Rolnicze lato 83. 22.20 „Poczdarnia 45” — program publicystyki międzynarodowej. 22.50 „O tajnej historii”. 23.05 „Na arenie” — program cyrkowy. 23.20 „W nastroju Nadom”.

WTOREK

9.00 Teleferie: „Towarzystwo Trzepakowe” oraz film z serii: „Kapitan Zar” (2). 10.30 „Kobieta za ladą” (9): „Romantyczna przygoda emerytki Kubankowej” — serial obyczajowy prod. CSRS. 11.20 „Kamery przy tym nie było”: „Bitwa pod Grunwaldem” — Jana Matejki. 11.45 „Madras okiem przechodnia”: „India” — reportaż dok. 15.00 Kino letnie. „Na tropie sokoła” — film przygodowy prod. NRD. 16.50 Aktualności agencji „Artel”. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.15 „Interstudio”. 17.40 Remanent show (1): „Bublomex” — program rozrywkowy. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Pomysłowy Dobromir”. 19.00 „Kamery przy tym nie było”: „Bitwa pod Grunwaldem” — Jana Matejki. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Kobieta za ladą” (9): „Romantyczna przygoda emerytki Kubankowej” — serial obyczajowy prod. CSRS. 21.05 „Kontakty” — program publicystyczny. 21.30

Dziennik. 22.00 Rolnicze lato 83”. 22.15 „My i nasz język” (2) — „Język ogólny a język indywidualny”. 22.50 „Kram” — magazyn konsumenta. 23.05 „Spotkanie z pisarzem” — Bolesław Kogut.

ŚRODA

9.00 Teleferie: kino „Bajka” — „O biednym młynarczyku i kotku”. 10.30 Polski film telewizyjny: „Zabijanie koni” — dramat psychologiczny. 11.20 „Opowieści z krańców świata” — „Skąd ta fascynacja”. 14.30 NURT: język polski — problemy na miarę potrzeb i możliwości ucznia. 15.00 Kino letnie: „Niezasłany mistrz” — komedia satyryczna TV bułgarskiej. 16.05 „Pocztówka z wakacji” — program muzyczno-rozrywkowy. 16.25 Program dnia. 16.30 „Przyjemne z pożytecznym”. 16.45 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.00 Dziennik. 17.15 „Samorządne, niezależne, robotnicze” — pr. publ. 17.40 „W blasku królowej sportu” (o lekkoatletyce). 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Cypisek, syn rozbójnika Ruricajsa”. 19.00 „Opowieści z krańców świata” — „Skąd ta fascynacja”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Polski film telewizyjny: „Zabijanie koni” — dramat psychologiczny. 21.05 „Na progu” — program publicystyczny. 21.30 Dziennik. 22.00 Rolnicze lato 83. 22.15 Wieczór muzyki: „Śwego nie znacie” — „Satyra i polityka” (program publicystyki kulturalnej).

CZWARTEK

9.00 Teleferie: „Spotkanie w lesie” oraz film z serii „Przygody psa cywila”. 10.30 „Sherlock Holmes i dr Watson” (5) — serial kryminalny prod. ZSRR. 11.35 Magazyn lotniczy. 15.00 Kino letnie: „Zdarzenie na szosie E-4” — komedia prod. CSRS. 16.30 „Miłość jest taka jaka jest” — spotkanie z Ireną Woźniaką. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.15 Magazyn lotniczy. 17.40 „Gwiazdy telekina” — rola piosenki w filmie. 18.20 Kronika. 18.50 Dobranoc: „Opowieści Pom-Poma”. 19.00 „Sonda” — „Gra w zielone”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Sherlock Holmes i dr Watson” (5) — serial kryminalny prod. radzieckiej (ostatni odcinek). 21.20 Rolnicze lato 83. 21.30 Dziennik. 22.05 „Pegaz”. 22.50 „Inflacja po polsku” — program publicystyczny.

Gdy w jednej z kornwalijskich szkół nauczycielka ukarała biciem dziewięcioletnią epileptyczną uczennicę, jedyną obroną, jaką matka mogła zagrozić swemu dziecku, było przemieszenie do innej szkoły. Anglia jest bowiem jedynym krajem europejskim, w którym kara chłosty wobec uczniów jest zupełnie legalna. Towarzystwo nauczycieli przeciwników stosowania kar cielesnych ocenia, że w samym tylko roku 1981 miało miejsce 250.000 wypadków bicia uczniów. We Francji zakazano tych praktyk w 1981 roku, w Norwegii w 1936, w Hiszpanii w 1967, a w Irlandii w 1982 roku. Obecny minister szkolnictwa w gabinecie Margaret Thatcher jest wręcz en-

tuzjastą wychowywania poprzez kary cielesne, do tego stopnia, że odrzucił nawet propozycję wprowadzenia zakazu bicia dzieci kalekich. Wiktoriańskim metodom wychowawczym przeciwstawia się natomiast zarówno największy w Wielkiej Brytanii związek zawodowy nauczycieli jak i Brytyjskie Stowarzyszenie Psychologiczne. Psychologowie twierdzą, że nie istnieje żaden dowód na to, że stosowanie kar cielesnych wobec uczniów, przynosi jakikolwiek skutek wychowawczy,

Metoda kija

a jest aż nadto dowodów, że są one szkodliwe. Zwłaszcza, że uczniowie najczęściej narażeni na bicie mają na ogół już jakieś emocjonalne zahamowania i problemy, które kara cielesna jedynie pogłębia. Winston Churchill, wspominając w swej autobiografii czasy szkolne, daje wstrząsający opis chłosty, kiedy to cała klasa musiała przysiąść się spokojnie, jak kolegów bito do krwi.

Niewielkie są szanse rodziców, którzy zaskarżają szczególnie okrutnych

nauczycieli do sądu. Sądy przeważnie chętniej wierzą nauczycielowi niż rodzicom i poszkodowanemu. Inaczej jest jednak z europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu, który zasądził wypłacanie przez rząd pani Thatcher odszkodowań w wysokości łącznie 150.000 funtów w samym tylko roku 1982. Komitet Praw Człowieka przy ONZ uznał kary cielesne za rodzaj „tortur”. W Anglii już dawno zabroniono bicia w wojsku i więzieniach. Dziwi więc, że uczniów traktuje się gorzej niż więźniów i żołnierzy.

JAN WILK

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Pocałunek dłoni jest jedną z pierwszych pieczęci we wczesnym okresie zbliżania dwojga ludzi i może oczarować kobietę, i zachęcić ją do dalszych zbliżeń pod warunkiem, że stanie się on prawdziwym dziełem sztuki miłosnej, a nie tylko zdawkowym muśnięciem warg.

Dłoń kobieca jest łatwo dostępną już w pierwszych dniach znajomości i całowanie jej daje okazję mężczyźnie do pokazania swej kultury erotycznej. Można wtulić wargi w zagłębienie dłoni, muskając ją lekko końcem języka wzdłuż linii znaczących wewnątrz dłoni, można wreszcie, wsuwając czubek języka w zagłębienie między palcami, laskotać boczne powierzchnie palców drobnymi ocierającymi ruchami. Pieścoty te, podobnie jak wszystkie inne, winny unikać ciągłego i jednostronnego przyciskania, a mnożyć bodźce przerywane w formie muskania, chuchania czy laskotania językiem.

Jedna z pacjentek poradni opowiadała mi kiedyś, jak zaczęło się jej małżeństwo, bardzo zresztą udane, gdy poznała w pociągu swego przyszłego męża. Kilka godzin wspólnej jazdy spędzili obok siebie, stojąc przy otwartym oknie w korytarzu. Za oknem przesuwały

się widoki sierpniowej nocy, przesyconej białym światłem księżyca (powtarzam jej słowa). Nastrój jak w powieści dla dorastających pańienek! W trakcie interesującej rozmowy on ujął ją za rękę i zaczynając od delikatnego głaskania, muskania palcami, zabawy pierścienkami, które miała na palcach stopniowo podniósł dłoń do ust i zaczął całować. Dziś jeszcze, tyle lat po ślubie, trudno jej uwierzyć, że tak wiele można osiągnąć, całując jedynie rękę kobiecą. Pieśczenie jej dłoni wypełniło mu całą podróż trwającą cztery godziny! Pocałunki były tak różnorodne, podniecające, i oszałamiające, że doprowadziły ją nieomalże do stanu bliskiego orgazmu. Zaskoczenie i zdumienie, dominujące w jej opowiadaniu jeszcze po latach, daje wiele do myślenia. Jak rzadko mężczyzna umie wykorzystać wszelkie uroki pocałunku w rękę i jak mało wkłada w to serca i talentu — a szkoda!

Następną z kolei okazją do twórczości seksualnej jest pocałunek w usta. Wspomnę tu jeszcze raz księgę Kamasutra, która jest bezcennym źródłem wiadomości o różnorodnych technikach pieścoty i pocałunków, a samo omówienie pocałunku w usta zajmuje w niej przeszło trzydzieści stron drobnym drukiem.

Oczywiście zacytuje dla przykładu tylko kilka fragmentów:

„Pocałunki składa się na czole, we włosy, na policzkach, oczach, piersi, na łonie, na wargach i wewnątrz ust. Mieszkańcy ziemi lata składają je też na miejscu, w którym uda łączą się ze sobą, w zagłębieniach pach i w okolicy pępka. W chwilach szatu zmysłów i wedle zwyczaju danego kraju w tych i innych miejscach ciała.

(...) Przy czym jest rzeczą znaną w całym świecie, że pocałunek musi być składany w ten sposób, że układa się do niego usta w kształt pączka kwiatu. Należy też rozpastrywać pocałunek stosownie do sposobu, w jaki go się składa na różnych miejscach. Są trzy rodzaje, zależnie od tego, czy się uwzględni wargę górną, dolną, czy wreszcie całe pączek ust (...)

Są trzy rodzaje dziewczęcych pocałunków: umiarkowany, drżący i wpijający się. Jeżeli dziewczyna przemocą wezwana usta swe na usta mu kładzie, nie porusza jednak nimi, to jest pocałunek umiarkowany. Jeżeli zaś dziewczyna trochę rozuchwalona wargę włożoną w jej usta chce pochwytywać zębami, a wargę swej dolnej drzeć naka-

że, podczas gdy górna lekko się porusza, to pocałunek ten nosi miano pocałunku drżącego. Jeżeli sama zamknąwszy oczy dłońią oczy kochanka zakryje, trochę tylko jego usta pochwyty i koniuszkiem swego języka w nie się wpije — to jest to pocałunek wpijający się”.

Dalej Kamasutra dzieli pocałunki na najrozmaitsze rodzaje, w zależności od ich techniki, układu, nastroju, okoliczności, ale to sobie już darujemy. Cytując powyższe fragmenty, chciałam jedynie uświadomić czytelnikowi, jak wiele gestów, bodźców i różnorakich pieścót można znaleźć wyłącznie przy pocałunku w usta. Różnorodność form i możliwości daje pole do popisu najbardziej nawet bogatej wyobraźni.

W książce mojej (co już podkreślałam pisząc o „pettingu”) opisuję niezmiernie szczegółowo wszelkie rodzaje i techniki pieścoty, ponieważ nie jest ona przeznaczona dla ludzi obdarzonych instynktem i dużą inicjatywą seksualną, ale dla tych, którzy pragną znaleźć w niej dokładną informację o technice pieścoty i współżycia seksualnego.

(Ciąg dalszy za tydzień)

HOROSKOP

1983

LIPIEC

BARAN

(21 marca — 20 kwietnia) — Nicstety, twoje plany, aby miesiąc ten poświęcić wyłącznie relaksowi, niezubelnie uda się zrealizować. Może więc warto urlop przesunąć o kilka tygodni, aby uporać się ze sprawami bieżącymi i mieć już później święty spokój. Inaczej bowiem będą one spędzać ci sen z powiek. W ostatni piątek miesiąca czeka cię nieprzewidziane spotkanie. Może chodzić w tym przypadku o osobę, którą już kiedyś spotkałeś, ale również może chodzić o nową interesującą ze wszech miar znajomość. Znak korzystny — Ryby, ale tylko pod warunkiem, że zachowasz sporo dyskrecji i taktu. Z Wodnikiem jakieś drobne nieporozumienie, które szybko minie, o ile nie będziesz niepotrzebnie się zaciętrzewiać.

BYK

(21 kwietnia — 21 maja) — Nie dwa razy w życiu się nie zdarza — tak można by określić to co przeżyjesz, a może chciałbyś przeżyć. Musisz pogodzić się z tym, że pewne sprawy stały się już nieodwracalne, a jeśli nadal będziesz posuwać się w złym i niekorzystnym z punktu widzenia twoich interesów kierunku — twoje samopoczucie będzie takie właśnie jakie jest. Czy jest na to sposób? Gwiazdy nie dają na to jednoznacznej odpowiedzi... inicjatywa wszakże jeszcze ciągle znajduje się w twoich rękach. Gdy wymkniesz ci się na dobre — będzie za późno. Sprawy finansowe, które tak bardzo przykuwają twoją uwagę, okazały się wcale nie najważniejsze w życiu. Zresztą uważaj, aby nie przysporzyły ci one nagle poważnych kłopotów. Ryby — ciągle wierne. Z Baranem — korzystne układy, ale tylko taktyczne.

BLIŹNIĘTA

(22 maja — 21 czerwca) — I znowu pokazałeś na co cię naprawdę stać. Udało ci się połączyć ogień z wodą. Teraz przyjdzie zadanie jeszcze trudniejsze, bo będziesz musiał dzielić nadal z taką samą

rozważą, ale w sposób bardziej dyskretny, a nawet tajemniczy. Nie wszyscy twoi sojusznicy — a przynajmniej tacy, którzy tak się deklarują, ułatwią ci zadanie. Z całą pewnością twoim oddanym, choć nie zawsze bezinteresownym przyjacielem jest Panna. Na przedstawicieli tego znaku możesz liczyć. W ich pamięci na długo pozostanie to, co dla nich uczyniłeś. Więcej jednak uwagi w tym miesiącu musisz poświęcić zdrowiu i wbrew wszelkim sugestiom wykorzystać maksimum czasu na wypoczynek.

RAK

(22 czerwca — 22 lipca) — Twój brak aktywności, choć często i w pewnych sytuacjach właściwy przedstawicielom twojego znaku — dziwi jednak w ostatnich tygodniach. I co więcej zanoszą się na to, że najbliższy miesiąc upłynie ci w podobny sposób... a szkoda, bo czas będzie sprzyjał podjęciu ważnych decyzji życiowych. Nie bój się ich, bo pewna doraźna odwaga może ci wyjść tylko na dobre. Sprawy zawodowe — w normie. Również finansy nie powinny zaprzętać twojej uwagi bardziej niż zwykle. Czas więc na to, aby wziąć się za siebie.

LEW

(23 lipca — 22 sierpnia) — Kłopoty — przejściowe jak się okazało — już się kończą. Było to zresztą do przewidzenia i nie należało drzeć szat. Najbliższy miesiąc upłynie ci jednak dość pracowicie. Jest to rezultatem uległości, jaką wykorzystują ludzie ci skądinąd bliscy i pozostający z tobą w kontaktach uczuciowych. Coż, taki właśnie jesteś i żadne rady nie pomogą. Po prostu od lat z nich nie korzystasz. Nie daj się także wciągnąć w sprawy drobne i błahe. Znowu mogą one mieć znaczenie dla innych, dla ciebie — żadne. Znak przychylny — Wodnik.

PANNA

(23 sierpnia — 22 września) — Problemy, przed jakimi stoisz, nie powstały z dnia na dzień, co wie-

cej nie ty jesteś ich autorem. Trzeba wierzyć, że ich rozwiązanie nastąpi już niebawem z korzyścią dla ciebie. W sprawach finansowych — nie musisz się martwić. Zresztą nie jest to dla ciebie najważniejsze. Wiedz również, że myśli o tobie ktoś, dla kogo jesteś najważniejszy. I choć potrzebne ci są tego dowody, których może ostatnio brakuje, uczucie to wciąż jest niewygasłe a wręcz przeciwnie. Najbliższy miesiąc pomyślny jak nigdy dotąd. Znaki najbliższe to Wodnik i Koziorożec.

WAGA

(23 września — 23 października) — Niezbyt często twój spokój ustępuje miejsca uległości i godzeniu się z tzw. losem. Zle na tym wychodzisz i sam o tym doskonale wiesz. Czy możesz to zmienić? Z całą pewnością tak, ale nie wystarczy do tego chwili refleksji... to stanowczo za mało. Co zrobić, sam doskonale wiesz. Miesiąc najbliższy dostarczy takich okazji wiele. Jeśli nie skorzystasz, możesz tym samym zaprzepaścić poważną szansę. Kieruj się więc własną intuicją, która rzadko kłedy ci zawodzi. Gwiazdy są ci przychylnie, a szczególnie życzliwym znakiem — Wodnik.

SKORPION

(24 października — 22 listopada) — Utknąłeś w sprawach, które ani cię nie interesują, ani bawią, ani też przynoszą pieniądze. Po co? Podejrzać można, że tylko ty sam o tym wiesz. Zmęczenie jakie odczuwasz jest tego właśnie rezultatem. Niby wszystko jest w porządku, a jednak coś nie jest tak. Spróbuj zapomnieć w tym miesiącu o tym wszystkim, a potem dokonać rachunku sumienia. Ta perspektywa wima pozwoli ci na zupełnie nowe oceny i właściwe pokierowanie ważnymi dla ciebie sprawami. Pamiętaj także, że od osób, które na razie tylko deklarują swoją przyjaźń, musisz zacząć wymagać nieco więcej. Rob to na luzie. Wszelkie spiecia i stresy — niweczyć. Znak przychylny — Baran.

STRZELEC

(23 listopada — 22 grudnia) — Należysz do osób, które — jeśli można posłużyć się analogią filmową — ogromnie wiele energii poświęcają sprawom drugiego planu. Akcja pierwszego planu — mniemasz — toczyć się winna sama. I nie jest to wcale świadectwem życiowej pasywności, a raczej pewnych skłonności osobowościowych.

Gdy jednak spostrzeczysz, że akcja idzie w zupełnie niedogodnym dla ciebie kierunku... próbujesz zmienić film. Tak w życiu jednak nie zawsze można i to bywa przyczyną twoich kłopotów. Najbliższy miesiąc i wydarzenia jakie nastąpią skłonią cię do głębszej refleksji nad tym wszystkim. Wyjdzie ci to na dobre. Znak dobry — Koziorożec. Życzliwy ci jest również — Wodnik.

KOZIOROŻEC

(22 grudnia — 20 stycznia) — Czy nastąpi kres twoich kłopotów? To pytanie jest najważniejsze i usuwa wszystkie inne z pola twojego zainteresowania. Wiele zależy od ciebie, ale niestety nie wszystko. Zawiodłeś się na kimś boleśnie, ale czy należało aż tak bezgranicznie ufać? Owszem, wszystko zależy od punktu widzenia, ale pamiętaj, że bardzo rzadko zdarza się tak, aby różne różnych stron były po jednej stronie. Pomoże ci w tych niełatwych dla ciebie chwilach przede wszystkim Panna i Lew, i nawet jeśli w zdenerwowaniu wykonasz nietrafne posunięcie, na nich możesz liczyć. Z Wodnikiem musisz odnaleźć inną już piaszczynę porozumienia. Finansowo zaakomicie.

WODNIK

(21 stycznia — 20 lutego) — Sam sobie naważyleś piwa, które teraz — tyczkami — wypijesz. Jak długo będzie to trwało — trudno orzec. Nadchodzący miesiąc niewiele zmieni i nie oczekuj jakichś rewelacyjnych rozwiązań. W każdym razie do tej pory nic takiego się nie zapowiada. W kręgu bliskich niechęć, ale zachowaj więcej ostrożności. Twój brak instynktu samozachowawczego może doprowadzić do bardzo skomplikowanej sytuacji, i to nie tylko dla ciebie. Finansowo — cieniutko. Warto o tym pomyśleć. Znak przychylny — Lew.

RYBY

(21 lutego — 20 marca) — Wszystko poszło tak jak chciałeś. Ale teraz przynajmniej, czy dało ci to satysfakcję? Czy nie odwołujesz tylko decyzji, którą i tak byś podjął w końcu podjąć? Bądź mężczyzną i spojrz prawdzie w oczy. Lamenty nie ule pomogą, a tylko paraliżują działania innych. Są ponadto destrukcyjne dla osoby, którą nieustannie zapewniasz o swoim oddaniu. Konflikt z Baranem — pozorny. Sporo współczucia żywi dla ciebie Wodnik. Może właśnie poważna z nim rozmowa mogłaby bardzo ci pomóc. Ale inicjatywa musi wyjść od ciebie.

MICHAŁINA WISŁOCKA

(21)

SZTUKA KOCHANIA

Ukaszania w kark, szyję czy ramiona zdarzają się znacznie częściej niż w okresie pieszczot wprowadzających, ale w momencie najwyższego podniecenia w czasie orgazmu. Może się zdarzyć chwytywanie skóry zębami tak samo przez partnera, jak i partnerkę. W tym momencie rozkosz fizyczna osiąga bowiem takie napięcie, że sięga granicy bólu. Po tak namiętnych pieszczotach pozostają okrągłe czerwone lub zasiniowane znaki zębów na szyi czy barkach kochanków.

Kamasutra, indyjska księga miłości, poświęca wiele miejsca opisom technik ukaszania miłosnych, która jest tam wysoko ceniona, tym bardziej że piękne Hindusi są raczej kobietami otyłymi. Autor na wstępie swych rozważań rozpatruje walory uściskania sprzyjające ukasz-

szonom miłosnym. „Dobrymi właściwościami zębów są: równość, ich gładki wygląd, zachowanie barwy, należytą wielkość. Lwak ubytków i ostre zakończenia”.

Warto podkreślić, jak bardzo księgi miłosne wszelkich starożytnych kultur zwracają uwagę na higienę i estetykę ciała w miłości.

Dalej mówi Kamasutra na kilku nastu stronach (!!) o technice ukaszania i miejscach, gdzie należy je stosować. Jest to bardzo interesująca lektura dla człowieka ciekawego innych kultur i obyczajów.

Następny i znakomity sojusznikiem w pocałunkach jest język. Giętki, ruchliwy, gładki i wilgotny, świetnie się nadaje do wszelkiego rodzaju głaskania, laskotania, dotykania i ocierania. Pieszczoty językiem są delikatniejsze i subtelniej-

sze niż dotykanie i głaskanie ręką, szczególnie w miejscach pokrytych błoną śluzową, gdzie zwiększenie śliny w czasie pieszczot usuwa wrażenie przykre, związane z suchością i pewną szorstkością skóry palców.

Łączenie i wabor wyżej wymienionych technik zależne jest od miejsca, które całujemy.

Całowanie kochki w rękę jest, jak wiemy, typowo polskim obyczajem, ale całując dłonie swych dam przez kilkadziesiąt już co najmniej lat, nie wykorzystujemy w pełni seksualnych walorów tego pocałunku. Oczywiście wzrusza serce kochki widok męskiej głowy pochylonej konie nad jej dłonią — tu warto zaznaczyć, że w żadnym wypadku nie należy ciągnąć w górę ręki kochki aż pod swój nos, aby złożyć na niej pocałunek, ponieważ gest taki nie dowodzi szacunku ani oddania, ani rycerskości. Dłoń kochki całujemy zawsze pochylając się nad nią nisko — albo nie całujemy wcale!

Na marginesie całowania rąk niewieścich i polskich obyczajów warto przytoczyć, jak te zwyczaje wyglądały w Indiach w interpretacji Kamasutry.

„Również i w nocy, w teatrze lub w otoczeniu rodziny całuje ona palce blisko znajdując się uko-

chanego lub w łazience, jeżeli siedzi, jego palce u nog. Przy całowaniu palców, oboje mogą być stroną wykontującą; przy całowaniu palców u stóp zaś tylko ona, nie mężczyzna, bo byłoby to z jego strony naganną rzeczą”.

Tak popularne u nas do niedawna całowanie kobiety w rękę ograniczało się zwykle do dotknięcia wargami grzbietu dłoni. Grzbietowa część dłoni jest miejscem najmniej unerwionym seksualnie. Oczywiście nie odgrywa to żadnej roli przy całowaniu w rękę cioci czy babci, ale gdy chodzi o interesującą nas kobietę, sprawa wygląda zgoła inaczej. Wszystkie bowiem zakończenia nerwowe wrażliwe na dotyk i podrażnienia erotyczne znajdują się na wewnętrznej stronie dłoni i w zagłębieniach między palcami.

Wystarczy więc na francuski film miłosny, aby zauważyć jak kochankowie całują tam kobiety dłonie. Czynią to tylko w sytuacjach erotycznych i wyłącznie wtulając wargi we wnętrza dłoni. Można z tego wnosić, że oni również dość dawno odkryli pocałunek w rękę, ale włączyli go z wrodzoną sobie intuicją seksualną do repertuaru pieszczot erotycznych.

(DALSZY CIĄG NA STR. 15)